

Polonika

28 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 2 (295)

März / April 2023

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 2 (295)

marzec / kwiecień 2023

Ukazuje się od 1995

Austriacka lista UNESCO

Minął wojenny rok

Emigracyjny maraton

Patron Polski i Ukrainy

Tragiczna ucieczka na Zachód

Najpiękniejsze jarmarki wielkanocne





Liebe Leserinnen und Leser!

Das Titelbild dieser Ausgabe ziert ein Bild eines der schönsten Alpenstädte: Hallstatt, gelegen im Salzkammergut. Zusammen mit der gesamten Region wurde sie in die Liste des UNESCO-Welterbes aufgenommen. Unter anderem aus diesem Grund zieht der Ort Touristenmassen aus aller Welt an. Den Chinesen und Chinesinnen gefiel Hallstatt so gut, dass sie beschlossen, eine Kopie davon zu erbauen, die in der Provinz Guangdong steht. Machen Sie einen Ausflug ins malerische Hallstatt und zu all den anderen UNESCO-gelisteten Stätten in Österreich.

Österreich ist mit 12 Stätten auf der Liste vertreten, was eine Anerkennung seines reichen Kultur- und Naturerbes darstellt. Jede dieser Stätten ist einzigartig und spiegelt die reiche Geschichte und Kultur des Landes wider. So werden wir Salzburg, Graz, die Wachau, das Zentrum von Wien, Schloss Schönbrunn und den Neusiedlersee besuchen. Aber das ist noch nicht alles! Wir laden Sie daher ein, das Hauptthema dieser Ausgabe zu lesen.

Außerdem laden wir Sie nach der Pandemie-Pause zu den schönsten Ostermärkten in und um Wien ein. Ostermärkte sind eine der größten Ostertraditionen Österreichs, die bis ins Mittelalter zurückreicht. Auf der Website des Magazins finden Sie weitere Texte über andere österreichische und polnische Osterbräuche, Osterrezepte und viele interessante Fakten.

Die Vorfreude auf das Osterfest wird durch den anhaltenden Krieg in der Ukraine getrübt. Die Journalistin und Fremdenführerin Teresa Pakosz vom polnischen Radio Lwów berichtet über ihre Eindrücke nach einem Jahr Krieg. Wie finden wir Worte des Trostes, Worte, die Kraft geben? Das sind die Worte, die wir suchen, während wir allen ein hoffnungsvolles Osterfest wünschen!

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Okładkę tego numeru zdobi zdjęcie jednego z najpiękniejszych alpejskich miasteczek: Hallstatt, położonego w Salzkammergut. Razem z całym regionem zostało wpisane ono na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Między innymi z tego powodu przyciąga tłumy turystów z całego świata. Chińczykom tak się spodobało, że postanowili zbudować jego kopię, która stała się w prowincji Guangdong. Zapraszamy do malowniczego Hallstatt i do wszystkich pozostałych miejsc w Austrii, które znalazły się na liście UNESCO.

Austria ma 12 obiektów wpisanych na tę listę, co stanowi uznanie dla jej bogatego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego. Każde z tych miejsc jest wyjątkowe i odzwierciedla bogatą historię i kulturę tego kraju. Odwiedzimy więc Salzburg, Graz, Dolinę Wachau, centrum Wiednia, pałac Schönbrunn, udamy się nad Jezioro Nezyderskie. Ale to jeszcze nie wszystko! Zapraszamy więc do lektury głównego tematu tego numeru.

Zapraszamy także, po przerwie spowodowanej pandemią, na najpiękniejsze jarmarki wielkanocne w Wiedniu i okolicach. Jarmarki wielkanocne to jedna z największych austriackich tradycji wielkanocnych, sięgająca średniowiecza. Na stronie internetowej pisma znajdziecie dodatkowe teksty o innych austriackich i polskich tradycjach wielkanocnych, przepisy świąteczne i wiele ciekawostek.

Radosne oczekiwanie na Wielkanoc łączy trwająca wciąż wojna w Ukrainie. Swoimi refleksjami po roku jej trwania dzieli się dziennikarka polskiego Radia Lwów i przewodniczka po tym mieście, Teresa Pakosz. Jak znaleźć słowa niosące otuchę i pocieszenie, dodające sił? Takich słów szukamy, składając wszystkim życzenia pełnych nadziei Świąt Wielkiej Nocy!

Sławomir
Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redakcja Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhart.

Werbung: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von
Inhalten die der grundlegenden Richtung als
auch den marktwirtschaftlichen Interessen
des Mediums widersprechen.
Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosz-
tami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-
zesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia
i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.





Polskojęzyczna Mecenasa Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

**Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski**

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES

dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES

Tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

rok
założenia firmy
1986

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

Deutschsprachige Texte

Community Kommunikator*innen

Erfolgreicher Start

str. 6

Bildung und Integration in Wien

Die Stadt Wien lud migrantische Vereine und Organisationen ein

str. 7

Das Leben hat für mich entschieden

Im Gespräch mit Prof. Grażyna Dyląg

str. 41

Temat numeru

Austriacka lista UNESCO

Miejsca, które warto znać

str. 8

Rozmowa „Poloniki”

Polski głos na scenach operowych Wiednia

Wywiad z Aleksandrą Szmyd

str. 12

Spółeczeństwo

Minął wojenny rok

Zapiski Polki ze Lwowa

str. 16

Polsko-austriacka „Zupa Pomidorowa”

O emigracji i o powrotach

str. 18

Patroni Roku 2023

U honorowane osoby i ważne wydarzenia

str. 20

Najpiękniejsze jarmarki wielkanocne

W Wiedniu i okolicach

str. 22

Pakowanie powietrza

Balonowe „rzeźby” Polki i Austriaczki

str. 24

Emigracyjny maraton

Opowiadanie autobiograficzne

str. 27

Historia

Lot do wolności

Tragiczna ucieczka na Zachód

str. 30

Polskie pamiątki w Austrii, cz. XXVII

Patron Polski i Ukrainy

Św. Jozafat Kuncewicz

str. 32

Vademecum Polaka w Austrii

Alimenty na dziecko

Rodzaje i wysokość, właściwe urzędy

str. 35

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 36

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 37

Kultura

Alex Katz – wizjoner i outsider

Wystawa w wiedeńskiej Albertinie

str. 38

Felieton

Ofiara systemu

Czy można jakoś uciec?

str. 40

Okładka: fot. bluejayphoto/iStock



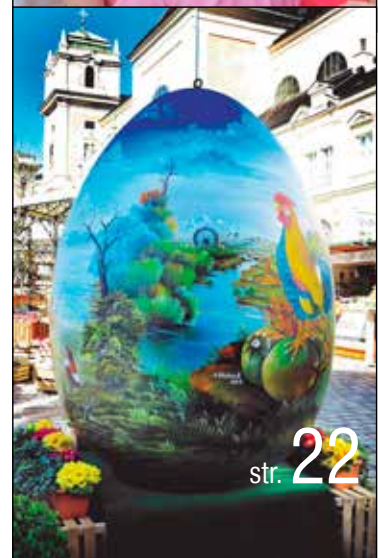
str. 8



str. 12



str. 18



str. 22



s. 24



s. 30



s. 38



s. 41

Deutschsprachige Texte

Community Kommunikator*innen

Erfolgreicher Start

s. 6

Bildung und Integration in Wien

Die Stadt Wien lud migrantische Vereine und Organisationen ein

s. 7

Das Leben hat für mich entschieden

Im Gespräch mit Prof. Grażyna Dylağ

s. 41

Leitthema

Österreichs UNESCO-Welterbeliste

Orte, die man kennen sollte

s. 8

„Polonika“ Gespräch

Eine polnische Stimme auf den Opernbühnen Wiens

Interview mit Aleksandra Szmyd

s. 12

Gesellschaft

Ein Jahr des Krieges ist vergangen

Notizen einer Polin von Lviv

s. 16

Polnisch-österreichische „Tomatensuppe“

Über Auswanderung und Rückkehr

s. 18

Patrone des Jahres 2023

Herausragende Personen und wichtige Ereignisse

s. 20

Die schönsten Ostermärkte

In und um Wien

s. 22

Die Luft verpacken

„Ballonskulpturen“ von einer Polin und einer Österreicherin

s. 24

Auswanderer-Marathon

Eine autobiografische Geschichte

s. 27

Geschichte

Flug in die Freiheit

Tragische Flucht in den Westen

s. 30

Polnische Spuren in Österreich, Teil 27

Schutzpatron von Polen und der Ukraine

Der heilige Jozafat Kuncewicz

s. 32

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Unterhaltszahlungen für Kinder

Arten und Höhe, zuständige Behörden

s. 35

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 36

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Psychologin Elwira Dubas

s. 37

Kultur

Alex Katz – Visionär und Außenseiter

Ausstellung in der Wiener Albertina

s. 38

Feuilleton

Opfer des Systems

Ist es möglich, irgendwie zu entkommen?

s. 40

Cover: Fot. bluejayphoto/iStock

Community Kommunikator*innen

Erfolgreicher Start in die zweite Runde mit 100 neuen Interessent*innen



Foto: PID/Christian Fehrer

Start-Veranstaltung: Community Kommunikator*innen

Engagement für einen besseren Austausch zwischen der Stadt Wien und den Zuwanderungsgruppen.

Fast 100 Wienerinnen und Wiener haben sich am 17. Oktober 2022 beim Kick-Off der zweiten Runde des Projekts „Community Kommunikator*innen“ der Stadt Wien im Amtshaus Rudolfheim-Fünfhaus zusammengefunden. Sie wollen sich ehrenamtlich für einen besseren Austausch zwischen der Stadt Wien und den unterschiedlichen Zuwanderungsgruppen engagieren. Die Startveranstaltung bot den Community Kommunikator*innen und den Mitarbeiter*innen der Stadt Gelegenheit, Ideen auszutauschen und nächste Schritte zu planen.

Vizebürgermeister und Integrationsstadtrat Christoph Wiederkehr: „Ich bin begeistert von den vielen Menschen, die sich ehrenamtlich für mehr Austausch und Vernetzung mit den Zuwanderungsgruppen in Wien engagieren möchten. Wir wollen mit diesem Projekt als Stadt mit den Communities näher zusammenrücken und durch Informationen und Veranstaltungen zielgerichtet unterstützen. Es geht darum, gegenseitiges Vertrauen aufzubauen, Ängste abzubauen und die Gemeinschaft in Wien zu stärken. Das Projekt ist daher ein wichtiger Puzzleteil für eine gelungene Integrationsarbeit in unserer Stadt!“

Fortbildungen und Workshops geplant

Für die neu angemeldeten Community Kommunikator*innen bietet die Stadt Wien maßgeschneiderte Fortbildungsveranstaltungen und Workshops an etwa zu Themen wie Demokratie, Menschenrechte, Antidiskrimi-

nierung aber auch betreffend Vereinswesen, Eventmanagement und Veranstaltungswissen. Außerdem ist eine freiwillige Teilnahme an Praktikumstagen in der Stadt Wien Abteilung Integration und Diversität (MA 17) möglich. Begleitend gibt es regelmäßige Vernetzungscafés für den Austausch zwischen den Community Kommunikator*innen und den Mitarbeiter*innen der Stadt Wien. In weiterer Folge haben die Community Kommunikator*innen die Möglichkeit, eigene Events und Veranstaltungen für ihre Community zu organisieren, wobei sie dabei von der MA 17 personell und finanziell unterstützt werden.

„Viele engagierte Menschen wollen einen Beitrag dazu leisten, dass es einen regen Austausch zwischen der Stadt und den Communities gibt. Wir freuen uns über das große Interesse und versuchen entsprechende Rahmenbedingungen zu schaffen, damit Austausch und Begegnung auf Augenhöhe möglich ist“, sagt Kemal Boztepe, Initiator des Projektes Community Kommunikator*innen und stellvertretender Leiter der Abteilung Integration und Diversität der Stadt Wien.

Unterschiedliche Motive fürs Engagement

Seit Projektstart im Herbst 2022 sind bereits rund 60 Community Kommunikator*innen aktiv. Sie organisierten in den letzten Monaten gemeinsam mit der Stadt Wien je nach Bedarf der jeweiligen Zuwanderungsgruppe Vernetzungstreffen, Vorträge und Workshops. Die Motive sich als Community Kommunikator*innen zu engagieren, sind unterschiedlich.

Lubna Malik ist Qualitätsmanagerin bei einem pharmazeutischen Unternehmen und ehrenamtlich als Community Kommunikatorin aktiv.

„Integration bedeutet für mich voneinander profitieren. Dafür müssen sich die Communities und die Menschen öffnen – Zugewanderte aber auch Österreicher und Österreicherinnen. Ich möchte die Menschen meiner Community motivieren, verstärkt Deutsch zu lernen und sich weiterzubilden.“

„Wien hat mir viel geboten, jetzt möchte ich etwas zurückgeben“, sagt Musab Kaya, der in Wien Kunstgeschichte studiert und seit Herbst als Community Kommunikator aktiv ist. Ein besonderes Anliegen ist ihm die politische Bildung. Gemeinsam mit dem Bildungsverein BILTEGRA und der Stadt Wien hat er deswegen bereits eine Veranstaltung zum Thema Demokratie und Menschenrechte organisiert.

Für die AMS Beraterin Deniz Dagan ist es das erste Austauschtreffen. Sie hat sich erst vor Kurzem beim Projekt Community Kommunikator*innen angemeldet. „Ich möchte ein Sprachrohr sein und die Menschen über die unterschiedlichen Angebote der Stadt informieren.“ Das Thema Gleichstellung liegt Deniz Dagan besonders am Herzen. Dafür möchte sie sich auch als Community Kommunikatorin einsetzen.

Hintergrund zum Projekt

Das Projekt resultiert aus einer Empfehlung des Wiener Integrationsrates (W.I.R.), der angesichts der Auswirkungen der Pandemie dazu aufgerufen hat, als Stadt Wien Community-basierte Aktivitäten in der unmittelbaren Nachbarschaft zu fördern.

Mehr zum Projekt: <https://www.wien.gv.at/menschen/integration/zusammenleben-communities.html>



Foto: PID/Markus Wachter

Vzbgm. Christoph Wiederkehr – KickOff Veranstaltung „Community Kommunikator*innen“, Karl-Borromäus-Platz 3

Bildung und Integration in Wien

Stadt lud migrantische Vereine und Organisationen zur Diskussion ins Rathaus

Wiener*innen aus aller Welt nahmen am „Community Forum Wien – Vielfalt im Dialog“ im Rathauskeller teil.

Die Stadt Wien lud am 1. März 2023 im Zuge der Veranstaltung „Community Forum Wien – Vielfalt im Dialog“ Migrant*innenorganisationen und Vereine in den Wiener Rathauskeller ein. Diskutiert wurde das dritte Statement des Wiener Integrationsrates (W.I.R.) zum Thema „Gute Bildung für alle: Herausforderungen für die Migrationsstadt Wien“. Vertreten waren rund 150 Wiener*innen aus aller Welt – von Serbien über Madagaskar bis hin zur Türkei und Sri Lanka.

Vizebürgermeister und Stadtrat für Bildung und Integration Christoph Wiederkehr: „Die krisenhaften Entwicklungen der letzten Jahre haben das Wiener Bildungssystem vor nie dagewesene Herausforderungen gestellt und die Bildungsschere zwischen Kindern aus Familien mit und ohne Migrationsgeschichte ist weiter aufgegangen. Ich bin überzeugt davon, dass Bildung der Schlüssel für gelungene Integration ist. Die Stadt stärkt daher als Gegenmaßnahme die Bildungseinrichtungen mit mehr Sprachförderung im Kindergarten, Elternbildungsworkshops sowie Maßnahmen zur Deutschförderung in der Schule.“

„Das große Interesse an der Veranstaltung zeigt, wie wichtig das Thema Bildung für Migrantinnen und Migranten ist. Ich bedanke mich bei allen Teilnehmenden, die sich mit



Event Community Forum Wien mit Vzbgm. Christoph Wiederkehr und dem Wiener Integrationsrat, Rathauskeller, Rittersaal

uns zum Thema ‚Gute Bildung für alle‘ ausgetauscht haben. Der Abteilung Integration und Diversität ist es ein großes Anliegen, die Erfahrungen und Ideen von unterschiedlichen Communitys sichtbar und hörbar zu machen, damit diese bei der Erarbeitung von Maßnahmen miteinbezogen werden können“, sag Kemal Boztepe, stellvertretender Leiter der Abteilung Integration und Diversität der Stadt Wien.

Vernetzung der Bildungsplayer*innen und Communitys

Information und Aufklärung über das Bildungssystem sowie Unterstützung beim Deutschlernen mit Kursen sind zentrale Pfeiler der Integrationsarbeit der Stadt Wien. Daher nahmen an der Veranstaltung auch diverse Bildungsplayer*innen wie die Stadt Wien Kindergärten (MA 10), die Kinder- und Jugendhilfe (MA 11), Interface Wien sowie die Bildungsdirektion für Wien teil. Sie standen an Thementischen für Information und Diskussion zur Verfügung.

„Die Community Arbeit ist ein zentraler Pfeiler der Integrationsarbeit unserer Stadt. Migrantische Vereine und Organisationen prägen Wien seit vielen Jahren und ihre Angebote sei es Beratung, Bildungsarbeit, Folklore oder Sport tragen zu einem guten Zusammenleben bei. Mit der Veranstaltung wollen wir sie mit den Bildungsplayer*innen der Stadt vernetzen, um gemeinsam an den Herausforderungen im Bereich Bildung und Integration zu arbeiten“, so Vizebürgermeister Wiederkehr.

2023 fördert die Stadt migrantische Organisationen und Vereine auch mit einer Gesamtsumme von 120.000 Euro, um sie bei Ihrer Arbeit in den Communitys zu unterstützen.

Das ganze Statement des Wiener Integrationsrates ist unter: www.wien.gv.at/integrationsrat abrufbar.



Community Forum Wien, Wiener Rathauskeller, Rittersaal

Austriacka lista UNESCO

Niektóre miejsca na Ziemi są tak unikatowe, że zostały objęte ochroną i wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. W tym numerze prezentujemy Wam obiekty znajdujące się w Austrii, a w następnym przedstawimy polską listę UNESCO.

Adam Taubowski

Dolina Wachau

Miejsca wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa stanowią wspólne dobro ludzkości. Wyróżnia je „najwyższa powszechna wartość” uznana w rozumieniu Konwencji UNESCO z 1972 roku dotyczącej Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego. Obecnie na Liście Światowego Dziedzictwa znajdują się 1154 obiekty w 167 państwach.

Austria ma 12 obiektów wpisanych na listę UNESCO, co stanowi uznanie dla jej bogatego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego. Każde z tych miejsc jest wyjątkowe i odzwierciedla bogatą historię i kulturę tego kraju.

Historyczne centrum Salzburga

Salzburg jest jednym z najbardziej znanych miast kultury na świecie. To stolica kraju związkowego Salzburg, położona w pobliżu granicy z Niemcami w Alpach, nad rzeką Salzach. Ze względu na swój włoski charakter, liczne budowle sakralne i szczególną atmosferę nazywany jest „Rzymem Północy”. Miasto swoje bogactwo i dobrobyt osiągnęło dzięki międzynarodowemu handlowi solą, zwaną wówczas „białym złotem”. Obecnie jest jedną z najczęściej odwiedzanych przez turystów miejscowości w Austrii.

Salzburg, ojczyzna Wolfganga Amadeusza Mozarta, do dziś szczyt się ważnym w skali światowej życiem kulturalnym (Festiwal Salzburški). W zabytkowym centrum

miasta znajdują się m.in. katedra św. Ruperta oraz twierdza Hohensalzburg, która jest największym zachowanym w całości średniowiecznym zamkiem obronnym w Europie Środkowej. Stare Miasto Salzburga jako wyjątkowy przykład architektury barokowej, o dużych walorach historycznych, zostało wpisane w 1997 roku na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Krajobraz kulturowy Hallstatt-Dachstein/Salzkammergut

Salzkammergut to wspaniały region z ponad 70 jeziorami, jak Attersee, imponującymi górami, jak Dachstein, i znanymi na całym świecie miejscami, jak Hallstatt. Ciągłość

kulturowa sięga tu trzech i pół tysiąca lat. Wydobycie soli rozpoczęło się w czasach środkowej epoki brązu i to ono stanowiło o zamożności mieszkańców. Znaleźiska archeologiczne z tych terenów okazały się tak znaczące, że jednemu z wczesnych okresów historii Europy nadano nazwę kultury hallsztackiej. Zamożność regionu przełożyła się na inwestycje w architekturę i sztukę.

Masyw górski Dachstein to alpejski region pastwisk uprawiany od wieków. Za jego architektoniczną perłę, przykład tradycyjnej austriackiej architektury, uważana jest Hallstatt, miejscowość leżąca u podnóża gór Dachstein. Jezioro Hallstatt uchodzi za jedno z najpiękniejszych jezior w Europie.



Hallstatt

W 1997 roku region wpisany został, pod nazwą „krajobraz kulturowy Hallstatt-Dachstein/Salzkammergut”, na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Linia kolejowa na Przełęczy Semmering

Najpiękniejsza droga z Wiednia na południe Austrii prowadzi koleją do regionu „magicznej góry” Semmering. Linia kolejowa Semmering, zbudowana w XIX wieku, jest uważana za jedno z najwspanialszych osiągnięć inżynierii tamtej epoki. Wysokogórska, 41-kilometrowa trasa była pionierskim osiągnięciem technicznym, pierwszą linią normalnotorowej kolei górskiej w Europie. Dzięki jej zbudowaniu na przełęczy o wysokości prawie 1000 metrów powstał alpejski kurort – Semmering, który od 1841 roku był najwyżej położonym punktem na świecie dostępnym koleją. Linia z licznymi wiaduktami, tunelami i dwupiętrowymi kamiennymi budynkami zaplecza technicznego zachowała się do dziś w znacznej części w stanie pierwotnym i jest w pełni sprawna.

Już w tamtych czasach uważano linię kolejową przez Semmering za bardzo udany mariaż technologii i przyrody. Samo zresztą otwarcie połączenia wiodącego przez tak piękne okolice przyczyniło się do ich popularności. Dziś region Semmering-Rax-Schneeberg należy do najbardziej znanych regionów turystycznych w Europie.

Historyczne centrum Grazu i zamek Eggenberg

Graz – miasto położone nad rzeką Murą, u podnóża Alp Styryjskich, to stolica kraju związkowego Styria. Po Wiedniu jest drugim co do wielkości i znaczenia miastem Austrii. Pierwsze wzmianki o Grazu pochodzą z roku 881, gdy stanowiło warownię władców Styrii. Od XV do XVII wieku Graz był siedzibą styryjskiej gałęzi dynastii Habsburgów.

Krajobraz miasta odzwierciedla najważniejsze style architektoniczne od średniowiecza po gotyk, renesans, barok, historyzm, secesję, aż po architekturę współczesną. Ulice i zaułki Grazu mówią o kulturowym znaczeniu miasta, w którym sztuka i kultura determinują codzienne życie. Barokowy Pałac Eggenberg, dawna rezydencja namiestnika cesarskiego Hansa Ulricha von Eggenberga, zbudowana została w XVII wieku. Pałac zachował do dziś swój pierwotny wygląd w niemal niezmięnionej formie. Kompleks 24 pokoi reprezentacyjnych z oryginalnym wyposażeniem z XVII i XVIII wieku jest jednym z najważniejszych zestawów historycznych wnętrz znajdujących się w Austrii. Rzadko zdarza się, aby pomieszczenia o porówny-

Tobi Prathy



Centrum Grazu

walnej wartości artystycznej zachowały się w tak nienaruszonym stanie.

W roku 1999 Stare Miasto w Grazu zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, a w 2010 roku wpis poszerzony został o zamek Eggenberg.

Krajobraz kulturowy Wachau

Wachau, dolina rzeki Dunaj położona w Dolnej Austrii, to stosunkowo niedługi odcinek Dunaju – zaledwie 36 km z całkowitej długości wynoszącej 2800 km – znany z pięknych krajobrazów i winnic. Zarówno ukształtowanie terenu, jak i malownicze miasteczka otoczone winnicami tworzą tam wyjątkowy krajobraz kulturowy.

W dolinie Wachau elementy naturalne przeplatają się z dziełami człowieka. Typowe naturalne składniki tutejszego krajobrazu to przede wszystkim potężny Dunaj, nadrzeczne lasy i podmokłe łąki, poszarpane skały. Przyrodę uzupełniają tarasy, na których uprawia się wino, zadbane pola, opactwa, zamki obronne, pałace, ruiny i urokliwe miasteczka. Korzystne położenie Wachau było zapewne powodem bardzo wczesnego osadnictwa na tych terenach. Słynna Wenus z Willendorfu, której wiek oblicza się na 26 tys. lat, jest tego wymownym dowodem. Każda epoka historyczna, począwszy od czasów rzymskich, pozostawiła po sobie w dolinie Wachau architektoniczne ślady. Znajdują się tu ważne zabytki kultury: od opactwa Melk przez zamek Schönbühel, ruiny Aggstein, Dürnstein i Hinterhaus do opactwa Göttweig.

Pałac i park Schönbrunn

Wiedeń – stolica Austrii i jedno z najważniejszych miast Europy, znane z licznych za-

bytków architektury, z których najważniejsze to pałac Schönbrunn i Hofburg, czyli dawne rezydencje cesarzy austriackich.

Cesarski kompleks pałacowy Schönbrunn z zabudowaniami gospodarczymi i rozległymi ogrodami to jeden z najważniejszych pod względem historii kultury i sztuki późnobarokowych kompleksów w Europie, z pierwszym wspaniałym ogrodem tego typu w Europie, charakteryzuje się z jednej strony pięknymi barokowymi pawilonami, z drugiej zaś przestronnymi wybiegami dla zwierząt, zbudowanymi zgodnie z najnowszymi założeniami. Zespół pałacowy z parkiem w obecnej formie został rozbudowany za czasów Marii Teresy i był letnią rezydencją Habsburgów aż do 1918 roku. To największy zespół pałacowy w Austrii, związany z nim park zajmuje aż 160 hektarów. Atrakcją parkową jest fascynująca architektonicznie palmiarnia z egzotyczną kolekcją roślin.

W 1996 roku pałac i park Schönbrunn został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Zabytkowe centrum Wiednia

Dawna rezydencja cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego i Monarchii Habsburgów, dziś stolica Austrii, jest centrum europejskiego życia intelektualnego i kulturalnego. Historyczny kompleks wiedeńskiego centrum zalicza się do najpiękniejszych zabytków w Austrii oraz pomników urbanistycznych Europy, bogatych w obiekty sakralne, o charakterze politycznym i reprezentacyjne dla kultury. Można wymienić katedrę św. Szczepana, wspaniałe muzea,

takie jak Kunsthistorisches Museum i Albertina, oraz liczne pałace i zabytki związane z historią Habsburgów.

Historyczne centrum Wiednia jest jednym z najpiękniejszych zabytków miejskich w Europie. Trzy epoki odcisnęły swoje piętno na dawnym mieście cesarzy z rodu Habsburgów: średniowiecze ze swoją dążącą ku niebu gotycką katedrą św. Szczepana, będącą jednym z symboli Wiednia; barok, który pozostawił po sobie w spadku przede wszystkim pałac Hofburg z jego licznymi kopułami; oraz epoka Ringstrasse u schyłku XIX wieku, kiedy to na miejscu dawnych murów miejskich wzniesiono tak wspaniałe budowle, jak gmach Opery Wiedeńskiej czy Muzeum Historii Sztuki.

Cesarski klimat wiedeńskiej starówki tworzą także liczne kościoły, pałace i parki. Bogate kolekcje zbierane przez majątnych władców i wielowiekowa tradycja muzyczna, przez klasykę Mozarta aż do

których trawę skubią szare stepowe bydło i biało umaszczone osły. Karczowanie, melioracja, polowanie i wypas bydła stworzyły ten niespotykany nigdzie indziej w Europie pejzaż kulturowy.

Archeologiczne zabytki Austrii, kamieniołomy wapienistego piaskowca, antyczne świątynie, dwory i pałace są świadkami imponującej historii zasiedlenia tego obszaru – Jezioro Nezyderskie od dawien dawna jest tygłem, w którym stapiają się różne kultury. Rośliny i zwierzęta z obszarów panońskich, alpejskich i śródziemnomorskich znajdują tam wiele odpowiednich dla siebie terenów.

Park Narodowy „Jezioro Nezyderskie-Seewinkel”, jedyny w Europie Środkowej park narodowy o charakterze stepowym, jest wybierany na miejsce łęgowe przez wiele zagrożonych wyginięciem gatunków, a tysiące ptaków wędrownych odpoczywa tutaj na trasie pomiędzy Europą Północną a Afryką.

je się pięć osad na trzech austriackich jeziorach: Attersee, Mondsee w Górnej Austrii oraz Keutschacher w Karyntii. Najstarsze austriackie stanowisko osadnictwa wyspowego, datowane na epokę miedzi, znajduje się na jeziorze Keutschacher w Karyntii.

W 2011 roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO wpisano 111 z prawie 1000 znanych obiektów ze Szwajcarii, Włoch, Niemiec, Francji, Austrii i Słowenii.

Lasy bukowe w Nationalpark Kalkalpen

Park Narodowy Kalkalpen rozciąga się na gęsto zalesionych pasmach górskich Reichraminger Hintergebirge i Sengsengebirge. Z powierzchnią 209 km kw. jest to największy leśny park narodowy w Austrii, z czego trzy czwarte obejmuje dzika przyroda. Lasy bukowe dominowały niegdyś w krajobrazie Europy Środkowej, ale dziś tylko kilka z nich pozostało w swojej pierwotnej formie. Ponad 5 tys. hektarów



Centrum Salzburga

walców Straussów, są równie nierozdzielnie związane z wiedeńską starówką, jak smaki wiedeńskiej kuchni czy przytulność jej kawiarni.

Krajobraz kulturowy Jeziora Nezyderskiego

Obszar ten obejmuje największe w Europie Środkowej jezioro stepowe z licznymi dopływami. Nominowany na listę UNESCO przez Austrię i Węgry obszar, leżący po obu stronach granicy, rozciąga się od niziny poprzez jezioro i okalający je olbrzymi pas trzcin do malowniczych miejscowości, wspaniałych winnic i rozległych pastwisk, na

Prehistoryczne osady na palach

Liczne osady palowe na jeziorach, rzekach i terenach podmokłych w regionie alpejskim, datowane na okres od 5000 do 500 lat p.n.e., stanowią ważny etap kształtowania się kultury Europy w neolicie i epoce brązu. Wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO prehistoryczne osiedla nad jeziorami w Alpach rozciągają się na terenie sześciu państw wokół Alp. Oprócz Austrii prehistoryczne stanowiska znajdują się w Niemczech, Francji, Szwajcarii, Włoszech i Słowenii. Transgraniczne Światowe Dziedzictwo obejmuje 111 miejsc palowych, z czego na terenie Austrii znajdu-

starych lasów bukowych w Parku Narodowym Kalkalpen zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, wraz z podobnymi obszarami przyrodniczymi w 10 innych krajach europejskich.

Uzdrowisko Baden koło Wiednia

Cesarskie uzdrowisko Baden należało do grupy najważniejszych miast uzdrowiskowych w Europie. Wokół naturalnych źródeł leczniczych powstała wyjątkowa architektura, która do dziś charakteryzuje historyczny krajobraz miasta, np. rynek główny, kasy-no, arena letnia czy liczne wille. Wspaniały krajobraz Lasu Wiedeńskiego z parkiem



Pałac Schönbrunn

zdrowym jest częścią tego wspaniałego otoczenia. Jednocześnie Baden było zawsze miejscem oferującym spokój, a zarazem nowoczesnym. Cesarz Franciszek I znajdował tam latem relaks, a wielcy artyści inspirację. Ludwig van Beethoven lubił leczyć się w uzdrowisku Baden i tutaj napisał „Ode do radości”.

Limes naddunajski

Przez ponad 450 lat Dunaj stanowił północną granicę Imperium Rzymskiego. Fortyfikacje graniczne, czyli Limes, składały się z licznych wież strażniczych, obozów legionowych i fortów. Mimo że z trudem pokonywano ówczesne bagniste brzegi Dunaju, to w celu ufortyfikowania granicy w odstępach co 14 kilometrów wzniesione zostały wieże strażnicze, obozy legionowe i forty.

Limes Dunajski, który rozciągał się od źródeł Dunaju w dzisiejszych Niemczech do Morza Czarnego, stanowi jedynie część znacznie dłuższej granicy całego Imperium Rzymskiego, która rozciągała się od wybrzeża Atlantyku w północnej Brytanii do Morza Czarnego, a także od Morza Czerwonego przez Afrykę Północną do Atlantyku. Ślady i dziedzictwo z tego okresu można dostrzec wzdłuż

austriackiego regionu Dunaju na 22 stanowiskach archeologicznych. Stanowiska i pozostałości po fortyfikacjach, ale także po cywilnych osadach, obiektach gospodarczych i komunikacyjnych są imponującymi świadkami historii. Najstarszym fortem na terenie dzisiejszej Austrii było Carnuntum, które rozrosło się do miasta liczącego około 50 tys. mieszkańców. Jego części, jak dzielnica rzymska, zostały zrekonstruowane i ofe-

rują zwiedzającym wszechstronny wgląd w ówczesne życie.

W 2018 roku został złożony wspólny wniosek przez Niemcy, Austrię, Słowację i Węgry, aby rozszerzyć wpisane na listę Granice Imperium Rzymskiego o Limes Dunajski. W 2021 roku Limes Dunajski – niemieckie, austriackie i słowackie odcinki podmokłej granicy – został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO i stanowi obecnie samodzielny obiekt Światowego Dziedzictwa.



Centrum Wiednia

POLSKI GŁOS

na

wiedeńskich scenach operowych

Rozmawiamy z Aleksandrą Szmyd, solistką operową scen wiedeńskich i międzynarodowych, sopranem młodego pokolenia. W 2022 roku znalazła się wśród „100 kobiet roku” polskiego wydania magazynu Forbes.

ski dla młodzieży w Warszawie, Antoninie. Później w wieku 8 lat wygrałam konkurs Musicale de France w Paryżu. Już wtedy zwykłam mawiać, że będę piosenkarką popową, a śpiew klasyczny nie interesował mnie zupełnie. Przełom nastąpił podczas warsztatów operowych w Krynicy-Zdroju, prowadzonych przez panią prof. Jadwigę Romańską. Przekonała mnie do tego, bym

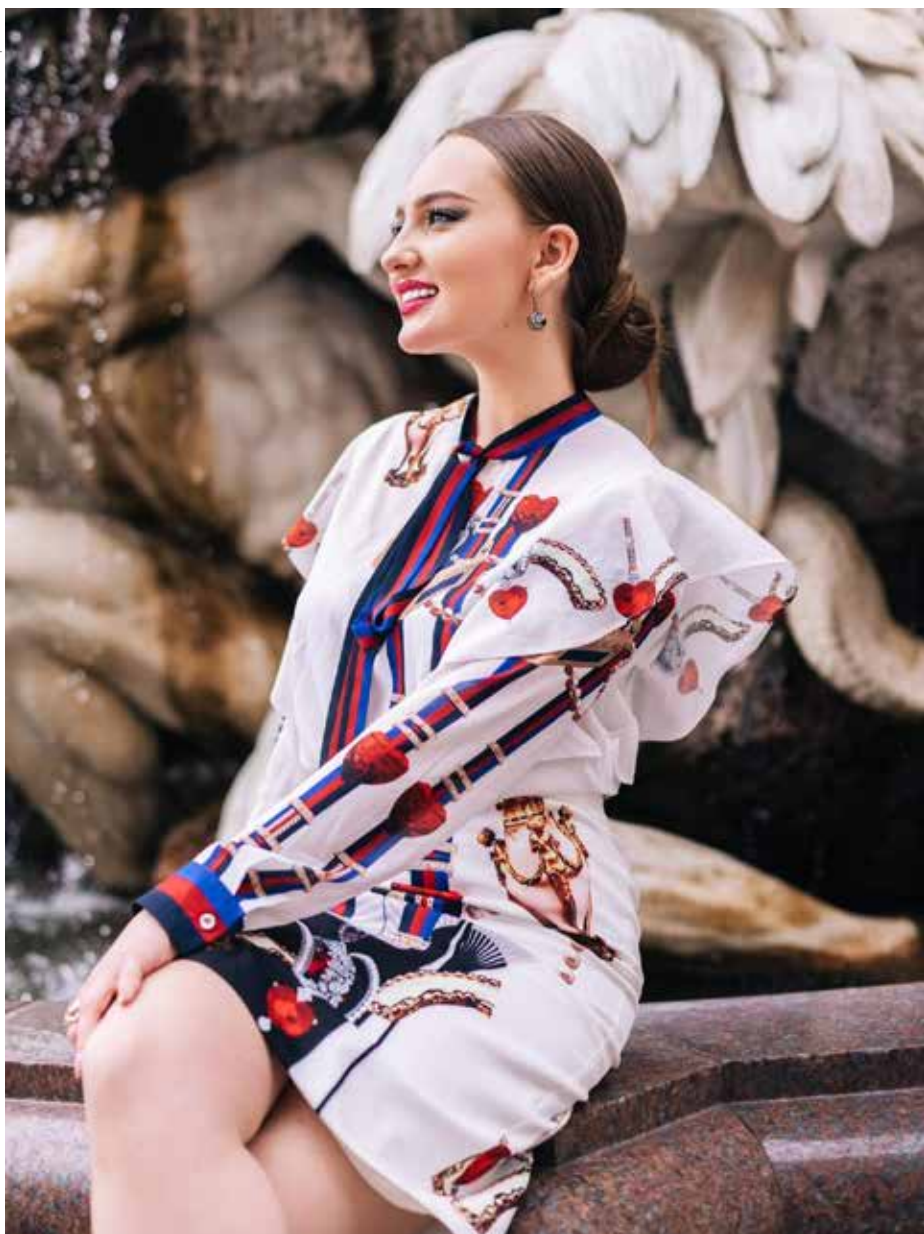
Rozmawia Anita Sochacka

W domu rodzinnym w Krośnie od dziecka towarzyszyła Pani muzyka. Czy pierwsze wspomnienia mają właśnie charakter muzyczny?

– Moi rodzice, mimo że nie są profesjonalnymi muzykami, przekazali mi artystyczne geny i zadbali o moje wykształcenie muzyczne. Tata uczęszczał w młodości do szkoły muzycznej, w której uczył się gry na akordeonie, a w późniejszym wieku na syntezatorze, mama z kolei hobbistycznie maluje i projektuje biżuterię. Muzyka, śpiew i taniec pociągały mnie od najmłodszych lat. Gdy tato kupił dla siebie swój pierwszy syntezator, grywał na nim, lecz gdy wychodził do pracy, chował go w szafie w obawie, że mogłabym go uszkodzić. Często udawało mi się jednak „przechwytywać” instrument. Gdy rodzice dostrzegli mój pociąg do muzyki, zapisali mnie do szkoły muzycznej i kupili pianino.

I to właśnie pianino było Pani pierwszą fascynacją. W jakich okolicznościach zrodziło się zainteresowanie śpiewem, jak i przekonanie, że to właściwy wybór?

– Gra na pianinie i śpiew szły ze sobą w parze. Wstawałam wcześniej rano i kierowałam się w stronę fortepianu, bez znaczenia, czy była to niedziela, czy dzień powszedni. Taki właśnie muzyczny zapach i fascynacja tkwiły we mnie. W domu rodzinnym za moją przyczyną nie było leniwych niedzielnych poranków. Uczęszczając do szkoły muzycznej, brałam udział w pierwszych konkursach, pamiętam ten pierwszy pianistyczny Konkurs Chopinow-



jako 17-latką rozpoczęła, jak się okazało wspinała, długą i trwającą do dziś, przygodę ze śpiewem operowym.

Proszę przybliżyć swoją drogę edukacji muzycznej. W powszechnej opinii jest to droga pełna nadprogramowych obowiązków i wyrzeczeń.

– Niedługo po rozpoczęciu edukacji w kierunku śpiewu operowego poznałam, prof. Ryszarda Karczykowskiego, legendarnego śpiewaka operowego, który jako pierwszy Polak w historii otwierał swoim występem bal w Wiedeńskiej Operze. Byłam studentką w jego klasie w Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie ukończyłam studia licencjackie. Po otrzymaniu dyplomu, profesor zarekomendował mi wyjazd do Wiednia w celu kontynuowania edukacji.

Niedługo po tym zdałam do klasy śpiewu operowego na Musik und Kunst Universität w Wiedniu. Znalazłam się wśród zaledwie pięciu osób kształconych przez prof. Lindę Watson. Po ukończeniu Musik und Kunst zdecydowałam się również na studia podyplomowe w klasie prof. Claudii Visca na Universität für Musik und darstellende Kunst Wien.

W Krakowie studiowała Pani również prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Skąd zainteresowanie tak odmiennym kierunkiem i jak udało się Pani pogodzić naukę na obu uczelniach i ukończyć oba kierunki?

– Nie było to łatwe: kursowałam między akademią a uniwersytetem, które na szczęście usytuowane są po przeciwnych stronach krakowskiego Rynku Głównego w odległości zaledwie 10 minut. Wykorzystać musiałam umiejętność dobrego planowania i organizacji. Do tego samodyscyplina, duża motywacja i regularne przygotowywanie się do egzaminów. Pomogło mi też nieco bardziej indywidualne podejście profesorów w kwestii wyznaczania terminów egzaminów. W praktyce byłam zajęta studiami od 7.00 do 22.00. Konsekwencja i upór pomogły mi w realizacji celów jakie sobie postawiłam.

A dlaczego prawo? W liceum ogólnokształcącym w Krośnie, gdzie robiłam równocześnie dwie szkoły średnie: ogólnokształcącą i muzyczną, chodziłam do klasy o profilu prawnym i maturę zdawałam z przedmiotów związanych z prawem. Naturalną kolejną rzeczą było zatem pójście właśnie w tym kierunku. Z roku na rok zdawałam egzaminy na obu uczelniach, choć wiedziałam już wtedy, że moją drogą jest muzyka. Co ciekawe, na piątym roku prawa studiowałam już równoległe w Wiedniu.

Kursowałam wtedy regularnie nie w poprzek krakowskiego Rynku, a między dwoma wspinałymi miastami kultury i sztuki: Krakowem i Wiedniem.

Od czasu podjęcia studiów uniwersyteckich Master Oper w klasie śpiewu solowego gościła Pani na deskach różnych wiedeńskich teatrów operowych.

– Moja wiedeńska przygoda z operą zaczęła się od partii Alciny z opery *Alcina* Georga Friedricha Händla, prezentowanej w Teatrze MuTH. Również główną rolę, partię Zuzanny, powierzono mi w *Weselu Figara* Mozarta, następnie wraz z letnią akademią Filharmoników Wiedeńskich koncertowałam

prawnego i melodyjnie wykonanego śpiewu, który wzbudza u odbiorcy emocje i wrażenia estetyczne, ale naturalnie odbiór uzależniony jest od gustu słuchacza. Prócz technicznej jakości ważne są emisja głosu, dynamika, artykulacja i ekspresja. Gdy wykonuję partię, wcielam się w bohaterkę opery. Odgrywam daną postać i przekazuję jej emocje. Włoski termin bel canto w tłumaczeniu na język polski „piękne śpiewanie”, określa styl śpiewania, jaki zrodził się w XVII w. we Włoszech, a stał się nadzwyczaj popularny w okresie romantyzmu. W operze, bel canto charakteryzuje się techniką zwaną legato, która polega na płynnym łączeniu poszczególnych dźwięków w jedną linię melodyczną, kon-

fol. msc. prasowe



w Salzburgu, w wiedeńskim Konzerthaus i Musikverein Graz. Illia w *Idomeneuszu* Mozarta to już Teatr Akzent w Wiedniu, rola Paquette w *Kandydzie* Leonarda Bernsteina w operze Theater an der Wien, partia Mussety w *La Boheme* Pucciniego na festiwalu operowym w Klosterneuburgu, za co zebrałam dobre recenzje. Występowałam też w Operze Kameralnej w Warszawie oraz w Niemczech, gdzie śpiewałam partię Gildy z opery *Rigoletto* Giuseppe Verdiego, na zaproszenie Classica Opera Europa. Odbylam tournée po Chinach. Ostatnio wcielalam się w partię Clorindy z opery *La Cenerentola*, której produkcja realizowana była we współpracy z Rossini Opera Festival w Pesaro. W roku 2022 zaśpiewałam również dwa koncerty w słynnej wiedeńskiej sali koncertowej „Musikverein”, prezentując repertuar operowy. Realizując projekt po projekcie, zebrałam nie tylko kolejne doświadczenia, ale również poznałam wspinających ludzi.

Czym jest piękny śpiew?

– Piękny śpiew to pojęcie subiektywne. Wprawdzie istnieje definicja technicznie po-

trolą oddechu, kolorowaniem od forte do piano i emocjonalnym oddziaływaniem na ucho słuchacza, pięknym brzmieniem, płynnością i doskonałą techniką wokalną,

W jaki sposób dba Pani o swój głos?

– Staram się nie wpadać w paranoję i żyć normalnie. Regularnie trenuję głos, ćwiczę, by mieć kontrolę nad głosem, rozgrzewam głos przed występem, dbam o właściwą postawę ciała, wysypiam się i nie zaniedbuję odpoczynku, mam zdrowe nawyki żywieniowe: owoce, warzywa, białka, wykluczenie potraw tłustych i ciężkich, nie palę tytoniu, nie piję alkoholu, unikam krzyku, nawilżam struny głosowe, w sezonie jesienno-zimowym pamiętam zawsze o szaliku wokół szyi.

Proszę opisać przykładowy dzień pracy śpiewaczki operowej.

– Wstaję rano wyspana, regularnie chodzę na siłownię lub basen. Następnie pracuję z pianistą nad repertuarem, uczę się nowych partii, czytam tekst, słucham nowych nagrań. Natomiast gdy jest to dzień, w którym występuję, to budzę się wówczas nieco później,



fot. mat. prasowe

około godziny 12.00–13.00, relaksują się, by nie myśleć o muzycznych detalach. Dwie godziny przed przedstawieniem dokonują analizy partytury, powtarzają tekst. Póttorej godziny przed spektaklem wszyscy artyści są już w operze czy teatrze. To czas na makijaż, założenie kostiumów i oczekiwanie na widzów.

Czy jest czas na świętowanie?

– Zwykle po premierze udajemy się na bankiet z udziałem orkiestry, dyrygenta, reżysera spektaklu, dyrektora teatru, zaproszonych gości oraz przedstawicieli mediów. Po krótkim przemówieniu dyrektora teatru przedstawiani są kolejno śpiewacy operowi. Towarzyszy temu szampan i poczęstunek. Jest też czas dla prasy.

W 2022 roku znalazła się Pani wśród „100 kobiet roku” polskiego wydania ma-

gazynu Forbes. Jakie osiągnięcia pozwoliły Pani zająć miejsce na tak zacnej liście?

– Myślę, że wyróżniono całokształt mojej wieloletniej pracy. Świeżym osiągnięciem w 2022 roku było zdobycie 2. miejsca w międzynarodowym konkursie operowym bel canto, który odbywa się corocznie w różnych krajach. Jury konkursu stanowią dyrektorzy oper i przedstawiciele agencji muzycznych. W lutym 2022 roku konkurs odbył się w słynnym moskiewskim Teatrze Bolszoi. Było to tuż przed rozpoczęciem nieusprawiedliwionej i brutalnej agresji rosyjskiej na suwerenną i wolną Ukrainę. Mama odradzała mi tę podróż ze względu na narastający niepokój. Zdołałam jednak po konkursie wrócić do Wiednia, a niedługo potem zaczęła się wojna. Cenne było również przedstawienie opery Pucciniego w Klosterneuburgu.

Jest Pani laureatką wielu nagród. Która z nich jest najcenniejsza?

– Właściwie od dziecka brałam udział w konkursach wokalnych czy pianistycznych. Wszystkie nagrody są dla mnie wartościowe, każda przyczyniła się do kształtowania mojej drogi rozwoju. Kontakty i doświadczenia, które zdobyłam dzięki konkursowym występom, miały ogromne znaczenie. Najcenniejsza obecnie jest jednak wspomniana 2. nagroda w operowym konkursie bel canto z 2022 roku.

Z jakimi scenami wiąże Pani swoją przyszłość? Czy rodacy w kraju mogą Panią zobaczyć i usłyszeć w ojczyźnie?

– W przyszłości mam nadzieję występować na wielu scenach świata. Planuję też oczywiście występy w Polsce. 22 i 23 kwietnia w Warszawskiej Operze Kameralnej wykonam partię Paminy w operze *Czarodziejski Flet* Wolfganga Amadeusza Mozarta. 30 grudnia odbędzie się natomiast koncert symfoniczny w Filharmonii Łódzkiej z moim udziałem. Wraz z agencją muzyczną Linnoce, z którą w Polsce współpracuję, zorganizowałam w moim rodzinnym mieście Krośnie koncert „Miłosna podróż do Wiednia”, gdzie moi przyjaciele – fantastyczni śpiewacy operowi, wystąpili przy akompaniamencie wiedeńskiej kameralnej orkiestry symfonicznej Wiener Ensemble. Projekt przerodził się niebawem w cykl Wiedeńskich Koncertów w Polsce.

Promienieje Pani szczęściem i spełnieniem. Jaki jest Pani przepis na szczęśliwe życie?

– Być wdzięcznym i doceniać to, co się ma. Skupiać się na pozytywach, otaczać rodziną i przyjaciółmi, pielęgnować relacje z ludźmi, wyznaczać sobie cele i dążyć do nich. Ważny jest również rozwój osobisty oraz bycie otwartym na zmiany. Niekiedy zmiana perspektywy, zmiana sposobu patrzenia może być dla nas korzystna. Dbać o zdrowie i aktywność fizyczną, praktykować wdzięczność i empatię, wyrażać szacunek wobec innych, doceniać wkład innych w nasze życie. Nie zapominać o sobie: być empatycznym wobec siebie i żyć w zgodzie ze swoimi wartościami.

Jak odnajduje się Pani na emigracji?

– Wiedeń jest tak blisko mojego rodzinnego domu, że nie używałabym pojęcia emigracja. To raczej nowe wyzwanie, nowy kraj i europejska stolica sztuki, na którą trzeba się otworzyć: relacje, znajomości, doświadczenia. Oczywiście tęsknię za rodziną.



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Minął wojenny

Minął rok, a końca wojny nie widać. Po upływie tych ciężkich 365 dni można stwierdzić wiele interesujących faktów, których nikt sobie dotąd nie uświadamiał albo się nad tym nie zastanawiał.

Teresa Pakosz



Dworzec kolejowy we Lwowie

Przede wszystkim należy docenić to, co mamy. Stabilność, pracę, dach nad głową, obecność wokół nas bliskich i najbliższych. Znajome ulice miasta, zaułki, załomy dachów, wieże i iglice kościołów, zapach porannej kawy wśród lwowskich kamieniczek. Inni tego nie mają. Zmuszeni byli opuścić tak dobrze im znane miejsca, zmieścić życie w jednym plecaku i przenieść się w nieznaną stronę.

Ten liryczny wstęp

ma całkiem konkretny podtekst. Osiem milionów Ukraińców stało się uchodźcami lub wewnątrznie przemieszczonymi osobami. Nie ze swojej woli. W tej chwili około dwa miliony w Polsce, reszta w Europie lub Kanadzie, część w zachodnich województwach Ukrainy. Dwa miliony obywateli Ukrainy wywieziono w głąb Rosji, nie pytając ich o zdanie. Wiele dzieci porwano, nieznanne są losy dzieci z domów dziecka, 487 dzieci zginęło, 954 dzieci jest rannych.

To tylko oficjalna statystyka. Los wielu osób pozostaje nieznanym – według szacunkowych danych w jednym tylko Mariupolu zginąć mogło około 100 tysięcy mieszkańców. Oficjalne cyfry mówią o śmierci 8 tysięcy cywilów, o tym, że rannych jest ponad 13 tysięcy, a dalsze 15 tysięcy uważa się za zaginione.

Nic dziwnego, jeśli zważyć, że front rozciągnął się na 1500 km. Przeżyliśmy 21 256 alarmów powietrznych. Nad naszymi głowami przeleciało 5000 rakiet i 1500 dronów kamikadze. Aż 3400 Ukraińców jest w niewoli rosyjskiej, a 1863 zostało zwolnionych w wyniku wymiany jeńców. Nie wszyscy dożyli do tej chwili. Wielu żołnierzy jest okaleczonych, z amputowanymi kończynami. Wszyscy noszą w sobie znamie traumy, która nie opuści ich do końca życia.

Zaanektowano 18% terytorium

które się stało areną krwawych walk. Miejscowości na linii frontu i te blisko poza

nią, takie jak Mariupol i Bachmut, zostały zrównane z ziemią. Mieszkańcy województw chersońskiego, czernihowskiego, charkowskiego i wreszcie kijowskiego zetknęli się z niespotykanym okrucieństwem i bezwzględnością żołdaków tzw. drugiej armii świata, którzy, jak się okazało, zioną nienawiścią do Ukraińców. Bezmiar okrucieństwa, tortury i gwałty to powszechne miary „rosyjskiego świata”. Miasta i wsie wypalone, domostwa zrujnowane i niemilosiernie okradzione, oszabrowane ze wszystkiego, co przedstawia jakąkolwiek wartość. To, czego nie zdolali zabrać Moskale, na wszelki wypadek zniszczyli. Nic się nie zmieniło od II wojny światowej.

Tymczasem ludzie

chcą mieć jakąś namiastkę normalności: pomimo wojny zarejestrowano ponad 19 tysięcy ślubów, natomiast rozwodów około 18 tysięcy. Statystyka jest chłodna i bezlitosna, ale nie ukazuje całej potworności wojny. Wiele dzieci zostało bez ojców. Terytorium, skąd udało się Rosjan usunąć, jest zaminowane. Pola, leśne przesieki, wejścia do domów są niebezpieczne – wszędzie czyhają miny. Saperzy będą mieli pracę na najbliższe 10 lat.

Zwolnione od okupantów stepy Chersonia to teren pozbawiony infrastruktury. Ludzie nie mają prądu, gazu i co najgorsze, wody. Linie przesyłowe są uszkodzone, a woda w stepie zalega głęboko, przez co musi być wydobywana ze studni przy pomocy pomp elektrycznych. Teraz prądu brak. I nawet gdyby wykorzystać generator, jest to bardzo drogie udogodnienie. Nie ma łączności komórkowej, pokrycie telefonii komórkowej zostało zerwane, brak też Internetu. Zbombardowane są drogi dojazdowe. W samym Chersoniu i okolicznych wioskach mieszkańcy gotują na ognisku, dowożąc węgiel, bo drzewa w stepie nie ma. To, co opisuję, jest tylko wycinkiem wojennej rzeczywistości.

We lwowskich szpitalach

jest mnóstwo rannych, ciągle są dowożone nowe partie rannych, ponieważ trwają zacięte boje w Bachmucie, Soledarze, Wuhledarze, czyli strategicznych i newralgicznych punktach województw donieckiego i ługańskiego. Lekarze robią, co mogą, ale wielu

rok

młodych ludzi zostało okaleczonych na całe życie wskutek ran postrzałowych, ale także tortur zadanych przez Moskali. Niestety, teraz nie transportuje się rannych za granicę na leczenie. Każda para rąk się liczy, szczególnie jeśli jest to żołnierz doświadczony w boju.

Ogrom cierpienia

ludzkiego trudno jest oddać w szczupłych ramach artykułu. Ukraina ma też problemy wewnętrzne, które wojna nasiliła i uwypukliła. Kraj jest przeżarty korupcją. System oligarchiczny związał politykę i biznes rosyjski z ukraińskim bardzo ciasno. Deputowani do Rady Najwyższej, szczebel ministerialny i władze wojewódzkie i miejskie – te struktury okazały się niejednokrotnie sprzedajne i zdradzieckie. Niektórzy sprzyjali Rosjanom jawnie lub po cichu, wyprowadzali z kraju miliardy, tworzyli mafijne struktury wspólnie z Moskalami lub bez nich, lokowali we władzach na każdym szczeblu zdrajców i jurgielników. Przekupni urzędnicy rozkradali pomoc humanitarną, a MON Ukrainy prało na potęgę pieniądze publiczne. Legendarne jajka dla wojska po 17 hrywien za sztukę (trzykrotnie droższe niż w handlu detalicznym) stały się powodem dymisji wiceministrów, ale nie ministrów różnych branż. Nikt nie został osądzony i ukarany. Żołnierze wykrwawiają się na froncie, natomiast dowódcy wojskowi sprzedają zawartość hangarów z bronią i pomocą humanitarną. Wolontariusze dożywają i ubierają żołnierzy.

Prezydent Zeleniśki pomimo wizyt zagranicznych próbuje docisnąć oligarchów, jednak nie tych na najwyższym szczeblu. Oskarżony o zdradę stanu lider opozycyjnej frakcji Wiktor Medwedczuk, były szef gabinetu prezydenta Ukrainy, a prywatnie kum Putina, został wymieniony na 200 wojskowych. Jego żona obracała majątkiem o wartości 5,6 mld hrywien, z czego sponsorowała ugrupowania okupantów rosyjskich.

Nie udało się Rosjanom

zdobyć Kijowa ani w ciągu trzech dni, ani wcale. Ale wschodni niedźwiedź, niczym nadmiernie nadymający się balon, jeszcze nie pękł i zadaje bolesne ciosy. Pomimo przegranej bitwy pancernej pod Wuhledarem Rosjanie nie zrezygnowali z walk. Ukraina

nadal potrzebuje dostaw broni i jest uzależniona od Himarsów i Patriotów, Leopardów i Bajraktarów. Największą ironią losu są rakiety produkcji sowieckiej, których pozbyła się Ukraina za czasów Kuczmy, a które teraz lądują na terenie ukraińskich osiedli. W 1994 roku oddaliśmy Rosji broń nuklearną w zamian za „gwarancje” bezpieczeństwa. Gwarantami zostały USA, Wielka Brytania i, o ironio, Rosja. To tak jakby bacą stada podhalańskich owiec została wilcza zgraja. Denuklearyzacja Ukrainy zbiegła się z interesem angielskim, amerykańskim i rosyjskim. Gwarancje memorandum budapesztańskiego okazały się niewarte papieru, na którym je spisano. Głowice i cały arsenał przejęła Rosja. Czy komunista Kuczma nie znał maksymy rzymskiej Wegecjusza, historyka rzymskiego z IV w. „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”? Oczywiście pytanie jest retoryczne. Nic go nie obchodziły skutki umowy budapesztańskiej.

Nasza przyszłość

została naznaczona cezurą wojny. Nawet dzieci używają określenia „przed wojną”. Dzieci, które wiele godzin podczas wycia alarmów lotniczych spędzają w schronach, uczą się online i nienawidzą Rosji. Dorośli też nie mają jej za co kochać. Wiele godzin spędzonych bez światła i ciepła, telefonii i Internetu, ustawiczne pogrzeby we Lwowie i podlowskich wsiach, ranni i zabici – wszystko, co widzimy, staje się powodem niechęci do wszystkiego co rosyjskie. Przede wszystkim do ich systemu wartości, gdzie nie liczy się jednostka, a niedoświadczeni, świeżo zmobilizowani rosyjscy więźniowie są rzucani na reż. Nie powiem, że im współczuję, raczej gardzę ich na wskroś perfidną zbrodniczą ideologią. Niech się schowają Puszkini i Czajkowskimi, Tolstoj i Lermontow z Błokiem mogą cicho marnieć w mrocznych czeluściach schronów, dopóki ten koszmar trwa. I nie zmieni tego fakt, że zostaną kiedyś wyciągnięci z długich szuflad niepamięci. Dzieli nas teraz przepaść.

Pokój

jest wielkim dobrem i, niestety, nie jest dany na zawsze. O pokój musimy zabiegać, szczególnie w takim położeniu geograficznym. W ciągu 30 lat niepodległości Ukraina nie obawiała się grozy wojny. Teraz ta decyzja odbija się na życiu

jej obywateli i zagraża istnieniu państwa. Bohaterski opór stawiany najeźdźcom budzi podziw cywilizowanego świata. Ale to właśnie mocarstwa światowe spowodowały rozbrojenie Ukrainy. Obecnie trzeba w każdym kraju zabiegać o dostawy broni. I spektakularna wizyta prezydenta USA niewiele zmienia, a przynajmniej nie oznacza otrzymania potrzebnej ilości broni. Dlatego wojna ciągle się toczy. Na jej początku Ukrainę ratowało złodziejstwo rosyjskich generałów. Głodny i niezbyt dobrze wyposażony rosyjski żołnierz nie jest dość zmotywowany, by walczyć.

Uruchomiony został wolontariat

na niespotykaną skalę – od dziecka do 80-letniej babci piekącej chleb. Społeczeństwo zdało egzamin. Teraz czas na władze. Ratuje nas pomoc całego cywilizowanego świata, a przede wszystkim Polski. Ukraińcy ciągle podziwiają otwartość polskich serc w wymiarze międzyludzkim. Myślę, że już się przekonali, kto jest bratem, a kto wrogiem. Nie po drodze Ukrainie z moskalską wielkomocarstwowością, zamordyzmem, dziadostwem ubranym w wielkie słowa. Potrzeba reform wewnętrznych w postaci zwalczania korupcji i uregulowania własności ziemi i jej dóbr naturalnych zwiastuje wielką walkę z klanem oligarchiczno-mafijnym, który nie zamierza oddać swoich przywilejów. Jest to niezbędne posunięcie, które czeka państwo ukraińskie. Rola państwa buforowego przeorientuje Ukraińców ku Zachodowi, gdzie panują demokracja i poszanowanie jednostki oraz afirmacja życia i godne warunki do życia. Dlatego aspiracje Ukrainy do struktur europejskich i sojuszu NATO są tak ważne. Ale wpierrw musi się skończyć wojna.

Teresa Pakosz, lwowianka, dziennikarka i prezes Radia Lwów, przewodnicząca.



Polsko-austriacka „Zupa Pomidorowa”

Z ogromną odwagą dokonują zmian w swoim życiu, co dotyczy też trudnych decyzji o emigracji i reemigracji. Mają też talent do klarownego opisywania rzeczywistości w Wiedniu i Warszawie. To Asia i Jurek Karpińscy, którzy prowadzą swój osobisty kanał na YouTube.

Anna Koliber

Zacznijmy od nazwy waszego kanału na YouTube (youtube.com/@zupapomidorowayt). Dlaczego „Zupa Pomidorowa”?

– Wcześniejsza nazwa profilu – „Bohemia Vienna” – oznaczała życie po swojemu, wędrowanie, i kojarzyła się z cyganerią międzywojenną. Poczuliśmy, że przestała do nas pasować. Nasze trzy córki zaproponowały „Zupę Pomidorową”. Taka międzynarodowa zupa z dodatkiem śmietany jest biało-czerwona (jak polska flaga) lub czerwono-biało-czerwona, jak flaga Austrii. A ponadto pyszna! Czy istnieje ktoś, kto nie lubi pomidorowej?

Na YouTube obserwują was już ponad dwa tysiące osób.

– Tak, i wielu z nich to internetowi przyjaciele, których ogromnie cenimy. Nagrywamy vlogi od półtora roku, a kanał założyliśmy niecałe dwa lata temu. Niestety dziesiątki subskrybentów odeszły, gdy w lipcu 2022 roku wróciliśmy do Warszawy. Chyba niektórzy poczuli się rozczarowani naszą decyzją.

Miło byloby zarabiać na tworzeniu filmów, ale model biznesowy nie jest naszym priorytetem. Zależy nam na uczciwym relacjonowaniu życia codziennego w Polsce i w Austrii, bez lukru czy owijania w bawełnę. Zawsze zaznaczamy, że są to nasze doświadczenia i oczywiście rozumiemy, jeśli ktoś ma inne.

Po wielu latach w Austrii zdecydowaliście się na powrót do Polski. Dlaczego?

– To popularne pytanie. Zanim odpowiemy, warto jest zaznaczyć, że mieszkaliśmy w Austrii najpierw od 2012 do 2017 roku, a następnie od kwietnia 2020 do lipca 2022 roku. Nasze dzieci urodziły się w Wiedniu. Jesteśmy takimi seryjnymi emigrantami i re-emigrantami – dodajmy, że w uprzywilejowa-

humanistce z trójką małych dzieci nie było mi łatwo znaleźć pracę w Wiedniu.

Czy to was skłoniło do przeprowadzki do Warszawy?

– Na pewno możliwości zawodowe były jednym z powodów, ale nie decydującym. Pamiętajmy, że w Polsce zarabia się mniej niż w Austrii – np. na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku urzędniczym zaledwie 2500–2800



Rodzina w komplecie

nej sytuacji, ponieważ praca Jurka pozwala nam na elastyczność i przyjmowanie zleceń z różnych krajów.

Opowiedz więcej o waszej działalności zawodowej.

– Jurek jest operatorem kamery, współpracującym z wieloma stacjami telewizyjnymi w Polsce i Austrii. Robi reportaże i relacje, np. o sytuacji na Tajwanie lub pogrzebie papieża. W 2018 roku był na wschodzie Ukrainy, już wtedy toczyły się tam walki. Ja jestem z wykształcenia humanistką, a przez kilka lat pracowałam w Krajowej Izbie Biegłych Rewidentów jako osoba odpowiedzialna za organizację egzaminów Ministerstwa Finansów w Warszawie. Zajmowałam się również korektą i redakcją fachowych tekstów. Niestety, jako

złoty, czyli około 600 euro na rękę (choć oczywiście są zawody, w których zarabia się dużo więcej, ale to wyjątki, a nie średnia statystyczna). Natomiast w Austrii zapomoga socjalna wynosi 900 euro miesięcznie.

My po prostu uznaliśmy mieszkanie w stolicy Polski za najlepsze rozwiązanie dla naszej rodziny. W Wiedniu martwiliśmy się o nasze córki...

Baliście się o ich bezpieczeństwo fizyczne?

– Nie, raczej o ich poczucie własnej wartości. Ze względu na polskie nazwisko dziewczynki często były pytam, skąd pochodzą, co robią ich rodzice, jak długo są w Austrii. Przeszkadzało im, że muszą się w pewnym sensie „tłumaczyć” lub udowodniać, że są „równie dobre”. Ponadto zarówno

w przedszkolu, jak i w szkole podstawowej doświadczyliśmy podziału na „swoich i obcych”. Były osobne grupy dla Austriaków i „Ausländerów” i wyraźne różnice edukacyjne, co nam ogromnie przeszkadzało. W szkole muzycznej w niewytłumaczalny sposób dla jednych znajdowały się wolne miejsca, a dla innych już nie.

Zatem doświadczyliście dyskryminacji?

– W pewnym stopniu tak. Jurek zawodowo był bardzo ceniony, ponieważ jako absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej miał bardzo dobre przygotowanie teoretyczne, a po latach pracy przy „newsach” w Polsce również praktykę i szybkość reakcji. W Austrii nadal panuje nauka „od starszego do młodszego”, gdyż brakuje dobrych szkół filmowych. A jednocześnie gdy był na etacie, musiał pracować więcej i bardziej intensywnie od kolegów za takie samo lub niższe wynagrodzenie. Taki „Polaczek do harówki”.

Obecnie Jurek jest zadowolony z większego wyboru projektów. Tradycje polskiej telewizji są wspaniałe i długie, bo liczą 70 lat. Telewizja ta zatrudnia jednych z najlepszych na świecie specjalistów, jest technologicznie lepsza od austriackiej i więcej produkuje. ORF lub prywatne stacje w Austrii często kupują gotowe materiały od innych stacji, szczególnie niemieckich, lub amerykańskie seriale.

Dziewczynki dotąd wychowywały się w Wiedniu. Jak czują się w Warszawie?

– Jak ryby w wodzie! Vroni (10 lat), Blanka (8 lat) i Valerie (5 lat) doskonale mówią, czytają i piszą po polsku, przez co nie miały żadnych trudności w tutejszej szkole. Na Bielanych, gdzie mieszkamy, są „u siebie”. I dokładnie na tym nam zależało. Bielany wygrywają w rankingach jakości życia wśród warszawiaków, jeszcze przed Wilanowem. Nie jest nowobogacko – dużo domów i zieleni, a metrem 15 minut do centrum.

Nasze córki czasami tęsknią za Wiedniem, ale zgodnie twierdzą, że w Warszawie jest super i dobrze się tu czują. W austriackim przedszkolu nauczyły się m.in. swobody w kontaktach z innymi osobami i pewności siebie, dzięki czemu łatwo nawiązują nowe znajomości. Do dziś mają serdeczny kontakt z wychowawczyniami i koleżankami z Wiednia. Technologia pomaga w utrzymaniu przyjaźni.

Czyli Warszawa okazała się być lepsza od Wiednia?

– Tak i nie. Nie chcemy stawiać któregoś z tych miejsc na piedestale. Bardzo dobrze nam się mieszka w Warszawie i jesteśmy

ogromnie zadowoleni z decyzji o przeprowadzce. Ale nie zakładamy różowych okularów. Zauważamy i opowiadamy o ujemnych stronach polskiej stolicy, tak jak wcześniej uczciwie opisywaliśmy stolicę Austrii. Dla przykładu: w Wiedniu docenialiśmy komunikację miejską i szybkie dojazdy. Tam panuje duża kultura jazdy na drodze. W Warszawie trzeba się przedzierać przez korki i modlić o życie. Kierowcy zachowują się, jakby nie jechali do pracy, tylko byli na wojnie. Na złość bliźniemu zostawiają samochody na światłach awaryjnych, prawie na środku drogi. Dodajmy, że nigdzie na świecie, nawet w Rzymie, nie widzieliśmy tylu „zepsutych”, drogich samochodów pod luksusowymi sklepami, co w Warszawie, szczególnie w „Trójkącie Bermudzki” przy Mokotowskiej.

Ponadto Wiedeń jest najbardziej zielonym miastem na świecie, z mnóstwem pięknych parków. Warszawa pod tym względem może się schować. Choć zauważyliśmy, że sytuacja poprawiła się w porównaniu do naszych czasów studenckich – tu też inwestuje się w drzewa i aleje, przez co jest dużo więcej zieleni, niż 20 lat temu.

Jakie jeszcze zauważyliście różnice?

– Powiedzmy tak – kto w Polsce żyje, nie śmieje się z komedii Barei. Różnic między Warszawą a Wiedniem jest wiele. Pozwolimy sobie wymienić trzy z nich.

Punkt pierwszy – medycyna. W Polsce mamy świetnych specjalistów medycznych – lekarzy, terapeutów i sanitariuszy, ale cały system opieki zdrowotnej absolutnie kuleje. Szpitale są przepełnione, personel medyczny jest przepracowany i słabo opłacany. Przez to brakuje motywacji i pojawia się znieczulica społeczna. Doświadczyliśmy tego boleśnie, gdy pierwszego września Waleria miała wypadek i straciła paznokcie. Byliśmy odsyłani z miejsca na miejsce, a placówki, które powinny mieć dyżur (np. przychodnia na Żoliborzu), albo nie pracowały, albo nie chciały pomóc. Natomiast pediatra tak brutalnie zerwała dziecku opatrunek ze złamanego palca (bez namoczenia czy cienia delikatności), że płakaliśmy razem z Walerią.

W Austrii dostęp do pediatrów, internistów, lekarzy rodzinnych czy ambulatoriów szpitalnych był dużo szybszy i prostszy. W każdej chwili mogliśmy jechać z dzieckiem do wiedeńskiego szpitala AKH i otrzymać natychmiastową pomoc. Natomiast w Polsce nawet osoby z prywatnymi pakietami medycznymi (takimi jak Luxmed) narzekają, że muszą długo czekać na terminy u lekarzy. Jak to się mówi, tutaj, żeby chorować, trzeba być bogatym i zdrowym.

Punkt drugi – fatalna jakość powietrza. Warszawiaków truje smog, ale wielu jest przyzwyczajonych do smrodu. W każdym ministerstwie jest oczyszczacz powietrza, ale publicznie temat prawie nie istnieje – taka tajemnica poliszynela, mimo że aż 100 tysięcy Polaków umiera rocznie wskutek chorób spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza. Powietrze mamy gorsze niż w Indiach. A o tym się w ogóle nie mówi.

My poczuliśmy ogromną różnicę, gdy odwiedziliśmy Wiedeń w grudniu 2022 roku po kilku miesiącach w Warszawie. Wiedeńskie powietrze jest lekkie, orzeźwiające, przyjemne. Nasze córeczki powiedziały, że w Austrii oddycha się pełną duszą.

Punkt trzeci – w Polsce uwiera nas fakt, że nie są wspierane osoby ubogie lub będące w trudnej sytuacji życiowej. Brakuje systemu pomocy dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Dokładnie dlatego zakłada się tyle skarbonek i wzywa bliźnich do pomocy przez platformy takie jak Pomagam.pl. Sami wspieramy takie inicjatywy, robimy przelewy, ale jednocześnie widzimy porównanie z Austrią, gdzie rodziny nie błagają o pomoc.

Istnieją więc ludzie, którzy pomagają bliźnim bezinteresownie. Przekonałam się chociażby o tym, gdy to wy zaproponowaliście mi nakręcenie filmiku promującego moją powieść „Kochanek bez twarzy”. Poświęciliście czas, nie oczekując niczego w zamian. Na zakończenie: jak podsumujecie wasze doświadczenia w kilku zdaniach?

– Kochamy Wiedeń i kochamy Warszawę, lecz jesteśmy refleksyjni i krytyczni – w zdrowy sposób. Oba miasta mają uroki, aczkolwiek nie są pozbawione wad. A my chcemy mówić o całej gamie kolorów tych dwóch domów.

Dzięki naszej aktywności na YouTube otrzymaliśmy wiele wiadomości od osób, które dziękowały nam za śmiałość krytyki, mówienia, że za granicą nie zawsze jest idealnie. Inni pytali: Dlaczego narzekacie? Przecież Wiedeń to najlepsze miasto do życia. Albo: Dlaczego wróciliście do Warszawy, skoro marudzicie? A my wcale nie marudzimy, tylko dzielimy się obserwacjami.

Na naszym kanale na YouTube, poza prostymi vlogami, pojawiają się reportaże i wywiady. W najbliższym czasie chcemy zaprezentować kilka migracyjnych historii.

Dodajmy, że powrót do Warszawy jest świadomym wyborem, a nie żadną porażką. Fakt, że opuściliśmy Austrię, wcale nie znaczy, że nam w niej „nie wyszło”. Kto wie, może kiedyś ponownie zamieszkamy w Wiedniu.

Patroni Roku 2023

Rokrocznie parlament Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia Patronów Roku. Celem tego jest przypomnienie i popularyzacja w kraju i za granicą ważnych dla Polski wydarzeń historycznych lub wybitnych postaci.

W poprzednim numerze „Poloniki” przedstawiliśmy Patronów Roku 2023 ustanowionych przez Sejm RP. Prezentujemy kolejnych patronów, tym razem ustanowionych przez Senat RP, który zdecydował, że Wisława Szymborska, Mikołaj Kopernik, Jan Matejko oraz Włodzimierz Przerwa-Tetmajer będą patronować rokowi 2023. Ponadto pragnąc uczcić zbrojny zryw Żydów podczas II wojny światowej, Senat ustanowił, że rok 2023 będzie Rokiem Pamięci Bohaterek i Bohaterów Getta Warszawskiego.

Wisława Szymborska (1923–2012) – 100. rocznica urodzin

Wisława Szymborska to jedna z najbardziej znanych polskich poetek, zarazem jedna z nielicznych polskich noblistek.

Urodzona 2 lipca 1923 roku w Prowencie (obecnie część Kórnik), od 1929 roku mieszkała w Krakowie. Studiowała polonistykę i socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była redaktorem działu poezji w tygodniku „Życie Literackie” i miesięczniku literackim „Pismo”. Pierwsze wiersze opublikowała w 1945 r. w prasie literackiej. Za życia poetki ukazało się dwanaście tomów jej poezji.

W 1996 roku Wisława Szymborska otrzymała literacką Nagrodę Nobla. Jak brzmiało uzasadnienie Akademii Szwedzkiej – „w Wisławie Szymborskiej Szwedzka Akademia chce uhonorować przedstawicielkę niezwyklej czystości i siły poetyckiego spojrzenia. Poezji jako odpowiedzi na życie, sposobu na życie, pracy nad słowem jako myślą i wrażliwością”.

Szymborska stała się ambasadorką polskiej kultury za granicą, a jej wiersze zostały przetłumaczone na ponad czterdzieści języków. Była także mistrzynią felietonów, które ukazywały się w prasie literackiej i codziennej przez nieomal pół wieku. Pozostawiła spory dorobek trans-

latorski. Przybliżyła polskim czytelnikom twórczość m.in. poetów francuskich, niemieckich, bułgarskich oraz hebrajskich.

Zmarła 1 lutego 2012 roku w Krakowie, zostawiając w testamencie zapis o powołaniu fundacji jej imienia. Od 2013 roku Fundacja Wisławy Szymborskiej przyznaje nagrodę imienia swojej patronki za tom poetycki wydany w języku polskim lub przełożony na język polski.

O doniosłości literackiego dorobku Wisławy Szymborskiej świadczą nie tylko nagrody, ale także fakt, że Szymborska wciąż ma wierne grono czytelników w Polsce i za granicą, a tematy, które poruszała w swojej poezji, wciąż są aktualne.

Mikołaj Kopernik (1473–1543) – 550. rocznica urodzin

Mikołaj Kopernik to wybitny astronom i twórca teorii heliocentrycznej. W nauce światowej uważany jest za twórcę metody naukowej służącej dociekaniu prawdy.

Urodził się w 1473 roku w Toruniu, a zmarł w 1543 roku we Fromborku. Przez całe życie był wiernym poddanym kolejnych królów polskich z dynastii Jagiellonów. Jak pisał: „nie ma obowiązków większych nad obowiązek względem Ojczyzny, dla której nawet życie należy poświęcić”.

Odebrał gruntowne wykształcenie: studiował sztuki wyzwolone na uniwersytecie w Krakowie, prawo w Bolonii i medycynę w Padwie. Uzyskał doktorat z prawa kanonicznego w Ferrarze. Był członkiem warmińskiej kapituły katedralnej i większość swego życia spędził we Fromborku, gdzie pełnił wiele funkcji administracyjnych.

Kopernik jest najbardziej znany jako astronom – twórca heliocentrycznego modelu Układu Słonecznego i prawdopodobnie pierwszy heliocentryk w Europie od czasów starożytnej Grecji. Prace Kopernika dokonały przełomu i wywołały

jedną z najważniejszych rewolucji naukowych od czasów starożytnych, nazywaną przewrotem kopernikańskim. Z tego powodu heliocentryzm bywa nazywany kopernikanizmem, a kosmologiczno-filozoficzny postulat odrzucenia wszelkiego geocentryzmu i antropocentryzmu – zasadą kopernikańską.

Najstynniejszym dziełem Kopernika jest „De revolutionibus orbium coelestium”, w którym astronom przedstawił założenia heliocentrycznej budowy Układu Słonecznego, burzące dotychczasowy obraz świata, którego centrum stanowiła Ziemia. Kopernik był prawdziwym człowiekiem renesansu, ponieważ działał również jako lekarz, prawnik, kartograf i ekonomista. W 1522 roku opracował traktat o monetach, w którym dowodził, iż gorszy pieniądz wypiera lepszy. Prawo to jest dziś określane prawem Kopernika-Greshama.

Jan Matejko (1838–1893) – 185. rocznica urodzin i 130. rocznica śmierci

Jan Matejko to wybitny i powszechnie ceniony polski malarz. Ukończył w 1858 r. Szkołę Sztuk Pięknych w Krakowie, następnie kształcił się w Monachium i Wiedniu. Już młodzieńcze dzieła artysty zyskały międzynarodowe uznanie, okrzyknięto go jednym z najwybitniejszych twórców malarstwa historycznego w Europie. Namalował ponad 300 obrazów (m.in. „Unia lubelska”, „Stefan Batory pod Pskowem”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Hołd pruski”, „Jan Sobieski pod Wiedniem”, „Wernyhora”, „Kościuszko pod Racławicami”, „Konstytucja 3 Maja 1791 roku”).

Tworzył też portrety. Jednym z ostatnich jego dzieł był „Poczet królów i książąt polskich”. Swoje obrazy Jan Matejko wielokrotnie prezentował na wystawach w najważniejszych europejskich ośrodkach kultury. Zdobył liczne prestiżowe nagrody i odznaczenia, został honorowym członkiem wielu akademii artystycznych.

Interesował się także zagadnieniami konserwacji zabytków Krakowa, brał udział w pracach komisji konserwatorskich odpowiedzialnych za restaurację Sukiennic oraz kościoła Mariackiego, dla którego

23, cz. 2

fot. Kancelaria Senatu RP



zaprojektował polichromię, stanowiącą jedno z najwybitniejszych dzieł polskiego malarstwa monumentalnego.

W 1873 roku mianowano go dyrektorem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Funkcję tę pełnił do końca życia. Uczniami Jana Matejki byli wybitni twórcy Młodej Polski, m.in. Stanisław Wyspiański, Jacek Malczewski i Józef Mehoffer.

Jan Matejko konsekwentnie realizował misję artysty i prezentował postawę obywatelskiej służby narodowi. Jego celem było ukazanie w dziełach sztuki przyczyn upadku I Rzeczypospolitej oraz przypomnienie jej chlubnej przeszłości i dawnej potęgi. W ten sposób przekonywał Polaków żyjących pod zaborami o wartości ich kulturowego dziedzictwa i podtrzymywał dążenia do odzyskania niepodległości.

Włodzimierz Przerwa-Tetmajer (1861–1923) – 100. rocznica śmierci

Włodzimierz Przerwa-Tetmajer to znakomity krakowski artysta – malarz, grafik, poeta, prozaik, dramaturg, scenograf, publicysta, a także działacz polityczny zaangażowany w walkę o niepodległość Polski.

Studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, następnie w Wiedniu, Monachium, Paryżu i ponownie w Krakowie. Ożenił się z Anną Mikołajczykówną i zamiesz-

kał w Bronowicach pod Krakowem. W ich wiejskiej chacie odbyło się słynne wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, opisane przez Stanisława Wyspiańskiego. Włodzimierz Tetmajer znany jest głównie jako malarz motywów chłopskich i scen wiejskich w stylu młodopolskim. Współpracował także przy tworzeniu „Panoramy Racławickiej”.

Jego prace były prezentowane na wystawach światowych w Chicago, San Francisco i Paryżu. Jest też autorem witraży, polichromii, ilustracji i scenografii. W jego dorobku znalazły się prace o tematyce patriotyczno-wyzwoleńczej, utwory pisane prozą oraz tomiki poezji, w tym „Przeznaczenie. Syna mojego pamięci”, tomik poświęcony swemu synowi, który zginął w 1920 roku, walcząc w obronie Polski przeciwko nawałi bolszewickiej.

Angażował się też w działalność społeczno-polityczną. Należał do tajnej Ligi Narodowej, a od 1907 roku do Polskiego Stronnictwa Ludowego. W latach 1911–1918 był posłem do parlamentu austriackiego. W 1917 roku na posiedzeniu Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim zgłosił rezolucję żądającą utworzenia państwa polskiego składającego się z ziem trzech zaborów, z dostępem do morza.

Działał też na rzecz ruchu strzeleckiego w Galicji i Legionów Polskich. W czasie

wojny polsko-bolszewickiej był w Komitecie Obrony Państwa w Małopolsce Zachodniej. W 1921 roku założył Polski Instytut Narodowy, mający bronić spraw polskich na Pomorzu. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Niepodległości oraz Gwiazdą Górnośląską za zasługi w walkach o prawa Polski do Śląska.

Rok Pamięci Bohaterek i Bohaterów Getta Warszawskiego – w 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim

W utworzonym w 1940 r. getcie warszawskim Niemcy zamknęli ponad 400 tysięcy Żydów. Dziesiątki tysięcy z nich zmarły z chorób i głodu. W dniu 22 lipca 1942 roku Niemcy rozpoczęli wielką akcję deportacyjną więźniów getta do niemieckiego obozu zagłady w Treblince, która zakończyła się śmiercią niemal 300 tysięcy warszawskich Żydów. Jesienią 1942 roku po zakończeniu tej akcji w tzw. getcie szczątkowym pozostało około 60 tysięcy osób. Kiedy nie pozostawało już nic do stracenia, w dniu 19 kwietnia 1943 roku warszawscy Żydzi podjęli walkę zbrojną z Niemcami. Powstańcy nie mogli mieć nadziei na zwycięstwo. Kierowała nimi chęć odwetu na Niemcach i zadania wrogowi możliwie wysokich strat.

Powstanie kwietniowe było największym zbrojnym zrywem Żydów podczas II wojny światowej. Było ono bezprecedensową odpowiedzią na bestialstwo niemieckich nazistów, którzy postawili sobie za cel wymordowanie całego narodu. Niemcy uznali, że powstanie zakończyło się 16 maja 1943 r.; tego dnia wysadzili Wielką Synagogę przy placu Tłomackie, ale do zbrojnych starć dochodziło jeszcze w następnych dniach. Większość zabudowy getta wysadzono w powietrze lub spalono, a cały teren zrównano z ziemią. Powstanie w getcie jest jednym z najbardziej symbolicznych i opisywanych wydarzeń w historii Holocaustu.

Jak zaznaczyli senatorowie w podjętej uchwale, „wierzymy, że ustanowienie roku 2023 Rokiem Pamięci Bohaterek i Bohaterów Getta Warszawskiego pozwoli nie tylko przywołać Ich świadectwa, ale stanie się także okazją do refleksji nad powszechnymi w dyskursie wartościami takimi jak: bezpieczeństwo, dom, wolność, które uznajemy za oczywiste, ale ich prawdziwą wagę i znaczenie odkrywamy dopiero w chwili, gdy stają się zagrożone”.

Oprac. red. na podstawie Uchwał Senatu RP, źródło: senat.gov.pl

Najpiękniejsze jarmarki wielkanocne w Wiedniu i okolicach

Ostermärkte, czyli jarmarki wielkanocne, to jedna z największych austriackich tradycji wielkanocnych. Jarmarki odbywają się w całej Austrii. Zapraszamy Was, po przerwie spowodowanej pandemią, na kilka pięknych jarmarków w Wiedniu i najbliższych okolicach.

Patrycja Brzoza

Tradycja ta sięga epoki średniowiecza, kiedy to jarmarki stanowiły jedną z podstawowych form wolnego handlu, organizowaną zwykle przy okazji święta kościelnego i stąd zajmującą stałe miejsce w kalendarzu. Jarmarki trwały zazwyczaj od 1 do 2 dni, niekiedy aż 2 tygodnie. Od początku XII wieku na targach tego typu wymieniano towary z Bliskiego Wschodu oraz zachodniej i pół-

nocnej części Europy. W kolejnych epokach, wraz z rozwojem komunikacji i pojawieniem się nowych form handlu, poczynając od XVI wieku, rola jarmarków znacząco zmalała. Współcześnie na jarmarkach wielkanocnych można kupić tradycyjne ozdoby i kolorowe pisanki, skosztować kulinarnych specjałów, jak również uczestniczyć w bogatym programie artystycznym.

Ostermarkt Schloss Schönbrunn, Schönbrunner Schlosstraße, 1130 Wien

25 marca – 11 kwietnia 2023 r., codziennie w godz. 10:00–18:30

Podobnie jak Jarmark Bożonarodzeniowy, również Jarmark Wielkanocny w Schönbrunn odbywa się na dziedzińcu pałacowym. Ponad 70 wystawców z Austrii oferuje szeroki wybór wielkanocnych obrazów, rzeźb i kompozycji kwiatowych. Coś dla siebie znajdą tu nie tylko miłośnicy rękodzieła, ale także smakosze specjałów z całej Austrii.

Dodatkową atrakcją będą występy zespołów jazzowych i swingowych. Dzieci zapraszane są do Warsztatu Zajączka Wielkanocnego, w którym same mogą wykonać ozdoby świąteczne. Jest też polski akcent: na stoisku nr 1 swoje ręcznie robione wieńce



Ostermarkt Schloß Schönbrunn

i suszone kwiaty prezentuje pracownia florystyczna z Polski „Alwi”. Florystka Aldona Gniewczyńska żyje pośród natury, w małej wsi na południe od Wrocławia. Wraz z rodziną uprawia wiele różnych kwiatów, traw, ziół i zbóż, które następnie są suszone na potrzeby aranżacji kwiatowych. Od najmłodszych lat Polka czerpie przyjemność z pracy z kwiatami. Z lawendy, słomianek, trawy, owsa i wielu innych suszonych roślin tworzy najróżniejsze kompozycje kwiatowe z wielką dbałością o szczegóły: wieńce wielkanocne, aranżacje i bukiety z suszonych kwiatów – czasem łączone z drewnem i ceramiką.

Kalvarienbergmarkt

Kalvarienberggasse, 1170 Wien

30 marca – 9 kwietnia 2023 r., codziennie w godz. 10:00–18:00

W 17. dzielnicy Wiednia na Kalvarienberggasse i na placu św. Bartłomieja odbywa się Festiwal Kalwaryjski. Grupą docelową są przede wszystkim dzieci i młodzież, ale mile widziani są również dorośli zainteresowani sztuką. Na Kalvarienbergfest czeka na nich muzyka na żywo (od jazzu po pieśni wiedeńskie), programy dla dzieci, odczyty i ciekawe wykłady dla seniorów, które składają się na urozmaicony program sceniczny.

Altwiener Ostermarkt auf der Freyung, 1010 Wien

24 marca – 10 kwietnia 2023 r., codziennie w godz. 10:00–20:00

Największą w Europie górę jaj można obejrzeć na Altwiener Ostermarkt. 40 tysięcy pomalowanych pisanek to coś, co trzeba koniecznie zobaczyć. Obok wielkanocnych specjalów, takich jak Osterpinze (święteczne ciasto drożdżowe), szynka wielkanocna i pieczony baranek wielkanocny, znaleźć można oczywiście również najwspanialsze rękodzieła. Program dla dzieci obejmuje warsztaty rękodzielnicze i tradycyjną muzykę na żywo. Na stoisku nr 26 nabyć można produkty z Gdańska. Jacek Padoł oferuje grawerowane wyroby drewniane. Praktyczne i niezwykle dekoracyjne są wałki grawerskie do ciast, marcepanu, czekolady, makaronu czy masy cukrowej. Nabyć można też stemple do ciast czy ceramiki. Te stemple nadają się również do kolorowania np. papieru lub tkanin.

Ostermarkt am Hof, Am Hof, 1130 Wien

24 marca – 10 kwietnia 2023 r., pon. – czw., w godz. 11:00–20:00

Ten jarmark wielkanocny organizowany jest przez stowarzyszenie Kunst+Handwerk vom Künstler od 2002 roku. Rokrocznie odwiedzający mają okazję przechadzać się mię-

dzy zabytkowymi budynkami, oglądając – czasem nawet powstające bezpośrednio na targu – wyroby ręczne regionalnych artystów i rzemieślników. Nie brakuje misternie zdobionych pisanek i stroików z kwiatów. Najpiękniejsza jest tu jednak atmosfera starego Wiednia, którą tworzy zabytkowa sceneria.

Oster-Erlebnismarkt im Palais Niederösterreich, Herrngasse 13, 1010 Wien

31 marca – 1 kwietnia 2023 r., w godz. 10:00–18:00

„So schmeckt NÖ” („Tak smakuje Dolna Austria”) to motto wielkanocnego jarmarku w centrum Wiednia, który celebruje świadome delectowanie się regionalnymi potrawami i przysmakami. Zetrzeć zimowy kurz, doświadczyć kulinarnych rozkoszy na żywo, samemu się zaktywizować i ożywić tradycje i autentyczne rzemiosło – to cel spotkań w Pałacu Niederösterreich. W tym roku można to zrobić dzięki barwnemu programowi obejmującemu muzykę na żywo, program dla dzieci, 60 wystawcom i możliwości bezpłatnego zwiedzania Starego Domu Wiejskiego z przewodnikiem.

Ostermarkt in den Blumengärten Hirschstetten, Quadenstraße 15, 1220 Wien

8 – 10 kwietnia 2023 r., codziennie w godz. 9:00–18:00

Na tradycyjnym jarmarku wielkanocnym w Blumengärten Hirschstetten w 22. dzielnicy na odwiedzających czekają regionalne przysmaki, takie jak szynka, boczek i specjalny serowe oraz różne desery. Na targu dostępne są również różne ozdoby wielkanocne. Inspiracje do najpiękniejszych aranżacji i dekoracji kwiatowych można znaleźć bezpośrednio w ogrodach kwiatowych. Nie zabraknie również programu rozrywkowego. Oprócz karuzeli czy zamku dmuchanego dla dzieci, odbędą się również warsztaty dla dorosłych, których tematem przewodnim będą w tym roku zioła.

Jarmarki wielkanocne w Dolnej Austrii

Dolna Austria ma również do zaoferowania wiele pięknych jarmarków wielkanocnych. Wybraliśmy te znajdujące się najbliżej Wiednia.

Ostermarkt auf Schloss Hof, Schloßhof 1, 2294 Schloßhof

11 marca – 16 kwietnia 2023 r., w godz. 10:00–18:00

Pałac Hof również otwiera swój jarmark wielkanocny, a odwiedzający będą mieli spełnione każde życzenie przez łącznie trzy weekendy. Podczas spaceru po pałacu, ozdobionego tysiącami kwiatów, można podziwiać bogatą ofertę różnych stoisk targowych.

Reichenauer Ostermarkt, Hauptstraße 63, 2651 Reichenau an der Rax

31 marca – 2 kwietnia 2023 r., w godz. 9:00–18:00

Podczas popularnego Jarmarku Wielkanocnego na zamku w Reichenau i wokół niego można ponownie zaopatrzyć się w ozdoby świąteczne i przysmaki na targu rzemiosła artystycznego i targu rolniczym. Program towarzyszący, który warto zobaczyć, obejmuje warsztaty rzemiosła wielkanocnego dla młodszych i starszych, wspólne poszukiwanie jaj wielkanocnych, przejażdżki bryczką i wiele innych atrakcji. Kolorowe jajka, kwiaty i wiele rękodzielniczych skarbów można znaleźć na straganach na pięknym rynku głównym w pobliskim Eggenburgu i w podcieniach zabytkowych domów.

Marchfelder Ostermarkt, Schloss Marchegg, 2293 Marchegg

31 marca – 2 kwietnia 2023 r.

Tradycyjny jarmark wielkanocny odbywa się na zamku Marchegg, w spichlerzu i parku zamkowym. Jak co roku można podziwiać najpiękniejsze aranżacje wielkanocne, ręcznie malowane pisanek, kabaret wielkanocny, czy smakować przysmaki z regionu.



Altwiener Ostermarkt Freyung

Pakowanie powi

W miejscowościach Purkersdorf i Gablitz w Dolnej Austrii znajdują dwa niezwykle sklepy. Ich właścicielki zajmują się... balonami. I miłość do balonów sprawiła, że Austriaczka i Polka podjęły współpracę. Rozmawiamy z Sabiną Kellner, właścicielką sklepu TwistArt, i Justyną Bąk, prowadzącą sklep Luftballons & Partyzubehör.

Rozmawia Dorota Krzywicka-Kaindel

W 2017 roku, podczas World Balloon Art Festival (Festiwalu Sztuki Balonowej) w Xiamen w południowo-wschodnich Chinach pobity został światowy rekord Guinnessa: w hali mierzącej 15 tys. metrów kwadratowych 50 artystek i artystów z całego świata zbudowało z 470 tys. balonów niezwykle ogród zoologiczny, w którym zwiedzający mogli podziwiać balonowe „rzeźby” żyjących w tych strefach zwierząt, przemieszczając się w krajobrazach typowych dla wszystkich stref klimatycznych. Pani była jedną z artystek, które przyczyniły się do pobicia tego rekordu...

Sabina Kellner: Tak. Już w 2016 roku zbudowaliśmy w Xiamen gigantyczne miasto z 365 tys. balonów i pobiliśmy rekord Księgi Guinnessa, a rok później pobiliśmy samych siebie tworząc krajobrazy różnych stref klimatycznych: tropikalnych, pustynnych itd. Wraz z dwoma kolegami z Kanady i USA byłam odpowiedzialna za wykreowanie krajobrazu i zwierząt arktycznych. Było to niełatwe zadanie, bo żyjące tam zwierzęta mają obte, brylaste kształty. Udało mi się jednak stworzyć rzeźbę morsa, która spotkała się z uznaniem koleżanek i kolegów oraz aplauzem zwiedzających. Przy okazji: cudzysłów przy słowie rzeźba nie jest potrzebny. To, co robimy, to są rzeźby. Rzeźby z opakowanego w kauczukową powłokę powietrza.

Te balony są z kauczuku?

Sabina: Dobrze, że możemy to zaraz na początku wyjaśnić: balony, z których powstają nasze rzeźby, nie są plastikowe, a wypełnia je zwykle powietrze, nie hel. Po demontażu krajobrazu złożonego z tysięcy balonów zostaje kilka toreb kauczukowych powłoczek, które kompletnie się rozkładają, nie pozostawiając nawet mikrogranulatu. Nie oznacza to bynajmniej, że zachęcam do wy-

mość przestrzeni i nauczyły możliwości jej zagospodarowania. W czasie studiów dorabiałam sobie żonglowaniem i szminowaniem dzieci na ulicznych festynach. Kiedyś brat podarował mi książkę o sztuce ulicznej, w której było opisane, jak zrobić zwierzątka z dmuchanych i skręcanych balonów. Wypróbowałam i stwierdziłam, że mi to po prostu dobrze leży w rękach.

Potem pojechałam do Niemiec na festiwal sztuki ulicznej i dopiero tam zobaczyłam, jakie możliwości tkwią w nadmuchanej rurce z kau-



Sabina Kellner i Justyna Bąk, w tle ich dzieło na Dzień Matki

puszczania balonów w niebo, choćby dlatego, że zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że jakieś zwierzę połknie strzępy albo zaplącze się w sznurek. Fakt, że kauczukowe balony są biodegradowalne, nie oznacza, że możemy je beztrudno porzucać w przyrodzie. Skórki od banana też przecież nie rzucimy na drzewo, „bo się rozłoży”.

Odnosząc te sukcesy w Chinach była Pani już doświadczoną artystką, zaliczaną do światowej elity tego fachu. Jaka była Pani droga do sztuki balonowej? Wiem, że studiowała Pani planowanie przestrzenne. To z pewnością się przydaje do konstruowania krajobrazów i zamków powietrznych.

Sabina: Te studia i 20-letnia praca w biurze planowania wyostrzyły moją świadomość

Było nas około 200 osób zajmujących się sztuką balonową, w tym tylko 5 kobiet. Organizatorzy zauważyli i docenili, że moje propozycje są inne, wzbogacające repertuar i rozwiązania techniczne, i w trzecim roku zaprosili mnie jako prowadzącą własny kurs. W 2004 roku zgłosiłam się na mistrzostwa sztuki balonowej w Belgii i zdobyłam tytuł mistrzyni Europy. Podstawą tego sukcesu była wymyślona przeze mnie technika „tkania” balonów, sprawiająca, że tworzyły one powierzchnię jakby rybich łusek albo tkaniny. Dziś tę technikę stosuje się na całym świecie. Tę wynalezioną przeze mnie technikę opisałam szczegółowo, opublikowałam i uczyłam jej na kursach. Bo moja działalność to nie tylko twórczość artystyczna, ale też dydaktyka.

etrza

Myślałam, że balony w tych konstrukcjach są wewnątrz splecione sznurkami...

Justyna Bąk: Z balonów modelujących, czyli takich cienkich kieszek różnej długości, które podczas dmuchania modeluje się, skręca i splata, można tworzyć konstrukcje o dużych płaszczyznach i małe figurki. Są też balony typu link-o-loon, które mają wypustkę po przeciwległej stronie otworu, do którego wprowadza się powietrze, dzięki czemu można je łączyć ze sobą.

Czas na to, żeby przedstawić moją drogę rozmówczynie: Pani Justyno, jest Pani stałą współpracownicą pani Sabiny Kellner. Jaka była Pani droga do sztuki balonowej?

Justyna: W moim przypadku może jeszcze nie powinnyśmy mówić o sztuce. Ja się dopiero uczę! Kiedy byłam na urlopie macierzyńskim, zastanawiałam się, co dalej zrobić z moim życiem zawodowym i... otworzyłam sklep online z balonami. A kiedy po roku pojawiła się okazja przejścia wolnego lokalu, zdecydowałam się na sklep w realu.

Jak się poznałyście?

Justyna: Szukałam kogoś, kto by mnie nauczył, jak zrobić oryginalne dekoracje z balonów. I tak się złożyło, że pewnego dnia „ten ktoś” po prostu sam do mnie przyszedł...

Sabina: Sklep Justyny mieści się w pobliżu, a szyld „Luftballons” ze zrozumiałych względów wpadł mi w oko. Musiałam wejść! A ponieważ miałyśmy podobne zainteresowania i pasujące do siebie temperamenty, po prostu dobrze nam się razem rozmawiało.

Justyna: Jakies dwa-trzy lata temu dostałam zamówienie na tzw. organiczną girlandę balonową. Te ogromne wiązanki z kolorowych balonów, podwieszane pod sufitem i spływające do ziemi, są od pewnego czasu bardzo modne. Poprosiłam Sabinę, żeby mi pokazała, jak to najlepiej montować, a ona zaproponowała, żebyśmy pojechały razem na miejsce i zrobiły to wspólnie. Następne girlandy robiłam już sama.

Sabina: Po jakimś czasie pomyślałam, że przecież potrzebuję kogoś do pomocy przy dużych projektach, a Justyna, która pracę z balonami po prostu lubi, wydała mi się idealną współpracownicą. W tej branży niełatwo jest znaleźć kogoś, z kim się dobrze współpracuje. Praca jest ciężka i męcząca. Każdy projekt pochłania wiele godzin wysiłku. Pierwsza godzina pracy jest pełna

radosnej energii. Druga jest okey, od trzeciej czas zaczyna się dłużyć... Potem znowu wydaje się, że czas pędzi jak szalony, a roboty nie ubywa... Po zakończonym montażu jesteśmy wypłukane z energii, bolą nas palce. Balony są pokryte wewnątrz talkiem, żeby się nie sklejały. A talk, zwłaszcza w tej ilości, bardzo wysusza skórę i jeśli pracuje się 12 godzin bez przerwy, to opuszki palców są całe spękane...

Justyna: Ale to wszystko przyćmiewa uczucie szczęścia!

Sabina: W Justynie mam wielkie wsparcie i znakomitą partnerkę, nie tylko dlatego, że łączy nas wspólna fascynacja. Justyna szybko nauczyła się skomplikowanych technik, nie muszę jej wiele tłumaczyć. Wystarczy, że pokazuję jej rozrysowany plan, a ona bez zbędnych słów wie, co i jak ma robić. Ponadto jest niestychanie szybka, energiczna i bardzo pracowita. Kiedy ja planuję, że zrobimy trzy przerwy, ona domaga się tylko jednej. W końcu ustaliśmy, że będą dwie... Ponieważ Justyna ma sklep z balonami, zna całe fachowe słownictwo wokół materiału, sprzętu i technik. Kiedy wracam z jakiegoś zagranicznego festiwalu, to właściwie tylko z nią mogę się podzielić wrażeniami używając specjalistycznej terminologii, bo wiem, że ona mnie w pełni zrozumie. To wspaniałe

znaleźć kogoś, z kim współpraca jest idealna pod każdym względem.

Pani Sabino, jak wygląda proces tworzenia projektu?

Sabina: Analizuję zdjęcia i rysunki, filtruję, co jest charakterystyczne dla danego stworzenia lub przedmiotu. Czasem wypróbuję jakiś fragment rzeźby w domu. Tak było na przykład z głową morsa, którego potem budowałam na wspomnianym festiwalu w Chinach. W domu też zbudowałam kiedyś „na próbę” głowę słonia. Dalsze planowanie obejmuje ustalenie, ile jakich balonów muszę zakupić, jakie techniki i jakie kolory będą najodpowiedniejsze.

Często zamawiam za dużo. Tak było ostatnio przy jednym z naszych projektów na Walentynki: 4,5 m wysokości x 5,5 metrów szerokości: różowa kostka z 8 tysięcy balonów z łukowatym przejściem.

Ile godzin potrzeba na zbudowanie takiej konstrukcji?

Sabina: Licząc łącznie z kalkulacją, projektowaniem, zamawianiem materiału, wszystko zajęło 110 godzin. Samą kostkę składałyśmy dwa pełne dni. Trzy właściwie.

Justyna: Wszystko musi być precyzyjnie wyliczone czasowo, zwłaszcza że niekiedy realizujemy kilka projektów jednocześnie. Na tegoroczne Walentynki miałyśmy cztery pro-



Projekt z okazji Dnia Matki

foto: Sabina Kellner



foto: Sabina Kellner

tyczny wieniec z kwiatów, na jednej jedynej żyłce. Teoretycznie to nic niezwykłego, bo żyłka wytrzyma nawet 30 kg. Skończyliśmy w nocy.

Ranitko przyjechałam na wszelki wypadek. Stałam i podziwiałam nasze dzieło i naraz widzę, że ten wieniec się odczepił i powolutku spływa na ziemię! Pod wpływem włączonej w poniedziałek rano klimatyzacji, konstrukcja zaczęła się obracać i żyłka się poluzowała. To wszystko wydarzyło się na pół godziny przed uroczystym otwarciem centrum handlowego. Kierownictwo sklepu było zdruzgotane, ale z drugiej strony szczęśliwe, że byłam na miejscu. Wszystko skończyło się dobrze: szczęściem był jeszcze wysięgnik, na którym wjechaliśmy na górę i podwiesiliśmy dekorację na nowo. To był jeden z moich pierwszych większych projektów. Pamiętam, jak byłam roztrzęsiona. Z czasem człowiek krzepnie, reaguje spokojniej na tego typu przygody. Doświadczenie uczy, że zawsze znajdzie się jakieś rozwiązanie.

Justyna: Ja z kolei miałam kiedyś zamówienie na kilkanaście napęcznionych helem balonów na urodziny dziecka. Klient przychodzi, zachwycony dekoracją bierze część balonów, żeby je zanieść do auta, wraca do sklepu po resztę, idzie znowu do auta, a tu... pierwszej partii nie ma, bo zapomniał zamknąć szyberdach!

Czy robiliście jakiś projekt w Polsce?

Sabina: Byłam w Warszawie w 2011 roku. Brałam udział w projekcie „Największa polska dekoracja”. Budowaliśmy scenę z nadnatURALNIE wielkimi roślinami i różnymi owadami: ważkami, pajakami... Pamiętam, że robiłam ogromną muchę! Ale wspólnego projektu w Polsce nie miałyśmy.

Justyna: Jeszcze nie!

Balonowe ozdoby na Boże Narodzenie

jekty w różnych miejscach: dwa na dworcu (Hauptbahnhof i Westbahnhof), w centrum handlowym w Wiedniu i w Krems. Każdy był inny!

Sabina: Bardzo często zamawiane są u nas „ścianki”, na tle których ludzie robią sobie selfie. Z okazji świąt lub innych okoliczności, na przykład Halloween, proszone jesteśmy o stworzenie tematycznej kompozycji (oglądamy razem zdjęcia). Tu na przykład ten pajak ma tułów z jednego balona o średnicy 90 cm. Ta brama z dziadkami do orzechów stała w centrum handlowym w Döbling. Zamawiający chcieli gałązkę jemioty, pod którą ludzie mieli się całować.

A ten pociąg ma siedem metrów długości i składa się wyłącznie z balonów na konstrukcji z metalowych prętów. Budowaliśmy go dwa dni używając do tego 5 tysięcy balonów. Przy czym niektóre figury i koła, które były trudne i pracochłonne, zrobiliśmy wcześniej w domu. Justyna ma mały transporter, którym przewozimy często przygotowane w domu większe części.

Co jest fascynującego w balonach?

Justyna: To, że można nimi sprawiać radość i to zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Bardzo lubię obserwować, kiedy osoba zamawiająca przychodzi odebrać zamówioną dekorację i rozpromienia się na jej widok.

Sabina: Tak, ta radość oglądających, ich zachwyt efektem końcowym udziela się też nam. Fascynująca jest świadomość, co da się z balonów wykreować. Można z nich zrobić naprawdę wszystko. Zachwyca mnie też ta różnorodność kolorów i form, i wreszcie – to też fascynujące – jak mało zostaje odpadków.

Uświadomiłam sobie właśnie, że dekoracje balonowe związane są tylko z radosnymi okolicznościami.

Justyna: Wcale nie! Przynajmniej dwa razy do roku mam zamówienia do dekora-

cji uroczystości pogrzebowej. Balony z tej okazji są czarne lub białe z nadrukiem np. „wir vermischen dich”. Zamawiane są też białe lub czarne serca. Ale oczywiście częściej to okoliczności radosne.

Hasło „Pech und Pannen”: kiedy Wasze nerwy zostały wystawione na próbę?

Sabina: Miałam kiedyś projekt, który był tak duży, że do realizacji potrzeba było sześć osób i trzy dni pracy. Budowałam ogromny zamek z okazji Halloween o powierzchni 50 metrów kwadratowych, do którego można było wejść. Każda z tych sześciu osób miała przydzielone sobie konkretne zadania. I naraz telefon: „Słuchaj, jestem na lotnisku w Barcelonie, strajk, nie dam rady dojechać na czas”. Osoba ta w końcu nocowała na lotnisku i przyjechała następnego dnia. To był naprawdę wielki stres.

Albo taka historia: budowałam dekoracje w centrum handlowym, gdzie sufit był na wysokości minimum 20 metrów. W tamtym projekcie pracowałam z pewnym Szwajcarem, który zawiesił całą konstrukcję, gigan-



foto: Sabina Kellner

Dinozaur dla dzieci

EMIGRACYJNY MARATON

Opowiadanie autobiograficzne

Znów jak przed laty znajoma sylwetka Stadionu Dziesięciolecia. Starter daje znak do najdłuższego biegu. Brak tylko głosu redaktora Hopfera. Ten mój maraton jest szczególny. W trzech ostatnich maratonach, w których uczestniczyłem w Wiedniu, byłem obcokrajowcem, choć tam mieszkam. Dziś tu w Warszawie, w moim kraju, jestem cudzoziemcem.

Ryszard Kowalewski

Okrażamy stadion. Biegnę swoim tempem, myśl błądzi... To, że wyjechałem, „zawdzięczam” poprzednim ekipom rządzącym, chyba wszystkim razem. Zdaję sobie nagle sprawę, że taki bardzo długi bieg, zmaganie się z dystansem można porównać z przeżyciami emigracyjnymi.

Obóz

Właśnie! Jak zaczął się mój emigracyjny maraton? Jakie były zakrety i trudności? Najpierw obozy da uchodźców w Traiskirchen i w Götzendorfie. Wielkie sale pełne ludzi, których łączyło głównie „dojenie” taniego wina z wielkich, dwulitrowych flach, zwanych krowami. W tym towarzystwie ja niepijący. Zakończeniem tego okresu była praca na budowie za jedną trzecią stawki Austriaka. Dziesięć godzin dziennie, przez wszystkie dni tygodnia, łącznie z niedzielą.

Pierwszy maratończyk Filippides, który przybiegł zawiadomić Ateny o zwycięstwie, padł podobno martwy. Aby nie „paść” jak on, trzeba było się przygotować. Kiedy obiegałem działki na Saskiej Kępie, kiedy docierałem do Falenicy, nie wiedziałem, że zaprawa przyda się na emigracji. W Austrii

z obozu biegałem na pobliskie góry Leitha. W Wiedniu wieczorem po robocie, bez względu na pogodę, zakładałem dres, zimą trzy i pogrążałem się w ciemność nad długą wyspą na Dunaju. Czasem nie chciało się, zimno, deszcz, zmęczenie. Więc najpierw drzemka, potem bieg. Po bieganiu czułem się lepiej.

W biegach długich samo wyćwiczenie mięśni nie wystarczy, ważne są też wytrzymałość, upór, wzmocnienie systemu nerwowego, a wszystko to ułatwia też pokonywanie trudności życiowych. „Co ty robisz, żeby się nie nudzić w czasie długiego biegu? – pytali znajomi. – Pewnie w myśli opowiadasz sobie świńskie kawały”.

W rzeczywistości nuci się w myśli jakąś melodię, wspomina. Tak, w Polsce pracę miałem dobrą, ale płacono niewiele, choć jeszcze w liceum uczono nas, że praca złożona jest więcej warta niż prosta. Na treningach oglądałem nocny krajobraz Wiednia i okolic. Obłoki nad miastem są zawsze malowniczo różowe od blasku świateł ulicznych. Po obu stronach Dunaju, na arteriach wylotowych, pędzą samochody, a szeregi latarni obramowują brzegi. Na estakadzie

w pobliżu Heiligenstadt sznury świateł tworzą dziwne pętle.

Wytrzymałem ciężki trening, więc zniósłem i kłopoty emigracyjne. Nie mogłem zobaczyć się z najbliższymi, tęskniłem bardzo. Nie popadłem jednak w nerwicę, apatię, nie załamałem się jak Mietek. On, gdy tylko żona zapłakała w słuchawkę, natychmiast wrócił do kraju, akurat na rozpoczęcie stanu wojennego.

W pierwszej połowie maratonu nogi pracują jakby automatycznie. Pokonywanie dystansu sprawia przyjemność. Otóż to! Jakiej przyjemności miałem ja – tam?

Janka

Gra na pianinie – najdroższa inwestycja to instrument. Poza tym pływanie, biegi treningowe, jazda rowerem, zwłaszcza z Janką. Sporo młodsza ode mnie. Nie była piękna, ale inteligentna. Zdawała się mnie dobrze rozumieć.

Wyszła za Austriaka, aby definitywnie załatwić sprawę pobytu. Nie mogła się widywać ze mną oficjalnie, bo bała się, iż on może robić trudności z rychłym uzyskaniem obywatelstwa, a potem z rozwodem. Sam

na sam była czuła, ale mówiła: „Traktuj nasz związek jako czasowy układ. Dobrze mi z tobą, ale muszę myśleć o przyszłości swojej i dziecka. Nie mogę się wiązać z kimś, kto nie ma gwarantowanych dochodów, stabilizacji”.

Nie zaprzeczałem, nie byłem dobrym partnerem. Widywali się więc rzadko. Nasza przyjaźń była tajemnicą. To męczące jak ten bieg.

Mirka

Mirka, moja sąsiadka z obozowego hotelu, nie dobiegła. Była miła, między trzydziestką a czterdziestką. Wyglądała na indywidualność psychicznie dość silną. Jej maraton rozpoczął się gdzieś na Śląsku. Przyjechała odważnie z czternastoletnią córką. Mała miała talent do gry na skrzypcach.

Mirka okazywała mi sympatię, pomagała mi pisać podania. Gdy wyprowadziłem się, dostała pokój po mnie.

Hotel

Drugi etap maratonu emigracyjnego to hotel w Wiedniu. Najpierw w pokoju z czterema kolegami – wszyscy wyjechali za morze – jedna łazienka z letnią wodą na przeszło sto osób. Tu okazało się, że ani Australia, ani Kanada, ani USA nie chcą takich emigrantów jak ja, którym w dodatku stuknęło pół setki. A słyszeliśmy w radiu, że przyjęto... Wmawiano nam, że Ameryka walczy o swobodę wyboru kraju, w którym chciałoby się żyć. Ja właśnie wybrałem...

Najważniejszy zarzut: byłem w partii. To, że nie chcąc pracować dla zakłamanych władz wolałem wybrać tułaczkę, nie stanowiło żadnego dowodu, iż byłem przeciwnikiem. W ten sposób można by potępić większość działaczy wszystkich dawnych stronnictw w Polsce. Na tym okrażeniu zostałem w tyle. Pracę nie zawsze udawało się znaleźć. Na „stójce” przed obozem, skąd myśliwi wybierali ludzi do „aportowania” bażantów, nie udało mi się ani razu.

Na ulicy przed Arbeitsamt – tak nazywa się w Austrii urząd zatrudnienia – chętnych było mnóstwo, zabierano po kilku, najczęściej do noszenia mebli i innych robót transportowych.

Pewnego dnia dostałem robotę, która pomogła mi nawet w treningach. Trzeba było wnosić worki z piaskiem i cementem na trzecie piętro. Najpierw układało się je w stos, żeby półmetrowy ciężar zarzucić na plecy, a potem krętymi schodami na górę. Po kilku rundach człowiek miał dość. Jednak potem, w czasie biegania, nogi chodziły same, kolana podnosiły się w przednim

zamachu dokładnie tak, jak zalecają podręczniki.

Po przeciwnej stronie szosy biegają już powracający. Mają przeszło połowę dystansu za sobą. Poruszają się sprężystym krokiem – psiakrew! Są młodszy o połowę albo jeszcze więcej. A ja ledwie zbliżam się do półmetka. Pierwsi pewnie zbliżają się już do mety.

Mirka miała pracę, znalazła sobie towarzysza. Mieszkali na razie we troje w jednym pokoju. Nie przyjęła bowiem mieszkania przydzielonego w odległej dzielnicy, postanowiła starać się ponownie o inne. Odpowiedź władz była dwuznaczna – nie dostanie pani lokalu w Wiedniu, może kiedyś w Salzburgu.

To ją mocno sfrustrowało. Spędziła już kilka lat w warunkach obozowych. Tu, w Wiedniu, dziewczynka dzięki jakimś układowi uczyła się muzyki.

Mieszkanie

W maratonie, oprócz kondycji, ważne są też taktyka i odporność nerwowa. Trzeba wiedzieć, kiedy przyspieszyć, a kiedy trzymać temperament na wodzy, aby przedwcześnie nie stracić sił. Trzeba umieć nie załamywać się w chwilach większego wysiłku. Być może dzięki treningom także w życiu coś mi się udało. Ci, którym odmówiono dalszej emigracji, byli wzywani na rozmowy. Niektórzy bali się. Jeden z naszego pokoju, kiedy przyszli pytać o niego, sam odpowiedział: „Nie, jego nie ma, wyszedł gdzieś”. Cieszył się, że ich przechytrzył. A ja zgodziłem się na proponowany kurs języka i wygrałem. Wszyscy kursanci dostali mieszkania.

Ale wytrzymałość nerwowa była jeszcze potrzebna. Kiedy zamieszkałem w swoim M-1, poszedłem do urzędu, który miał mi dać zapomogę do chwili znalezienia oficjalnej pracy. Powiedziano mi, że nie mogę niczego wymagać. Powinienem zacząć pracę, a jeśli ją po roku stracę, będę miał prawo do zasiłku. Tymczasem zgromadziłem już plik negatywnych odpowiedzi na moje zapytania o zatrudnienie. Spokojnie! Napisałem odwołanie. „Jak to? Dali zezwolenie na pobyt, dotację, mieszkanie, a nie chcą dalej pomóc?” Poskutkowało.

Młodszy asymilowali się szybciej. Marian – z żoną i dzieckiem – na kursie niemieckiego początkowo ledwo dawał sobie radę, potem był jednym z lepszych. Na koniec przydzielono mu mieszkanie, a on sam podjął studia. Franek dostał pracę opiekuna starego magnackiego zamku i parku, „nostryfikował” polskie prawo jazdy. Witek poszedł do wyższej szkoły sztuk plastycznych. Innym jednak szło gorzej.

Mirka miała kłopoty. Może zawiodła się na córce. Ktoś powiedział, że nie prowadzi



się dobrze. Czy to możliwe, aby czternastoletnia, spokojna dziewczynka...? Matka desperowała. Mówiłem, że ma cel, żyje się przecież dla dziecka, bez względu na sytuację. Ale ona widocznie oczekiwała od życia czegoś więcej.

Juana

Po nawrocie, koło Powsina, biegniemy już w kierunku stadionu. Po przeciwnej stronie szosy, na naszej niedawnej trasie widzimy ostatnich biegaczy. Za nimi autobus zabiera tych, którzy się załamali, lub na kolejnym etapie nie zmieścili w limicie czasu.

I z naszego emigracyjnego grona wielu odpadło, wracali do kraju, bo nie wytrzymywali obozowych stresów, przeżywali tragedie. Na przykład Juana, młoda, czarnoskóra Kubanka, mówiąca biegle po polsku. Studiowała u nas. Przyjechała z Krzyśkiem, przystojnym, leniwym cwaniaczkiem. Nie wszystko układało się między nimi dobrze.

Mirka, kiedy przy jakiejś okazji ją odwiedziłem, w dalszym ciągu nie miała mieszkania, nie miała też towarzysza. Odszedł w swoją dal. Była załamana. „Nie wiem, po co żyję na tym świecie” – powiedziała w końcu.

Ponownie mijamy Wilanów. Zmęczenie zaczyna dawać znać o sobie. Nogi coraz bardziej kleją się do asfaltu.

W miarę narastania trudności w życiu emigracyjnym coraz ciężiej jest je pokonywać. Człowiek się zużywa. Wytrenowany przetrzyma, inny popadnie w kryzys. Juana



fot. Pixabay

została sama. Krzysiek dostał mieszkanie i wyniósł się z hotelu bez niej. Chodziła jak błędna, aż wreszcie – celowo czy nie – spowodowała pożar w hotelu, potem podłożyła ogień w jego nowym lokum. W sądzie on oświadczył, że była nie zrównoważona, i skierowano ją do zakładu specjalnego. Potem dowiedziałem się, że znowu mieszkają razem.

Mam już trzydzieści kilometrów za sobą, mieszczę się w limicie czasowym. Do mety – już wiem – dobiegnę. Kolejny raz biorę wodę mineralną ze stołu przy trasie. Niestety, nie ma nic do jedzenia, a to już przeszło trzy godziny wysiłku, kiszki marsza grają. Tylko gdzieś na ulicy – chyba Andrutowej – gdzie zaczynaliśmy już powrót, mieszkańcy częstowali kanapkami i owocami.

Do mety

Biegniemy Czerniakowską, ale teraz kilometrów, a raczej metrów, ubywa coraz wolniej. Już nie panuję nad techniką biegu. Kroki stały się króciutkie, czuję ból mięśni. Nogi poruszają się jak w smole, czas wlecze się nieznośnie. Skarpetka sfałdowała się pod podeszwą i uwiera. Na niektórych odcinkach maszeruję, ale coraz bardziej trzeba wysilać wolę, aby z marszu wrócić do biegu. Zmęczenie osłabiło już instynkt rywalizacji.

Mirka okazała się jednak starsza, niż się zdawało. Znalazła się w szpitalu. Przedawkowała, jak mówiła, tabletki nasenne. „Brać po kolei, bo nie skutkowały, nie mogłam zasnąć” – wyjaśniła. Ale była w minorowym

nastroju. Facet – wspominała – wrócił, ale go wygoniłam. Raz zawiódł, to wystarczy. Mieszkania jeszcze nie dostała. Męczyła się. „Po co ja żyję? Co ja tu robię?” – pytała retorycznie. Moje słowa pociechy nie trafiły do niej wcale.

W mięśniach zaczynam odczuwać jakby lekkie skurcze, obawiam się silniejszych. Właśnie wyprzedza mnie wysoki, silnie zbudowany biegacz. W myśli nazywam go „Byk”. Nie próbuję mu dorównać, boję się, że spuchnę. Ale kilkaset metrów dalej on zatrzymuje się przy grupie atrakcyjnych pielęgniarek, które układają go, zaczynają masaż. Już mnie nie dogoni. Zastanawiam się, czy nie poddać się też podobnemu zabiegowi, ale szkoda czasu. Biegnę więc luźno, spore odcinki przebywam marszem. Nie mogę się poddać zwątpieniu, trenowałem przecież i mięśnie, i nerwy.

Na chodnikach sporo ludzi obserwuje nasze zmagania się z samym sobą i dystansem, klaszczą, zachęcają. Po diabła się drą? Na tym etapie zmęczenia doping już nie działa. Wiem, że powinienem szybciej, ale nie mogę. Niechby sami spróbowali – chciałoby się im wykrzyzczeć. Ale sił brak. Jakże chciałoby się teraz być wśród nich. Stać i patrzeć, jak się inni męczą. Zrezygnować? Czy po to cały rok trenowałem? Gdzie ambicja?

Czy podobnie czuła się Mirka, kiedy ponownie zażyła tabletki nasenne? Czy też miała dość wszystkiego? Dlaczego nie starała się popatrzeć na życie z perspekty-

wy widza? A może był to sposób wołania o pomoc? Spodziewała się, że znów uratuje ją pompowanie żołądka, ktoś zwróci na nią uwagę, zrobi coś, co nie udało się mnie ani innym jej znajomym. Była jednak zbyt wrażliwa na warunki emigracyjne. Dobiegła do swej własnej mety. Jak na ironię, następnego dnia nadeszło zawiadomienie o przyznaniu jej mieszkania w Wiedniu. Dziewczynką na szczęście zaopiekowała się jakaś dobra austriacka rodzina.

Stasi też się nie udało. Była inteligentna, wrażliwa, ale przy tym zbyt nerwowa, by utrzymać się dłużej w jednej pracy. Mówiła, że szuka chłopca. Tak naprawdę chciała mieć kogoś szczególnie oddanego. Nie wytrzymała. Popadła w depresję nerwową, traciła kontakt z otoczeniem. Aż pewnego dnia zaczęła się negliżować w jakimś sklepie. Przyjechali rodzice i zabrali ją do Polski.

Biegąc zastanawiam się, czy potrzebne były te nasze emigracyjne udręki. Kto jest temu winien, czy można było ich uniknąć? Kilka kilometrów przed metą doganiam młodego człowieka, jak się okazuje z zielonogórskiego. Biegniemy i maszerujemy razem. Tak jak w życiu – mam teraz z kim iść.

Na krótko przed metą zdobywamy się na zryw. Wyprzedzam chyba kilkanaście osób, a na ostatniej prostej jak zwykle finiszuję ostro. Dostaję medal, jak wszyscy kończący bieg.

Także wśród kolegów, którzy zaczęli ze mną emigracyjny maraton, są jeszcze tacy, co zostali za mną. Nie udało im się, nie mogą znaleźć pracy, mieszkania, towarzyski życia. Niektórzy popadli w nałogi, stacząją się.

Bieg to w skrócie kilka godzin dużego wysiłku i meta. Trud, powie ktoś, nie taki wielki, jeśli nie biegnie się po zwycięstwo, a tylko, żeby dobiec, samemu sobie pokazać, na co mnie stać.

Zwycięstwo

Wystartowało nas około półtora tysiąca, ja na mecie znalazłem się jako 1074. Nie walczyłem o pierwszeństwo. Przewyciężyłem swoje zmęczenie, swój własny organizm. Szkoda, że nie widzieli tego szefowie firm, których pytałem o pracę. Może nie szacowałiby mnie według wyglądu i metryki.

Dzięki temu biegowi, dzięki zaprawie, uwierzyłem w siebie. Na pewno pomogło mi to w życiu. Znalazłem pewnie nie taką, jakbym chciał, ale jakąś stabilizację. No i bardzo ważne, nie jestem sam.

Kiedy wyjeżdżałem z Polski, myślałem, że już nigdy tu nie wrócę, nie będę najemnikiem reżimu. Dziś sytuacja się zmieniła. Może jednak powrócę?

Przypadek Edwarda Pytko jest jednym z najbardziej brutalnych przykładów działania reżimu komunistycznego w Polsce.

Z drugiej strony jego historia jest opowieścią o potrzebie

WOLNOŚCI,
której pragnienie było silniejsze niż strach przed śmiercią.

.....
Tomasz Jacek Lis

Możliwość swobodnego przemieszczania się pomiędzy krajami stanowi dzisiaj wartość, której nie doceniamy. Większość młodego pokolenia nie zdaje sobie sprawy, że Barcelona, Rzym czy Wiedeń, które według ofert biur podróży są „na wyciągnięcie ręki”, kiedyś były tylko marzeniem, którego nie sposób było zrealizować. Wiązało się to przede wszystkim z niemożnością opuszczenia Polski Ludowej. Później, w latach 90. sytuacja również nie wyglądała „kolorowo”, gdyż wyjazd za granicę był przedsięwzięciem kosztownym, na które stać było tylko osoby bogate. Natomiast uzyskanie zezwolenia na pobyt za granicą w celach zarobkowych wiązało się z szeregiem formalności, co z reguły skutecznie zniechęcało.

Dopiero wstąpienie do Unii Europejskiej w 2004 r. otworzyło przed Polakami drzwi do Europy, z którego to dobrodziejstwa korzystamy dzisiaj w najlepsze. Warto jednak pamiętać, że nie zawsze tak było. Jeszcze całkiem niedawno wyjazd za granicę był równoznaczny z narodową zdradą, za co można było trafić do więzienia, a nawet zostać skazanym na śmierć.

Zabrakło 2 minut...

Represje okresu stalinowskiego w Polsce Ludowej dotyczyły nie tylko osób z tzw. podziemia, czyli antykomunistycznej opozycji, która sprzeciwiała się wprowadzeniu komunistycznego ustroju, ale również ludzi związanych z organami władzy, np. wojskowych. Najstynnniejszym wojskowym, który zdecydował się uciec z kraju jednocześnie

wykradając ważne strategiczne plany, był płk Ryszard Kukliński. Nie był on jednak jedyny.

W okresie ponad 40 lat istnienia PRL z kraju za granicę uciekło 61 wojskowych, z czego część stanowili lotnicy. Liczba ta, biorąc pod uwagę tysiące osób, które w taki czy inny sposób ratowały się ucieczką, nie jest szczególnie imponująca. Warto jednak pamiętać, że o ile osoby cywilne w razie złapania mogły trafić do więzienia, o tyle wojskowi byli traktowani zdecydowanie bardziej surowo, nierzadko za swoje śmiałe czyny trafiając na szafot. Oskarżani o najgorsze zbrodnie ze szpiegostwem i zdradą na czele płacili najwyższą cenę za chęć życia w wolnym kraju. Tak było, zwłaszcza w wspomnianym okresie stalinowskim w latach 1947–1956. Wówczas to wyrok śmierci za ucieczkę padał na wojskowych kilka razy.

Wśród osób, których ucieczka zakończyła się straceniem do celi śmierci, był podporucznik pilot Edward Pytko (1929–1952). On to w sierpniowe popołudnie 1952 r. podjął próbę przedostania się do Zachodnich Niemiec, które wówczas pozostawały w alianckiej strefie wpływów. W samolocie JAK-9 przedostał się najpierw na teren Czechosłowacji, gdzie wojska lotnicze podjęły próbę przechwycenia uciekającego samolotu. Nie udało im się to jednak, gdyż Pytko – doświadczony as lotnictwa – dzięki śmiałym manewrom zgubił pościg.

Mając świadomość coraz mniejszej ilości paliwa w baku, skierował swój samolot na południe i zdecydował się na lądowanie w Austrii. Niestety decyzja ta okazała się błędna,

gdyż zamiast zatrzymać się po „właściwej” stronie, ze względu na brak paliwa musiał wylądować na lotnisku w Wiener Neustadt, na którym stacjonowała armia radziecka. Do przekroczenia granicy między aliancką a radziecką strefą i uzyskania upragnionej wolności zabrakło mu zaledwie 2 minuty lotu... Aresztowany przez Sowieców szybko trafił do Warszawy, gdzie w trakcie błyskawicznego procesu, trwającego niespełna trzy tygodnie wyrokiem Sądu Wojsk Lotniczych został skazany 18 sierpnia 1952 r. na karę śmierci, którą to wykonano pod koniec miesiąca przez powieszenie. Ciało Pytko zostało złożone w bezimiennym grobie i dopiero w 2015 r. udało się zidentyfikować jego szczątki.



Kwaterna „Na Łączce” – miejsce pochówku przy murze cmentarnym Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie

Co skłoniło Pytkę do podjęcia tak dramatycznej i ryzykownej decyzji? Trudno to jednoznacznie stwierdzić, jak twierdzi jednak rodzina, powodem było sumienie Edwarda, które nie pozwoliło mu donosić na kolegów. A właśnie do tego nakłonić go chciały komunistyczne służby, które po jednoznacznej odmowie zaczęły szykanować pilota. Dlatego też miał podjąć decyzję o ucieczce z kraju. Trudno to jednak jednoznacznie stwierdzić. Innym tropem może być świadomość czystek, jakie wówczas prowadzono w polskich siłach powietrznych.

Warto przypomnieć, że 7 sierpnia, czyli w dzień ucieczki, stracono po sfirowanym procesie Szczepana Ścibiora, nauczyciela Pytki ze szkoły lotniczej – generała brygady, weterana „Bitwy o Anglię”, który po wojnie zdecydował się wrócić do Polski, wierząc, że w ten sposób będzie mu dane odbudować polskie lotnictwo. Od 1950 r. wojskowe służby zaczęły prowadzić śledztwo zarówno w jego sprawie, jak i jego kolegów, w konsekwencji czego Ścibior trafił na ławę oskarżonych, gdzie zawyrokowano, podobnie jak później w sprawie Pytki, śmierć. Zarówno w jednej, jak i drugiej sprawie Bolesław Bierut, ówczesny Prezydent Rady Krajowej mający możliwość ulaskawienia, nie zdecydował się na taki krok.

Edward Pytko zdawał sobie sprawę, że w razie gdyby nie udało mu się przedostać na tereny objęte przez aliantów, będzie to oznaczało dla niego koniec. „Próbowałem, pech, nie udało się – trzeba płacić” – miał powiedzieć do współwięźnia z celi śmierci.

Pytko miał spore szanse na ucieczkę. Był świetnym pilotem, a do tego miał do dyspozycji niezły samolot. Do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie wstąpił w 1949 r., kończąc ją dwa lata później. Sam będąc

niedawno uczniem, stał się nauczycielem dla młodych lotników, co najlepiej świadczy o jego umiejętnościach. Jego sylwetka kilkakrotnie pojawiała się w prasie jako przykład nadziei polskiego lotnictwa.

Rodzina pilota Pytki nic nie wiedziała ani o jego ucieczce, ani tym bardziej o wyroku śmierci. Niczego nieświadomi krewni zaczęli się jednak niepokoić, gdy na pisane doń listy przestali otrzymywać jakiegokolwiek odpowiedzi. Po trwających kilka tygodni poszukiwaniach siostra Pytki zdołała się wreszcie dowiedzieć, że jej brat został skazany na śmierć za zdradę Polski Ludowej.

Sprawa płk. Bogdana Dzięcioła

W latach 90. poprzedniego stulecia na wniosek matki Edwarda Pytki zamordowany lotnik został rehabilitowany, natomiast po ekshumacji jego szczątki włożono do mogiły ofiar stalinowskiej czystki. W 2015 r. trafił do Panteonu – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Na tym właściwie można bytoby zakończyć wspomnienie o Pytce, jednak jego sprawa ma drugie dno. Związane jest ono z postacią płk. Bogdana Dzięcioła – prawnika, emerytowanego sędziego i prezesa Sądu Najwyższego, który w okresie stanu wojennego powiedział słynne słowa o tym, że sędziowie winni są orzekać w taki sposób, w jaki życzy sobie tego partia.

Dzięcioł będąc prawie równolatkiem Pytki, w 1952 r. brał udział w jego procesie jako asesor. Jest on jedynym żyjącym przedstawicielem organów władzy, który może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za wyrok, który nawet jak na standardy ówczesnego sądownictwa został

wydany nieprawidłowo. Zresztą w 1993 r. orzeczono jego niestusznosc: „Z materiału dowodowego sprawy i wiedzy historycznej wynika, że czyn ppor. Edwarda Pytko był indywidualnym protestem przeciwko totalitarnym stosunkom społeczno-politycznym narzuconym wojsku przez władze komunistyczne i jednocześnie indywidualnym, desperackim działaniem na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Czyny tego rodzaju, jak popełniony przez ppor. Edwarda Pytko, miały do końca istnienia polityczno-militarnej granicy między Wschodem i Zachodem zawsze polityczny charakter. Oceniane w tych kategoriach zachowanie ppor. Edwarda Pytko mieści się w ramach określonych przez treść art. 1 ust.1 ustawy z dnia 23.02.1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Orzeczenie winy Bogdana Dzięcioła w procesie Pytki ciągnie się już kilka lat i gdy wiosną 2020 r. wydawało się, że w końcu stanie on przed sądem, wybuchła epidemia koronawirusa, która pokrzyżowała plany śledczych z Instytutu Pamięi Narodowej. Obecnie sprawa powróciła na wokandę i w najbliższych dniach (tekst pisany jest 6 marca 2023) okaże się, czy 95-letni obecnie Bogdan Dzięcioł doczeka się choćby symbolicznej kary. Gdyby tak się stało, byłby to precedens, gdyż Dzięcioł byłby pierwszym PRL-owskim sędzią, który został skazany prawomocnym wyrokiem.

Sprawa budzi wiele kontrowersji zarówno ze względu na wiek oskarżonego, czas, jaki minął od skazania Pytki, a także charakter sprawy. Trudno stwierdzić, jak się zakończy i czy wymiarowi sprawiedliwości starczy czasu, by skazać stalinowskiego sędziego, którego wyrok skazujący byłby symbolicznym dowodem na to, że na wymierzenie sprawiedliwości nigdy nie jest za późno.

Przypadek Edwarda Pytki jest jednym z najbardziej brutalnych przykładów działania reżimu komunistycznego w Polsce. Z drugiej strony jego historia jest opowieścią o potrzebie wolności, której pragnienie było silniejsze niż strach przed śmiercią. Był on świadom, że jego ucieczka może zakończyć się śmiercią, a mimo to podjął ryzyko. Dziś po latach istnieją iluzoryczne szanse, że winni zostaną postawieni przed wymiarem sprawiedliwości. Póki jednak żyją ostatnie osoby, nigdy nie jest za późno choćby na symboliczny wyrok, który udowodniłby, że sprawiedliwość nawet po wielu latach może zostać wymierzona.



fol: Złotek z polskiej Wikipedii/Creative Commons 3.0

Patron Polski

To już 27. artykuł z cyklu „Polskie pamiątki w Austrii”. Odnajdywanie miejsc związanych z historią Polski rozpoczęliśmy od stolicy Austrii, od 1. dzielnicy Wiednia, i wciąż znajdujemy się w centrum tego miasta. Tym razem kierujemy się do kościoła św. Barbary przy Postgasse 8. To parafialna świątynia Ukraińskiego Kościoła Unickiego w Austrii.

Sławomir Iwanowski

Na przedniej fasadzie kościoła, na wysokości trzeciego piętra, dostrzec można umieszczone w niszach dwa posągi. Z lewej strony znajduje się figura przedstawiająca św. Barbarę, patronkę kościoła, z prawej natomiast św. Jozafata Kuncewicza. Ten obecnie mało znany w Polsce święty jest historycznym patronem zarówno Polski, jak i Ukrainy, a w 1863 roku ogłoszony został patronem Powstania Styczniowego.

Wewnątrz kościoła, po prawej stronie głównego ołtarza znajduje się kaplica św. Jozafata Kuncewicza. Zdobią ją dwa obrazy autorstwa austriackiego malarza Paula Reckendorfera przedstawiające sceny z życia świętego. Ponadto w szklanej gablocie eksponowane są szaty Jozafata (z ok. 1620 roku) oraz trumna, w której znajdowało się zabalsamowane ciało świętego (kościół jest tymczasowo zamknięty na czas remontu). Doczesne szczątki Jozafata przechowywane były tu w latach 1916–1949, zanim w obawie przed ich zniszczeniem w czasie sowieckiej okupacji Wiednia zostały potajemnie wywiezione do Rzymu. Kim zatem był Jozafat Kuncewicz, święty, którego zwalczano nie tylko za życia, ale i po jego śmierci?

Historia życia świętego

Urodził się w 1580 roku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wielonarodowym, wielokulturowym i wielowyznaniowym państwie, we Włodzimierzu (Wołodomyr, miasto w zachodniej części Ukrainy), w prawosławnej, rusińskiej (narodowościowo ukraińskiej) rodzinie o nazwisku Kunczyc. Na chrzcie otrzymał imię Iwan (pol. Jan), później przybrał właściwe szlacheckie nazwisko Kuncewicz. Jego ojciec zajmował się handlem,

stąd i Jan po ukończeniu szkoły parafialnej w rodzinnym mieście udał się do Wilna, aby wyuczyć się zawodu kupieckiego. Jednak jego życie potoczyło się inaczej.

W Wilnie rozpoczął praktykę u jednego z miejscowych kupców. Wkraczał w dorosłe życie w momencie burzliwych przemian Kościoła podzielonego na katolików rzymskich, prawosławnych i protestantów. Wilno, miasto różnych kultur i narodów, było ośrodkiem wielu wyznań. Młody Jan nawiązał kontakty zarówno z prawosławną, jak i katolicką wspólnotą parafialną, nie przystawał jednak do żadnej z nich, natomiast zafascynował się ideą ich zbliżenia i zjednoczenia. Stał się gorącym orędownikiem jedności chrześcijan, tzw. Unii Brzeskiej, czyli dokonanego w Brześciu Litewskim w 1596 roku połączenia Kościołów zachodniego (rzymskokatolickiego) i wschodniego (prawosławnego) oraz przyjęcia zwierzchnictwa papieża. W ten sposób w Polsce powstał Kościół unicki (*unio* po łacinie znaczy jedność).

Jan znał język polski i dzięki kontaktom z polskimi jezuitami, profesorami Akademii Wileńskiej, pogłębiał swoją wiedzę teologiczną. W wieku 24 lat, za radą jezuickich duchownych, wstąpił do zakonu bazylianów (zakon prawosławny, który po przyjęciu Unii Brzeskiej uznał zwierzchnictwo papieża). Przywdział habit zakonny i przyjął zakonne imię Jozafat. Przez kilka lat studiował na Akademii Wileńskiej filozofię i teologię. Już wówczas napisał szereg traktatów polemicznych o konieczności połączenia dwóch nurtów chrześcijaństwa: Kościoła tacińskiego z Cerkwią prawosławną. Na kapłana Kościoła unickiego został wyświęcony w 1609 roku, po czym udał się do Kijowa z misją głoszenia



jedności Kościołów zachodniego i wschodniego. W tym czasie zaczął używać szlacheckiej wersji nazwiska Kuncewicz zamiast nazwiska Kunczyc.

Odwiedzał różne miejscowości i zastępował jako święty kaznodzieja. Przekonywał, że chrześcijanie powinni zachować jedność pod zwierzchnictwem papieża – następcy św. Piotra, że między Kościołem zachodnim a wschodnim nie ma poważnych różnic dogmatycznych, a Unia nie stanowi zagrożenia dla wschodniej tradycji liturgicznej. Z powodu gorliwej pracy duszpasterskiej i pozyskiwania dla Unii wielu nowych wiernych nazywano go „duszochwatem” – „tym, który chwyta dusze”.

Jego działalność na rzecz powrotu wschodniego chrześcijaństwa do jedności z Rzymem wywoływała czasami wrogie reakcje wśród przeciwników Unii. W Klasztorze Pieczerskim w Kijowie po wygłoszeniu mowy został ściągnięty z ambony i dotkliwie pobity przez rozgniewanych prawosławnych mnichów, kiedy indziej z kolei w ostatniej chwili został uratowany przed atakiem prawosławnych chłopów. Jozafat świadomy niebezpieczeństwa nie dał się zastraszyć, nadal głosił kazania, publikował także teksty wyjaśniające różnice między katolicyzmem

i Ukrainy

a prawosławiem i uzasadniające słuszość zawarcia Unii. Pragnienie powrotu do jedności w chrześcijaństwie będzie towarzyszyło mu do końca ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Zaangażowanie Jozafata dostrzegli jego kościelni zwierzchnicy. W roku 1613 powierzono mu funkcję przełożonego klasztoru bazylianów w Wilnie, a w 1618 roku został arcybiskupem Połocka i urząd ten pełnić będzie przez ostatnie pięć lat swego życia. W rozległej unickiej archidiecezji połockiej, która obejmowała prawie całą dzisiejszą Białoruś, czyli północny wschód Rzeczypospolitej Obojga Narodów, rozpoczął szeroką pracę duszpasterską, wykazując się przy tym dużymi zdolnościami organizacyjnymi. Dzięki osobistym kontaktom w kręgach unickiej szlachty pozyskiwał z jej grona fundusze na odnawianie kościołów i otwieranie unickich szkół parafialnych oraz klasztorów.

Działalność Jozafata nie podobała się przeciwnikom Unii, którzy dominowali na terenie archidiecezji połockiej. Zarzucano mu, że na siłę przymusza do zmiany obrządku, zaczęto oskarżać go o prześladowanie, podburzano prawosławnych, grożono mu nawet śmiercią. W 1623 roku prawosławna szlachta skierowała do polskiego króla Zygmunta III skargę, na co Jozafat zmuszony był odpowiedzieć listem skierowanym do kanclerza Lwa Sapiehy: *Nigdy nie zmuszałem nikogo do wstąpienia do Unii przemocą, to się nigdy nie zdarzyło. Do obrony praw kościelnych, jeśli zostaną zaatakowane przemocą, zobowiązuje mnie zwykła przysięga biskupia.*

Męczeńska śmierć

Jesienią 1623 roku Kuncewicz udał się do Witebska (miasto w Białorusi nad rzeką Dźwiną) z wizytą duszpasterską. Pretekstem do tragicznego w skutkach napadu na Kuncewicza było zatrzymanie 12 listopada 1623 roku w Witebsku przez służbę arcybiskupa prawosławnego kapłana, który agresywnie się wobec nich zachowywał. Sam Kuncewicz dowiedział się o tym dopiero po powrocie do domu z nabożeństwa w kościele. Wprawdzie kazał go natychmiast wypuścić, ale zatrzymanie to zostało przedstawione jako kolejny akt prześladowania prawosławnych.

Podżegacze wszczęli alarm, a rozjuszony tłum wyłamał drzwi do domu Kuncewicza, wtargnął do środka i pobit jego służbę.

Naprzeciw nim wyszedł Jozafat i zawołał: „Dlaczego bijecie służbę moją. Jeśli macie coś przeciwko mnie, to mnie macie”. Rzucono się na niego z okrzykami: „Bij, zabij, papistę, łacinnika”, zaatakowano kijami i toporami, w końcu dobito strzałem w głowę.

Pastwiąc się nad jego zmasakrowanymi zwłokami prawosławni mieszczenie pociągnęli je ulicami miasta i wrzucili do rzeki Dźwiny. Po tygodniu od zabójstwa ciało Jozafata zostało odnalezione i przewieziono do katedry unickiej w Połocku, gdzie je pochowano.

Dochodzenie sądowe wykazało, że najprawdopodobniej nie było zamiaru morderstwa, ale tłum był tak silnie pobudzony emocjonalnie przez podżegaczy, że stał się niekontrolowalny.

Losy szczątków św. Kuncewicza

Burzliwe były dzieje doczesnych szczątków św. Jozafata. Gdy w 1654 roku wojska Carstwa Rosyjskiego zajęły terytorium Rzeczypospolitej (wojna polsko-rosyjska 1654–1667), w obawie przed profanacją, a nawet zniszczeniem relikwii, arcybiskup unicki Połocka wywiózł trumnę z zabalsamowanym ciałem Kuncewicza do klasztoru w Żyrowicach (współcześnie Białoruś). Po tym, jak Połock powrócił do Rzeczypospolitej, w 1667 roku w uroczystej procesji trumna została z powrotem przeniesiona do tego miasta.

W 1705 roku Połock ponownie został zajęty przez moskiewskie wojska. Dzięki pomocy kanclerza litewskiego Karola Radziwiłła, relikwie świętego przewieziono potajemnie do Białej Podlaskiej, miasteczka będącego wówczas własnością rodu Radziwiłłów, i ukryto w ich zamku. Dopiero w 1765 roku umieszczono je jawnie do publicznego kultu w ołtarzu unickiej świątyni św. Barbary, wybudowanej w Białej Podlaskiej przez Radziwiłłów. Relikwie przyciągały rzesze wiernych i stały się celem masowych pielgrzymek.

W czasie Powstania Styczniowego ogłoszono Jozafata jego patronem. Polecając się opiece tego świętego, wierni uciekali

się do niego słowami modlitwy: *O święty Jozafacie, patronie nasz wielki, uprosz dla nas moc znoszenia prześladowań i wyjednaj nam wieniec zwycięstwa.*

Po stłumieniu powstania carska Rosja rozpoczyna represje, prześladowania nie omijają też unitów. W ramach polityki rusyfikacji zakony unickie są likwidowane, wierni siłą zmuszani do powrotu do prawosławia, a oporni szykanowani, zsyłani na Syberię lub zabijani. Unicy są traktowani przez Moskwę jako odstępcy od prawosławnej wiary i zdrajcy.

W 1864 roku, w Białej Podlaskiej po wypędzeniu unickich zakonników parafię obejmują oddani polityce carskiej prawosławni duchowni. Administracja carska zaczyna realizować „powrót do prawosławia”, zwalczając przy tym wszystko, co polskie i z polskością związane. Według rosyjskiej polityki wyznaniowej unicy zbyt identyfikują się z tradycją i kulturą dawnej Rzeczypospolitej. Wprowadzony zostaje zakaz głoszenia kazań w języku polskim, a śluby i chrzty mają być dokonywane według obrządku prawosławnego. Carat obawiał się narodotwórczej roli religii, dostrzegał groźbę kształtowania się na podstawie odmienności religijnej odrębnej od rosyjskiej tożsamości narodowej, w szczególności budzenia się świadomości narodowej ukraińskiej. Celem Rosjan była bowiem jednolitość ich impe-



Kościół św. Barbary w Wiedniu

rium pod względem politycznym, religijnym i narodowym.

Obawiając się zagrożenia dla „jednej niepodzielnej Rosji”, zaborcy przystępują do zwalczania kultu św. Jozafata. Wykorzystując zamknięcie kościoła na czas jego remontu, trumna z relikwiami zostaje przez prawosławnych duchownych zdjęta z ołtarza, potajemnie zniesiona do podziemi i zamurowana w jednej z krypt. Przypadkowym świadkiem jej ukrycia jest 14-letni Emilian Radomiński, który przyniósł posiłek swemu ojcu zatrudnionemu do prac remontowych.

Odnalezienie relikwii św. Jozafata po kilkudziesięciu latach ukrycia zawdzięczamy właśnie Emilianowi Radomińskiemu, polskiemu działaczowi niepodległościowemu. Urodził się w 1850 roku w Białej Podlaskiej. Mając kilkanaście lat wraz ze swym ojcem brał udział w Powstaniu Styczniowym w 1863 roku. Za udział w powstaniu, obronę unitów i opór przeciwko wprowadzaniu prawosławia został osadzony na cztery miesiące w rosyjskim więzieniu – Cytadeli Warszawskiej i zesłany na Syberię. Po sześciu latach katorgi powrócił do Białej Podlaskiej.

Zamurowane szczątki św. Jozafata pozostawały w ukryciu do I wojny światowej. Gdy w 1915 roku wraz z przesunięciem frontu wojska rosyjskie zostały wyparte z Białej Podlaskiej, wraz z nimi wycofali się prawosławni duchowni. Do Białej Podlaskiej wkroczyli żołnierze niemieccy i austriacy. Jednemu z austriackich oficerów, Franciszkowi Zającowi, 65-letni wówczas Emilian Radomiński zwierzył się, że wie, gdzie są ukryte relikwie św. Jozafata. Wkrótce w jednej z zamurowanych krypt odnaleziono trumnę ze szczątkami świętego, wydobyto z podziemi i wystawiono na widok publiczny w kościele.

W 1917 roku w obawie przed powrotem wojsk rosyjskich drogie relikwie postanowiono wywieźć do Wiednia. W uroczystej procesji przetransportowano je na dworzec, następnie koleją przez Warszawę przewieziono zostały do stolicy Austrii.

Emilian Radomiński umiera w 1927 roku i zostaje pochowany w swym rodzinnym mieście – Białej Podlaskiej. W tym samym roku „za zasługi dla Państwa Polskiego położone w obronie wiary i tradycji polskiej” Prezydent RP Ignacy Mościcki przyznaje mu Złoty Krzyż Zasługi, natomiast papież

Pius XI za zaangażowanie w pracę na rzecz Kościoła odznacza go Krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice” („Dla Kościoła i Papieża”).

W Wiedniu trumnę z relikwiami umieszczono najpierw w kościele pod wezwaniem św. Barbary. Podczas II wojny światowej w 1944 roku, w obawie przed zniszczeniem wskutek alianckiego bombardowania Wiednia, przeniesiono trumnę z relikwiami do podziemi w kościele św. Rocha. W 1945 roku pojawiło się nowe niebezpieczeństwo, znowu związane z obecnością wojsk rosyjskich, tym razem w Wiedniu. Trumna zostaje

śmierci zarówno w Kościele unickim, jak i katolickim. Król Zygmunt III Waza, jego syn król Władysław IV Waza, także Sejm Rzeczypospolitej i duchowni podejmują starania o beatyfikację arcybiskupa Jozafata.

W 1642 roku papież Urban VIII w następujących słowach uzasadnia swoją decyzję o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego „Na prośbę Najjaśniejszych Polski i Szwecji królów Zygmunta III i Władysława IV, jak i na życzenie Metropolitów, Arcybiskupów, Biskupów (...) sprawę Sługi Bożego Jozafata, Arcybiskupa Połockiego (...) należy zbadać

dokładnie, a po uczynieniu tegoż, wpisać Go w poczet Męczenników”. W 1643 roku, 20 lat po śmierci, Jozafat Kuncewicz zostaje ogłoszony błogosławionym.

W 1867 roku papież Pius IX kanonizuje Jozafata Kuncewicza jako świętego w całym Kościele katolickim, ogłaszając go patronem Polski i Rusi.

Papież Leon XIII, rozciągając jego wspomnienie liturgiczne na cały Kościół, napisze: „Święty Jozafat Arcybiskup Połocki przestawne światło ludów Polski i Rusi”. Z kolei papież Jan Paweł II nazwał św. Kuncewicza „apostolem pojednania”. W myśl ewangelicznego przesłania Jezusa: „Aby wszyscy stanowili jedno” (Ewangelia wg św. Jana), przywrócenie pierwotnej jedności chrześcijaństwa było bowiem dewizą działalności Jozafata.



Męczeństwo Jozafata Kuncewicza, obraz Józefa Simmlera z 1861 r.

przeniesiona i schowana w katakumbach katedry św. Szczepana. W związku z tym, że wciąż nie było to pewne schronienie, na życzenie papieża Piusa XII kapelan wojsk amerykańskich w 1949 roku potajemnie wywiózł z Wiednia doczesne szczątki św. Jozafata drogą lotniczą przez Francję, Gibraltar i Afrykę do Rzymu. Początkowo przechowywane były w ukryciu, dopiero papież Jan XXIII zdecydował, aby umieścić je w Bazylice św. Piotra w Watykanie, gdzie do dziś znajdują się w przeszklonym sarkofagu umieszczonym w ołtarzu bocznej nawy.

Apostoł jedności

Kult św. Jozafata, biskupa i męczennika, na ziemiach polskich rozwijał się po jego

W ikonografii przedstawia się św. Jozafata jako brodatego mężczyznę, w habicie zakonnym lub stroju biskupim, z krzyżem, pastorałem, palmą męczeństwa i toporem, którym został zabity. Dzień Pamięci św. Jozafata Kuncewicza przypada albo 12 listopada (Kościół katolicki), albo 25 listopada (Ukraiński Kościół Greckokatolicki).

W 2023 roku przypadają dwie ważne daty: 400. rocznica jego męczeńskiej śmierci i 160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Sejm Litwy ogłosił 2023 rok rokiem św. Jozafata. Współcześnie czczony jest on w całym Kościele katolickim, w szczególności w polskim, ukraińskim, białoruskim i litewskim Kościele greckokatolickim. Św. Jozafat Kuncewicz stał się postacią wspólną dla narodów dawnej Rzeczypospolitej.

Alimenty na dziecko

Obowiązek alimentacyjny względem dzieci spoczywa na obojgu rodzicach, bez znaczenia, czy pozostają oni w związku małżeńskim, czy też nie.

Agata Wolińska-Umschaden

Rozróżnia się dwa rodzaje alimentów: „w naturze” (zakwaterowanie, wyżywienie, edukacja, wychowanie, odzież, zagospodarowanie czasu wolnego, kieszonkowe) i „w pieniądzu”. Ten z rodziców, z którym dziecko mieszka na stałe (przeważająco), zobowiązany jest do świadczenia alimentów w naturze, natomiast drugi rodzic zobowiązany jest do świadczenia określonej kwoty pieniężnej. Niniejsza kwota ustalana jest sądownie lub prywatnie w formie porozumienia (umowy) między rodzicami. Porozumienie w kwestii alimentacyjnej może także zostać zawarte przy udziale *Jugendamt*. Niniejsza instytucja pomaga w wyliczeniu należnej kwoty. Takie porozumienie jest wiążące i egzekwowalne, nie wymagając sądowego zatwierdzenia.

Wysokość świadczenia

Wysokość świadczenia ustalana jest w oparciu o zdolności zarobkowe rodzica zobowiązanego do płatności i wieku oraz potrzeb dziecka. Generalnie obowiązuje zasada: im wyższe zarobki, tym wyższe alimenty, jednakże w praktyce indywidualna sytuacja zobowiązanego nie pozostaje obojętna. Górna granica wysokości alimentów tzw. *Playboygrenze/Luxusgrenze* plasuje się na wysokości 2,5-krotności wysokości alimentów wyliczonych zgodnie z regułą procentową. Dolna granica wysokości alimentów równa jest granicy egzystencjalnej (*Existenzminimum*). Są to jednak ramy wyłącznie umowne!

Ustalona wysokość alimentów winna pokrywać codzienne (typowe) potrzeby dziecka (*Regelbedarf*), tzn. obejmuje koszty zamieszkania, wyżywienia, odzież, wykształcenie, zagospodarowanie czasu wolnego oraz kieszonkowe. Ponad niniejszy standard alimenty mogą obejmować także koszty leczenia (np. aparat ortodontyczny, pobyt w szpitalu), o ile niniejsze koszty nie są pokryte przez ubezpieczyciela, oraz koszty wykształcenia (np. dodatkowa pomoc dydaktyczna). Dodatkowe potrzeby (*Sonderbedarf*), np. koszty rekonwalescencji, koszty procesowe, winny być ponoszone przez rodziców po

połowie. Koszty kursów narciarskich bądź koszty związane z formą spędzenia czasu wolnego (wszelkiego rodzaju wyjazdy) nie należą do kategorii *Sonderbedarf*.

Podstawa wyliczenia

Podstawę wyliczenia wysokości należnych alimentów stanowi wynagrodzenie/dochód rodzica zobowiązanego do płatności. Wynagrodzenie miesięczne netto przy uwzględnieniu 13. i 14. pensji w skali roku dzieli się przez 12 miesięcy. Nadgodziny i odprawy wliczane są do podstawy alimentacyjnej. Dla osób prowadzących własną działalność gospodarczą (*selbstständig*) podstawę obliczenia alimentów stanowi „czysty” dochód z ostatniego zamkniętego roku obrotowego. Wysokość otrzymywanego świadczenia emerytalnego lub zasiłku dla bezrobotnych stanowi podstawę obliczenia wysokości należnych alimentów.

W Austrii wysokość należnych alimentów obliczana jest według zasady procentowej, zależnej od wieku dziecka (poniżej). Dany procent oblicza się od podstawy wyliczenia, czyli wynagrodzenia rodzica, ustalonego według następującej reguły, tj. 0–6 lat – 16%, 6–10 lat – 18%, 10–15 lat – 20%, od 15 lat – 22%.

Przy większej liczbie posiadanych dzieci za każde kolejne dziecko poniżej 10. roku życia odejmuje się 1%, natomiast za każde kolejne powyżej 10. roku życia odejmuje się 2%.

Jeżeli dziecko osiąga regularny dochód, może prowadzić on do obniżenia wysokości alimentów. Na wysokość alimentów nie wpływają natomiast otrzymywane przez dziecko stypendia, *Familienbeihilfe* lub zarobki z pracy sezonowej.

Wygaśnięcie obowiązku alimentacyjnego

Obowiązek alimentacyjny wygasa z chwilą osiągnięcia samodzielności przez dziecko. Uznaje się, iż samodzielność osiągnana jest w momencie ukończenia nauki (wykształcenie) bądź kształcenia zawodowego. W uza-



sadnionych przypadkach okres poszukiwania pracy po zakończeniu kształcenia zawodowego/nauki (przyjęty do 6 miesięcy) może stanowić o dalszej konieczności wypłaty alimentów. Są to wyjątkowe sytuacje, kiedy dziecko pomimo wszelkich starań nie może znaleźć zatrudnienia. Wyłączne zameldowanie w urzędzie pracy (AMS) nie jest wystarczającym dowodem na dopełnienie wszelkiej staranności w procesie poszukiwania pracy.

Właściwy urząd

Kwestie alimentacyjne rozstrzygane są w postępowaniu nieprocesowym, przed Sądem Rejonowym (*Bezirksgericht*) właściwym dla miejsca zamieszkania dziecka, na wniosek. Wniosek o wartości przedmiotu sporu opiewający na kwotę wyższą niż EUR 5.000 związany jest z obowiązkową reprezentacją przez adwokata. Kwestie alimentacyjne mogą zostać ustalone także w trakcie postępowania rozwodowego (w postępowaniu spornym w drodze postanowienia tymczasowego lub w ugodzie w trakcie rozwodu za porozumieniem stron).

Postępowanie alimentacyjne wymaga uiszczenia opłaty sądowej liczonej od wartości przedmiotu sporu. W przypadku zaległych alimentów jest to żądana kwota, a w przypadku alimentów na przyszłość – wartość alimentów za okres roku. Opłata wynosi 0,5% wartości przedmiotu sporu. Dziecko (osoba składająca wniosek w jego imieniu) nie ponosi opłat sądowych. Opłatę uiszcza osoba zobowiązana do zapłaty alimentów.

W przypadku wniosku o obniżenie wysokości alimentów wnioskodawca ponosi opłatę stałą w wysokości EUR 15.

Pomogliśmy czytelnikom



Moja była żona chce się wyprowadzić z Wiednia do Polski i zabrać ze sobą naszą córkę. Córka mieszka od urodzenia w Austrii i chodzi do przedszkola, tutaj ma zacząć w tym roku szkołę, jednak często bywa w Polsce u dziadków. Po ostatnim pobycie w Polsce była żona powiadomiła mnie, że udała się do sądu w Polsce, aby założyć sprawę o przyznanie jej wyłącznego prawa do opieki nad córką. Czy jest to dozwolone? Nie mam możliwości, aby stawiać się na sprawę sądową w Polsce.

Zgodnie z ogólnymi zasadami jurysdykcji prawa Unii Europejskiej sądy polskie nie mają jurysdykcji, aby decydować o tej sprawie i taki wniosek powinien być przez sąd odrzucony.

Art. 7/1 Rozporządzenia Bruksela II b stanowi, że procedura dotycząca władzy rodzicielskiej jest rozstrzygana przed sądami kraju, w którym dziecko w chwili złożenia wniosku ma swoje miejsce zwyczajowego pobytu, i jest to w tym przypadku Austria.

Według Najwyższego Trybunału Unii Europejskiej, aby faktycznie ustalić miejsce zwyczajowego pobytu, należy zawsze rozpatrzyć indywidualne okoliczności sprawy. Miarodajna jest nie tylko fizyczna obecność dziecka w danym kraju, ale także integracja w środowisku społecznym i rodzinnym, jak

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

również przede wszystkim miejsce rzeczywistego centrum życia. Córka mieszka w Austrii, chodzi do przedszkola, zaczyna tutaj szkołę, ma kontakt z ojcem i wykształcone więzi społeczne, co oznacza, że tutaj znajduje się jej zwyczajowe miejsce pobytu i przed austriackimi sądami musi być rozstrzygnięta kwestia prawnej opieki. Odwiedziny czy wakacje u dziadków w Polsce, używanie polskiego języka, ogólne przywiązanie kulturowe są w tym przypadku nieistotne. Również intencja matki, aby przeprowadzić się do Polski, nie gra żadnej roli.

Okazało się, że w mojej sprawie sądowej będzie decydować sędzia, który jest dobrze zaznajomiony ze stroną przeciwną. Co mogę w tej sytuacji zrobić, gdyż obawiam się, że będzie miało to wpływ na przebieg sprawy.

Zgodnie z § 19 Ustęp 2 Normy Jurysdykcyjnej sędzia może być wyłączonej przez stronę, jeśli strona ma dostateczny powód, by wątpić w jego bezstronność. Do takich powodów należy m.in. bliższa znajomość/przyjaźń ze stroną procesu. Przekazanie sprawy innemu sędziemu może być udzielone nie tylko w przypadku udowodnionej stronniczości, ale także w przypadku wątpliwości co do stronniczości. W tym celu należy niezwłocznie, jeszcze przed rozpoczęciem sprawy, złożyć wniosek w sądzie, który ma jurysdykcję w danej sprawie, podając powody wątpliwej bezstronności. Jeśli się tego nie zrobi i przystąpi do rozprawy bez podania przyczyny sprzeciwu od razu, traci się moż-

liwość zgłoszenia możliwej stronniczości. Podsumowując, w przypadku obaw o bezstronność należy zaniechać jakichkolwiek działań procesowych i w pierwszej kolejności wystosować wniosek o odroczenie sądziego.

Moja sąsiadka, której pomogłem przywiesić szafki, zakochała się we mnie i wysłała mi cały czas wiadomości SMS oraz WhatsApp, zostawia też listy miłosne w skrzynce i często zjawia się nieproszona przed moimi drzwiami. Czuję się nękany. Co mogę zrobić w tej sytuacji?

§ 16 Kodeksu Prawa Cywilnego (ABGB) stanowi, iż każdy człowiek ma prawo do ochrony swojego życia, osobowości i sfery prywatnej. Nachodzenie oraz nękanie nieproszonymi wiadomościami, bez względu na to, jakiej natury one są, stanowią wykroczenie przeciwko tym prawnym gwarancjom i są nielegalne według § 1328a Kodeksu Prawa Cywilnego.

Aby natychmiast uzyskać pomoc prawną, najlepiej wystosować do sądu wniosek z prośbą o wydanie tzw. rozporządzenia tymczasowego (*Einstweilige Verfügung*) według § 382d Ustawy Egzekucyjnej, który ma zawierać zakaz zbliżania się oraz podejmowania prób kontaktów. Na wydanie takiego rozporządzenia nie trzeba długo czekać i zostawia ono również cały czas otwartą drogę do dalszych kroków prawnych, czy to cywilnoprawnych, jak np. pozew o zaniechanie danych czynności, czy też karnoprawnych, jak np. nękanie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kolejny dyżur prawny:

środa, 29 marca 2023 r., od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Strefa komfortu

fot. materiały prasowe



Podczas ostatniego dyżuru zadzwoniła do mnie młoda dziewczyna, która zalewając się łzami, opowiedziała mi, jak wygłupiła się wśród znajomych na imprezie, w dodatku zostało to utrwalone na zdjęciach. Teraz pogrążyła się w beznadziei, wstydzie i smutku.

Elwira Dubas

i cierpimy na myśl o tym, że ich nie spełnimy. Jakbyśmy czuli się wyjątkiem wobec tych wszystkich ludzi pełnych słabości i popełniających błędy. A tymczasem nikt z nas nie jest doskonały. Więc gdy poplamisz sobie sukienkę na imprezie albo puści ci oczko w rajstopach i masz wrażenie, że każdy śmieje się z ciebie i nazywa w myślach flejtuchem, przyjmij, że w rzeczywistości wszyscy mają to gdzieś. Ludzie NAPRAWDĘ nie są tak zainteresowani tobą i twoimi potknięciami, jak ci się wydaje. To egoistyczne, ale w przeważającej części czasu każdy z nas myśli po prostu...o sobie.

„Zastanów się, czy ty rozmyślasz tygodniami o wpadkach innych ludzi? – zapytałam moją rozmówczynię. – Roztrząsasz i surowo oceniasz ich potknięcia czy nawet kompromitacje? Zgłębiasz przejęzyczenia, obserwujesz oderwane guziki i plamy?” „No nie!” – odpowiedziała młoda kobieta.

Tak też podejrzewałam i wytłumaczyłam jej, że świat większości z nas kręci się wokół nas samych. Gafy innych zauważamy, czasem skomentujemy i za chwilę o nich zapominamy. Pępkiem świata jesteśmy tylko dla siebie, nie dla innych. Dlatego pewnie o jej gafie już dawno nikt nie pamięta, a tylko ona nadaje temu takie znaczenie i rozdmuchuje temat.

Pomocną metodą w takich sytuacjach jest pytanie siebie: I CO Z TEGO? Odpowiadaj

sobie na to pytanie, aż dojdiesz w końcu do wniosku, że... NIC. Pewnie pierwsze odpowiedzi będą dość dramatyczne, np. uznają mnie za głupca, ale jak pójdziesz za tym dalej i będziesz pytać: I co z tego?, naprawdę dość szybko zobaczysz, że naprawdę...nic.

To, co pomaga, to spojrzenie na całe wydarzenie właśnie z dystansu, z perspektywy trzeciej osoby, co można przeformułować na pytanie: Dlaczego (czyjeś imię) stresuje się tą wypowiedzią? Ta technika dystansowania się i zajęcie punktu widzenia zewnętrznego obserwatora pozwala spojrzeć na sytuację z szerszej perspektywy i zaprzestać przejmowania się nadmiernie czyimiś słowami czy krytyczną uwagą. Cudze oceny czy nasze wpadki nie będą też tak bolały, jeśli wykażemy się autoironią. To bardzo cenna umiejętność, którą posiadają ludzie o mocnych osobowościach, znający swoją wartość i umiejący zawsze znaleźć choć odrobinę komizmu w każdej sytuacji. Dlatego im więcej mamy dystansu do siebie, tym wyższa nasza samoocena i tym łatwiej jest nam śmiać się z samych siebie.

Właśnie wtedy, kiedy pokazujesz luz, pewność siebie i dystans, czujesz się lepiej, uśmiechasz się i masz większą satysfakcję z życia. Pewnie oznacza to wyjście ze strefy komfortu i nie będzie na początku takie proste, ale uważam, że warto.

No tak, z jednej strony, jak najbardziej ją rozumiałam, ale wiedziałam też, że w ten sposób jej nie pomogę. Bo czyż każdemu z nas nie przydarzyła się w życiu jakaś gafa, nietakt, błąd? Sądzę zresztą, że prawie każdy z Was, czytając ten tekst, z uśmiechem pokłoni głową i przyzna się w duchu do takiej sytuacji.

Problem zaczyna się wtedy, gdy nadamy temu zdarzeniu tak kolosalne znaczenie. A wszystko zależy od perspektywy, jaką przyjmujemy. Jeśli każda rzecz wydaje się nam taka poważna, jeśli brakuje nam dystansu do napotkanego problemu, pozwalamy, by problem ten zaczął dotykać nas zbyt bezpośrednio i osobiście. Kiedy właśnie traktujemy siebie zbyt serio, opinie innych o nas wydają się nam niezwykle ważne, przeżywamy cudzą krytykę, przypisując jej nadzwyczajną wartość. Porównujemy się i doszukujemy ukrytych znaczeń w tych opiniach, jakby to, co inni o nas myślą, miało jakikolwiek wpływ na to, kim jesteśmy.

Ten brak dystansu do siebie powoduje, że jesteśmy przewrażliwieni na swoim punkcie. Stawiamy sobie nierealistyczne oczekiwania

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 21 kwietnia 2023 roku
w godz. 18.00–20.00

pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Ponad dziewięć dekad życia, z czego sześć poświęconych samej pracy artystycznej. Z okazji 95. urodzin artysty wiedeńska Albertina przedstawiła retrospektywę Amerykanina, na której zobaczyć można jego unikatowy i niepowtarzalny warsztat i wspaniałe, słynne dzieła.

Ewa Steinhardt

Nazywa się go malarzem światła, ale nie jest malarzem impresjonistycznym, światło w jego sztuce pojawia się na twarzach i kwiatach. Maluje szybko, starając się uchwycić ulotną chwilę. Na obrazach: kobiety, przyjaciele, nieznajomi, sam Katz na kilku autoportretach, natura i miasto. Przekaz jest znacznie głębszy, niż sugerowałyby użyte płaskie, podstawowe kolory. To „chóralny portret pewnej Ameryki”, jak powiedział Massimiliano Gioni, dyrektor New Museum.

Stylistyka artysty wyrasta z inspiracji twórczością nie tylko amerykańską, ale też Maneta, Matisse'a i Hoppera. Tworzy rysunki przedstawiające codzienne życie, maluje portrety i sceny morskie. Olbrzymi wpływ na jego sztukę miały zarówno muzyka, moda, jak i styl życia ówczesnej Ameryki.

Alex Katz był często krytykowany za prostotę przekazu, tymczasem owej „prostocie” służyło całe jego życie, w czym dostrzec można wątki buddyjskiego skupienia, poświęcenia i dyscypliny artystycznej. Był „ikoną każdego, kto interesował się sztuką”. Nie podlizywał się żadnej szkole, przez co krytycy określają go mianem twórcy „jednostkowego”. Ja użyłabym słowa „indywidualny”.

„Alex Katz i Cool Paintings”. Syn imigrantów

Alex Katz urodził się w Brooklynie w Nowym Jorku w 1927 roku. Wychował się w St. Albans w Queens, gdzie na początku Wielkiego Kryzysu przeniosła się jego rodzina.

Był synem imigrantów. Jego rodzice poznali się w Rosji podczas I wojny światowej i ponownie spotkali w Nowym Jorku. Rosyjsko-żydowskie pochodzenie rodziców zawsze dawało mu siłę do wspinania się na same szczyty w świecie sztuki. Rodzice byli otwarci na sztukę, interesowali się poezją, teatrem. Jego matka była utalentowaną aktorką w żydowskim teatrze na Lower East

ALEX KATZ

wizjoner i outsider



Alex Katz, Black Hat 2010

Side. Usilnie dbała o wykształcenie syna. Katz uczęszczał do szkoły ze szczególnym programem – do południa odbywały się typowe lekcje, po południu najważniejsza była sztuka. Jego ojciec, Isaac, zanim poznał żonę, pracował w hurtowni kawy.

Artysta wspomina swój dom jako wyróżniający się na tle domów w całej okolicy: żółte ściany, fioletowe panele, wokół wiszące ekspresjonistyczne obrazy przyjaciół. Wychowywany był z dużą swobodą, co w owych czasach uchodziło za postępowanie ekscentryczne.

W 1946 roku Katz wstąpił do Cooper Art School na Manhattanie, gdzie studiował malarstwo. Program Akademii kładł na-

cisk na współczesny kubizm i wzornictwo Bauhausu. Podczas studiów artysta skupił się na malowaniu „z życia”, co okazało się kluczowe w jego karierze i do dziś pozostaje podstawą jego nietuzinkowego warsztatu. Młody student dużo czasu poświęcał rysowaniu „kompozycji ludzi” w mieście, restauracjach, na ulicy, a nawet w metrze. Po studiach uzyskał stypendium w Maine, gdzie malowało się w plenerze. I to właśnie „bezpośrednie malowanie” stało się potem jego twórczym credo.

95-letni obecnie Katz to ciągle żwawy mężczyzna. Wytrawnej elegancji nadają mu szczupła sylwetka i pasująca idealnie tysa głowa z bystrym, prawie surowym



Alex Katz, Vivien X 5, 2018



Alex Katz, Blue Umbrella, 1979-80

spojrzeniem. Dziennikarze, którym udaje się przeprowadzić prawdopodobnie ostatnie wywiady z artystą, piszą: „Katz mówi tak, jakby malował – jest dowcipny i trafia w samo sedno sprawy”.

Dom i pracownia malarza znajdują się w nowojorskiej dzielnicy SoHo, gdzie mieszka od 1968 roku. Minimalistyczna pracownia opisywana jest jako proste wnętrze z ogromem obrazów, w którym praca i życie są nie do rozgraniczenia. Katz mieszka ze swoją 94-letnią, siwowłosą żoną, która była i jest jego Adą, muzą oraz modelką.

„Chciałem malować to, co mam przed sobą”

Ta często cytowana wypowiedź artysty oddaje istotę jego twórczości. Jego zdecydowana i pewna technika sprawia, że widzimy świat takim, jakim on go widzi, bez niepotrzebnych szczegółów, za to bardzo blisko.

Technika ta przypomina metody malarzy z czasów renesansu. Alex Katz przerabia szkice na perforowane szablony i przenosi na wielkoformatowe płótna. Nie maluje gotowymi farbami, sam miesza pigmenty, tak jak dawni mistrzowie. Obrazy wydają się anonimowe, chłodne, a jednak uderzają widza swoją liryką i spokojem. Artysta jako prekursor pop artu stara się uchwycić ulotne momenty otaczającego go świata, skupiając się na dwóch gatunkach: portrety przyjaciół i rodziny oraz pejzaże stron rodzinnych. Barwy obrazów są nasycone, czyste, ostre, kontury wyraziste. Całość przypomina swoją estetyką reklamy, czasem komiksy. Same płótna przedstawiają życie nowojorczyków ze średniej klasy.

Zainteresowanie dziełami Katza na rynku sztuki sukcesywnie rośnie, mimo iż sławę przyniosły mu już lata 70. Nie bez znaczenia jest fakt, że Katz pomimo swojego wieku ciągle eksperymentuje ze sztuką. Jego zainteresowania ostatnio podążyły w kierunku

nowych mediów, nowych technik oświetlenia i kadrowania. W 2020 roku powstało około 50 nowych płócien przedstawiających kwiaty i krajobrazy. Kluczem do ich powstania były kolaże, które wirtuoz tworzył ze zdjęć wykonanych własnym telefonem, następnie wydrukowanych, a na koniec po wycięciu fragmentów – skomponowanych w artystyczną całość.

Bohema, Ada...

Prace Alexa Katza można znaleźć w ponad 100 kolekcjach publicznych na całym świecie: Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, Maine, Muzeum Sztuki Hrabstwa Los Angeles, Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie, Thyssen-Bornemisza w Hiszpanii itd. Były wystawiane na ponad 200 wystawach indywidualnych i prawie 500 zbiorowych na świecie.

Na wiedeńskiej ekspozycji pojawią się prace z kolekcji Muzeum Guggenheim i muzeum Thyssen-Bornemisza z Madrytu. Tytuł wystawy „Cool Painting” mówi nam o charakterze wystawy: dzieła doskonałe, ciekawe i modne zarazem. Obrazy przedstawiają bohemę, czyli artystyczną cyganerię złożoną z przedstawicieli świata sztuki i mody.

„The Cocktail Party” przedstawia spotkanie z udziałem jedenastu elegancko ubranych osób (w tym Adę) w nowojorskim lofcie. W „Lawn Party” trzynastu gości bawi się przed wiejskim domem w ubraniach i fryzurach typowych dla epoki.

Cała przyjemność z oglądania tych prac wynika też z tego, że widz rozpoznaje pewne osoby ze środowiska Katza. Są tam poeci, z którymi się przyjaźnił: O'Hara, James Schuyler, Kenneth Koch i John Ashbery. Przez prawie 10 lat widywał się codziennie z krytykiem tańca Edwinem Derbym, cieszył się długą znajomością z choreografem Paulem Taylorem, malując jego tancerzy i tworząc dla nich kostiumy. W jego twórczości pojawiały się ciągle inspiracje filmem, muzyką i literaturą.

Pod koniec lat 80. malarz podjął nowy temat w swojej pracy – moda. „Zawsze interesowałem się modą, ponieważ jest ulotna” – twierdził. Współpracował z Kate Moss i Christy Turlington. W Nowym Jorku w 1977 roku przy Times Square wyeksponowano w formie billboardu olbrzymią pracę Katza, złożoną z 23 portretowych głów kobiet.

I w końcu w jego twórczości pojawiła się żona – Ada, a w sztuce ta wymyślona Ada. Od skromnej dwudziestolatki, przez okres macierzyństwa, aż po kobietę dojrzałą. Ich wspólne życie toczyło się na płótnie obrazu. Adę, którą uznawał za klasyczną amerykańską piękność, poznał w 1957 roku i namalował ponad 200 razy.

Gratulacje dla artysty z racji sprawności artystycznej i fizycznej. Szacunek dla dorobku! Cool Paintings!

Alex Katz. Cool Painting

8.03. – 4.06.2023

www.albertina.at

Wszystkie teksty publikowane przez autorkę znajdują się na: www.ewasteinhardt.pl



Alex Katz, Beach Stop 2001



fot. archiwum prywatne

Ofiara systemu

Dlaczego zawsze dzieje się tak, że zapomina o kimś system, który daje, a przypomina sobie ten, który zabiera? To jest dopiero niewyjaśnialne!

Magdalena Sekulska

Ostatnio, rozczarowana faktem, że jest luty 2023, a ja nadal nie otrzymałam dodatku klimatycznego zwanego klimabonusem, choć już wszyscy znajomi go otrzymali w październiku zeszłego roku, zadzwoniłam na infolinię. Tam dowiedziałam się, że nie było mnie w systemie, choć teoretycznie powinnam w nim być. Ofiar systemu przyznającego dodatek ma być więcej, pisano o tym nawet przedwczoraj w pewnej poważnej gazecie. Oszacowano ich liczbę na, bagatela, 300 tysięcy, a problem określono jako „niewyjaśnialny”.

Z jednej strony poczułam się doceniona, że biorę udział w drugim niewyjaśnialnym problemie w austriackiej historii, po samobójczej śmierci arcyksięcia Rudolfa. Z drugiej, zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno żyję, bo jeśli jakiś austriacki system o kimś zapomni, to nie wiadomo. Doszłam jednak do wniosku, że tak, bo ostatnio przypomniał sobie o mnie przecież system podatkowy, a jak on sobie przypomni, to człowiek na 100% czuje, że żyje.

Dlaczego zawsze dzieje się tak, że zapomina o kimś system, który daje, a przypomina sobie ten, który zabiera? To jest dopiero niewyjaśnialne! Przypuszczam, że to ich wrodzona złośliwość. Staram się jednak widzieć dobre strony sytuacji: zawsze to lepiej, gdy zapomni o kimś system austriacki, w którym teoretycznie powinno się być, niż przypomni polski, w którym się być nie powinno. Austriackie systemy organizacji państwowej rzadko zresztą bywają złośliwe. Przeważnie są niezawodne i przyjaźnie nastawione, zwłaszcza system gospodarczy, emerytalny i opieki zdrowotnej, co bardzo doceniam. Niestety nie tylko ja. Tych „systemowych uchodźców” pojawia się w Austrii coraz więcej i jak widać na przykładzie klimabonusu, prowadzi to do przeciążenia systemu.

W naszym nowoczesnym, zdigitalizowanym świecie jesteśmy częścią wielu większych i mniejszych systemów, pogodziliśmy się z ich obecnością i przyzwyczailiśmy

do nich. Z założenia miały ułatwiać życie i byłoby wspaniale, gdyby tak się działo. Tymczasem bez większości tych „udogodnień cywilizacji” można by się obyć i one zdają sobie z tego sprawę, są więc wredne i utrudniają życie. A czym mniej znaczący system, tym bardziej jest mściwy, odrażając kompleks niższości.

Weźmy taki system operatora telefonii na przykład. Regularnie nalicza mi podwójny rachunek za telefon i internet. Muszę do niego potem dzwonić i dopominać się o sprawiedliwość. System co prawda rozliczenie poprawi, ale nie przeprosi za mój stracony czas. Innym razem twierdzi, że wysłał wiadomość do odbiorcy, choć tego nie zrobił. Kłamie, mataczy i ignoruje dowody, zwalając winę na system innego operatora. Jest też niegłupi. Puści przez telefon muzyczkę, bo wie, jak zmanipulować petenta i go udobruchać. I relaksuj się, słuchając Mozarta lub innej uspokajającej muzyki, masz na to 50 minut w kolejce oczekującej na połączenie.

To jeszcze jednak nic w porównaniu z tym, co może się przydarzyć, gdy padnie system płatniczy w sklepie spożywczym! Nawet jeśli ktoś jeszcze potrafi podliczać pod kreską długopisem na papierze, to tego nie robi, bojąc się zemsty systemu. Można więc zostawić zakupy i obejść się bez kolacji. Gdy popsuje się system biletowy, trzeba zapłacić karę za jazdę na gapę, choć przecież system to gapa. Nawet podróży do ojczyzny koleją nie można zaplanować, bo wygląda, jakby polski i austriacki system zwalczały się, nie mogąc do ostatniej chwili dopasować rozkładu jazdy, itd. – mogę jeszcze wyliczać...

Jak to możliwe, że aż tak uzależniliśmy się od tych systemów, że bez nich ani rusz! To woła o pomstę do systemu galaktycznego (nieba). Dlaczego coś, co miało mi polepszyć jakość życia, tak ją pogarsza, narażając mój system nerwowy! Muszę spytać systemu. Tylko którego?

Do niedawna nie byłam tak antysystemowa i krytyczna, pokładałam bowiem

nadzieję w systemy większego kalibru, te międzypaństwowe i globalne, naiwnie wierząc, że są silne, bezpieczne i będą dbać o mój dobrostan. Tymczasem okazało się, że systemy globalne to kolosy na glinianych nogach. Wystarczy, że gdzieś na globie popsuje się jeden jego element, i już cały system pada jak trzaśnięta łapka mucha. Jak kruche są i słabe, mogliśmy przekonać się w ostatnich latach. I tak, nad Wuhan „przeleciał nietoperz” i pyk! Padł ogólny system globalny. Ledwo zaczął sobie z tym radzić, to pewien element systemu wschodniego zakręcił kurek zakręcił kurek i – w try miga! – wyzionął ducha europejski system energetyczny. Że też te poważne systemy globalne są tak zależne od, wydawałoby się, banalnych zdarzeń, to jest dopiero niewyjaśnialne! A jeśli one sobie kompletnie nie radzą, to czego oczekiwać od innych, tych z kompleksem niższości...

Świadomość, że na system globalny mam o wiele mniejszy wpływ niż chiński nietoperz, napawa mnie pewnym lękiem egzystencjalnym. Jakie mam wyjście z sytuacji? Mogę spróbować żyć poza systemem. Przenieść się do puszcy lub na bezludną wyspę, zrezygnuję z udogodnień cywilizacji, takich jak prąd, system płatniczy i telefonia komórkowa. W ogóle odetnę się od wszelkich systemów, oprócz może ekosystemu, który *nota bene* też ostatnio ledwo zipie. Wiem, że istnieją tacy antysystemowi bohaterowie i że im się udało. Pobierają prąd z własnoręcznie zbudowanego generatora, uprawiają warzywa, hodują ekologiczne kury i kozy, zbierają grzyby, jagody i orzechy. Przeglądając ich konta na Instagramie, widzę, że są szczęśliwi i wreszcie odzyskali wolność. Ewentualnie są na bakier z własnym systemem wartości, ale ten akurat można sobie wymienić.

PS: Kończę tekst na początku marca 2023 i właśnie otrzymałam klimabonus. Zostaję więc w systemie, dam mu jeszcze jedną szansę.

Das Leben hat für mich entschieden

Jedes Mal, wenn ich im Theater oder im Kino sitze oder den Fernseher einschalte, sehe ich immer wieder meine Kinder. Die meisten von ihnen haben große Karrieren gemacht, was mich sehr zufrieden stellt – sagt Prof. Grażyna Dyląg, Schauspielerin und Pädagogin im Wiener Max Reinhardt Seminar.

Interview von Dorota Krzywicka-Kaindel

Sie haben einen außergewöhnlichen Weg hinter sich – von einer jungen polnischen Schauspielerin bis auf die Leinwände deutschsprachiger Kinos, später als Professorin an Theaterhochschulen tätig und seit kurzem auch als Leitung des bekannten Max Reinhardt Seminars.

– Meine Emigration war reiner Zufall. Ich hätte nie gedacht, dass ich Polen für immer verlassen würde. In Berlin überraschte mich das Kriegerrecht. Ich bin dort für eine Weile hingegangen, weil ich einen guten Job als Model bekommen habe. Das Leben hat für mich entschieden.

Waren Sie auf dem Laufsteg?

– Ja. Ich war Model für Yves Saint Laurent und andere gute Designer. Mir wurde angeboten, an Modeschauen im Ausland teilzunehmen, ich konnte aber während des Kriegerrechts mit einem polnischen Pass nur in Deutschland arbeiten. Ich ging außerdem auf dem Laufsteg im KaDeWe. Wussten Sie, dass...

...es das größte und eleganteste Kaufhaus in Europa ist.

– Genau. Die berühmtesten Models der Welt kamen zur Modeschau dorthin. In dieser Zeit benutzte ich meinen zweiten Vornamen, Alicja, weil er erstens einfacher auszusprechen war und zweitens, weil ich nicht wollte, dass der Name Grażyna mit Mode in Verbindung gebracht wird. Model zu sein, war nicht mein idealer Lebensplan. Es sollte mir am Anfang helfen, mir schnell einen Namen zu machen, Leute kennenzulernen und natürlich meinen Lebensunterhalt zu sichern. Ich habe am Goethe-Institut einen Deutsch-Intensivkurs besucht und begann

Foto: Zygmunt Orszbicki



gleichzeitig, mich bei Agenturen umzusehen. Ich hatte bereits, trotz jungen Alters, Erfahrungen als Schauspielerin im Schlesischen Theater Stanisław Wyspiański in Katowice und im Nationaltheater in Warschau gesammelt, und vor allem konnte ich mich mit einer Rolle in einem Film von Żuławski rühmen. Der Westen war außerdem damals, in den frühen 1980er Jahren, neugierig auf Menschen, die aus Polen kamen. Schon bald wurde ich in die hervorragende Agentur von Janusz von Pilecki in München aufgenommen: Zufälligerweise stellte sich heraus, dass ich den frei gewordenen Platz von Geraldine Chaplin übernommen hatte! Weniger als ein Jahr später bekam ich die Hauptrolle in dem deutschen Mafiafilm *Millionen Coup*. Der Film wurde in Amerika gedreht, wodurch ich

New York besuchen konnte. Ich wohnte in der Nähe vom Central Park, spazierte am Broadway, habe viel gesehen und erlebt und... bin als anderer Mensch nach Deutschland zurückgekehrt.

Haben Sie sich wieder auf die Suche nach Ihrem Platz gemacht?

– Ja! Die Meinung des in Deutschland lebenden Regisseurs Henryk Baranowski stellte sich als Wendepunkt heraus. Dieser sagte zu mir und einigen Schauspielkollegen: *Hört zu,*

wir haben großartige Schulen in unserem Land absolviert, hier träumen sie nur davon, dass jemand wie wir sie unterrichtet. Das habe ich mir zu Herzen genommen und erstellte ein Programmkonzept, mit dem ich mich bei deutschsprachigen Theaterhochschulen als Gastprofessorin beworben habe. Durch Henryk wurde mir klar, wie viel ich meiner Schule, der Niederlassung der Krakauer Theaterakademie in Wrocław, zu verdanken habe. Wir hatten großartige, erfahrene Lehrer und dank ihres Unterrichts haben wir ein tiefes theoretisches Wissen und eine ausgezeichnete praxisbezogene Ausbildung erhalten. Für mich war es besonders wichtig, Jerzy Grotowski zu treffen: Ich habe ihn in einer Kneipe angesprochen, die ich wie auch er häufig besuchten. Zuerst behandelte er mich

herablassend, es gelang mir aber beim zweiten Versuch, ihn in ein Gespräch zu verwickeln. Und so wurden wir Freunde. Ich hörte ihm gerne zu, und er mochte es anscheinend, dass ich zuhörte. Grotowski schickte mich auch zu Workshops mit Zygmunt Molik, mit dem er die heute bekannten Schauspieltechniken für Stimme und Körper entwickelte. Mehrere Monate lang nahm ich dreimal pro Woche an diesen Workshops teil und sammelte dabei unbezahlbare Erfahrungen. Als ich mich um die Position als Professorin in Deutschland bewarb, besaß ich ein großartiges, sehr vielfältiges und reiches Angebot. Henryk hatte somit Recht: Ich bekam sehr schnell eine Stelle, zuerst an der Universität Mozarteum in Salzburg und dann an der Hochschule für Schauspielkunst Ernst Busch in Berlin.

Was macht die polnische Art, Schauspieler auszubilden, so besonders?

– Eine solide theoretische Grundlage, eine gute Schauspielmethodik und Engagement. All das muss zusammenspielen. Engagement allein reicht nicht aus, weil man sich selbst verliert und ... in der Masse untergeht. Dies ist die größte Falle der Schauspielkunst: die Allgemeinheit. Ein Schauspieler muss konkret sein, auch wenn er Metaphysik spielt, also etwas, das mit der realen Welt nichts zu tun hat. Bei der Arbeit an der Rolle sollte er der gespielten Figur eine klare Struktur geben. Wenn das fehlt, fällt der Schauspieler aus der Rolle und geht in die Irre.

Heute sind sie Professorin an der Hochschule für Schauspielkunst Ernst Busch in Berlin und dem weltbekannten Max Reinhardt Seminar und leiten ebenfalls Schauspielworkshops in verschiedenen Städten, unter anderem in der Berliner Schaubühne. Das Motto dieser Workshops lautet „Kopf ausschalten – Körper spüren“.

– Das Ziel dieser Workshops ist es, Schauspieler zu sensibilisieren, was man auch als Einstimmen bezeichnen könnte. Ich verwende hier hauptsächlich das, was ich von Grotowski und Molik gelernt habe. Ich weiß dank ihnen, wie wohltuend es für einen Schauspieler ist, gekonnt seinen Kopf „auszuschalten“. Wenn ein Schauspieler während der Arbeit an einer Rolle schon weiß, was er erreichen will, und er diese Rolle methodisch ausgearbeitet hat, sollte er aufhören zu denken und die geschaffene Figur leben lassen. Unser Körper erinnert sich nämlich. Wenn man lange genug analysiert, in sich selbst sucht, weiß der Körper, was zu tun ist. Deswegen sollte man Schauspielern immer wieder vorsagen: *Spiel nicht den Charakter, sondern schlüpfe in den Charakter!* Oder: *Nicht denken, nicht kombinieren, sein!*

Als erfahrene Schauspielerin mit eigener Regieerfahrung, widersetzen Sie sich manchmal dem Regisseur oder bleiben sie demütig?

– Ich ertrage nichts demütig. Ich verteidige mich. Natürlich braucht es bei der Arbeit im Team erst Zeit, um sich zu verstehen, weil man in der Kunst scheinbar gleiche Wörter unterschiedlich verwenden kann. Wenn wir eine gemeinsame Sprache finden, gefällt es mir sogar, wenn der Regisseur mich anleitet. Aber ich kann es nicht ausstehen, wenn dieser nichts sagt, alles scheinbar gut läuft und er sich plötzlich einmischt und beginnt mich zu stören.

Sprechen Sie von Ihren Erfahrungen mit dem Stück *Chuzpe* von Lily Brett, wo Sie auf der Bühne der Kammerspiele die unternehmenslustige Polin spielten, in die sich Edek, gespielt von dem legendären Otto Schenk, verliebt?

– Der Regisseur wollte Zofia zu einer Intellektuellen machen, aber meiner Meinung nach ist sie eine rational denkende, tapfere und fleißige Frau mit Erfindungsgabe, die außerdem ein starkes Gespür für ihre Weiblichkeit hat. Das hat mein Interesse an ihr geweckt. Es war rührend, eine solche polnische Frau zu spielen, die den Lauf der Zeit spürt und dennoch, als sie eine Chance in Amerika, im Land der Träume, sieht, auf ihr Sexappeal setzt, ihr gewagtes Dekolleté zur Schau stellt, Make-up aufträgt und gleichzeitig andere mit Energie ansteckt und ihnen hilft, ihre Träume zu verwirklichen. Polnische Frauen haben oft etwas Ähnliches in sich. So sollte also meine Zofia sein, aber der Regisseur bekam Angst und bevorzugte eine Intellektuelle. Also habe ich ihn gefragt: *Haben Sie das Buch gelesen?* Es gab viele Zusammenstöße zwischen uns, die Arbeit was schwierig, aber nach der Premiere stellte sich letztendlich heraus, dass das Publikum *Chuzpe* liebte. Statt der geplanten 40 Auftritte gab es 80, und das jedes Mal vor vollem Saal. Viele meiner Schüler haben keine Karten mehr bekommen. Zum Glück wurde das Spektakel vom Fernsehen aufgezeichnet. Das Stück wurde danach nicht mehr gespielt, weil es Platz für die nächsten geplanten Produktionen machen musste.

Zu Ihren vielen Erfolgen und gleichzeitig auch Pflichten, ist in letzter Zeit die Leitung des Max Reinhardt Seminars hinzugekommen. Ist das nicht eine große Aufgabe? Gehen Sie nicht in dem Papierkram unter?

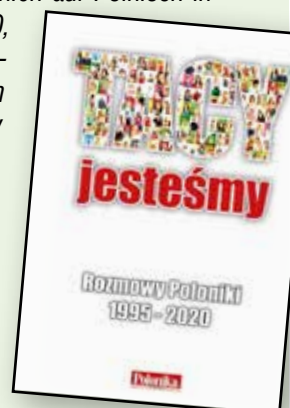
– Auf keinen Fall! Der Vorstand setzt sich aus vier Personen zusammen. Wir sind ein sehr kollegiales Team, das sich ergänzt. Jeder von uns verfügt über weitreichende Kontakte,

wodurch wir unsere Zusammenarbeit mit interessanten Universitäten auf der ganzen Welt, von London bis Hongkong, ausbauen können. Ich leite die Schauspielabteilung. Die Zusammenarbeit mit Wiener Theatern freut mich sehr: Unsere Studenten spielen zum Beispiel im Theater in der Josefstadt, wir arbeiten mit dem Burgtheater zusammen (gerade bereiten wir dort die Premiere eines Stücks vor) und sind im Gespräch mit dem Volkstheater, wo, wie Sie wissen, ab Herbst die Polin Anna Badora Intendantin sein wird. Wir beginnen außerdem mit einer Filmschule zusammenzuarbeiten. Wie auch immer, wenn ich die Schule allein leiten würde, könnte ich all das nicht organisieren. Mein Traum ist es, dass das Max Reinhardt Seminar den Ruf der besten Theaterschule der Welt erlangt. Wir haben unglaubliche Absolventen! Jedes Mal, wenn ich im Theater oder im Kino sitze oder den Fernseher einschalte, sehe ich immer wieder meine Kinder. Die meisten von ihnen haben große Karrieren gemacht, was mich sehr zufrieden stellt.

Sie bezeichnen Ihre Studentinnen und Studenten als „meine Kinder“. Bedauern Sie nicht, dass ihr Sohn kein Schauspieler geworden ist?

– Er hat zweifellos Talent, wollte aber nie die Klassiker studieren, die jeder Theaterschauspieler durchgehen muss. Ich habe ihn damit konfrontiert, ließ ihn klassische Monologe lernen, von Schiller bis Goethe, und habe ihm auf diese Weise Angst gemacht. Ich bin jedoch sehr froh darüber, denn dass er so schnell aufgegeben hat, würde bedeuten, dass er kein guter Schauspieler geworden wäre. Dazu braucht es Entschlossenheit. Man muss Geschichten mit derselben Leidenschaft und Hingabe schön erzählen wollen, egal ob einem ein Minister oder ein Arbeiter zuhört. Ich erwarte mir von einem Schauspieler, der diesen Beruf ergreift, dass er sich selbst die Frage beantwortet, warum er sich damit beschäftigen will. Wenn es dabei nur ums Geld geht, gibt es viele andere Berufe.

*Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 239/240, Dezember 2014/ Jänner 2015, sowie im Buch *Tacy jesteśmy* (So sind wir). Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Po-ciecha.*



POINTINGER *Studios*

Mało kto wie, że dr Paul Pointinger jest z pochodzenia Polakiem. Studiował medycynę w Wiedniu, gdzie zrobił dwie specjalizacje: chirurgia plastyczna i chirurgia ogólna. Coraz więcej polskich pacjentów jest miło zaskoczonych tym, że mogą mieć kontakt z doskonałym specjalistą w ich języku ojczystym.

Piękno przy zastosowaniu subtelnych metod. Dr Paul Pointinger, chirurg plastyczny, oferuje szeroką gamę usług z zakresu medycyny estetycznej, stosując łagodne metody leczenia – bez bólu, bez konieczności pobytu w szpitalu i przerwy w pracy zawodowej.

Najczęściej to właśnie strach przed pooperacyjnymi ograniczeniami stoi na przeszkodzie w dążeniu do uzyskania zgrabnej sylwetki i doskonałych proporcji ciała. Tym samym osoby zainteresowane pozbawiają się szansy na poprawę komfortu życia. Konwencjonalne zabiegi usuwania uciążliwego nadmiaru tłuszczu i zwiotczalej skóry, a także operacje piersi prawie zawsze wiążą się z bolesnymi skutkami ubocznymi. Jednak w niemal wszystkich przypadkach można ich uniknąć, o czym zaświadcza długoletnie doświadczenie dr. Paula Pointingera.

ZMODYFIKOWANA TECHNIKA AVELARA

Dzięki tej specjalnej metodzie odsysanie tłuszczu oraz korekcja piersi można przeprowadzić w warunkach ambulatoryjnych i bez dyskomfortu dla pacjenta. Przy użyciu roztworu tumescencyjnego tkanka tłuszczowa jest znieczulana i następuje zwężenie naczyń krwionośnych, co minimalizuje ból oraz ryzyko krwawienia pooperacyjnego i eliminuje konieczność zastosowania nieprzyjemnych drenów. Zaleta: z nielicznymi wyjątkami zabieg można przeprowadzić bez znieczulenia ogólnego – wystarczy wprowadzenie pacjenta w delikatny półsen. Wkrótce po operacji czu-

je się on na tyle rześko, że może opuścić klinikę i cieszyć się życiem bez bólu. Umiejętne nacięcie oraz – w zależności od rodzaju zabiegu – niewielkie blizny, a nawet ich brak jest dopełnieniem całości.

OPERACJE ŁĄCZONE

Ze względu na bezproblemową procedurę chirurgiczną, coraz większą popularnością cieszą się operacje łączone, które dodatkowo pozwalają pacjentom oszczędzić czas. Dr Pointinger oferuje różne kombinacje zabiegów. Szczególnie popularne są korekcje piersi z jednoczesną plastyką brzucha i ramion oraz wszelkiego rodzaju zabiegi na twarz. Warto wiedzieć, że podniesienie piersi może być zwykle połączone z powiększeniem piersi, również bez użycia implantów.

DLA TWARZY

Zakres zabiegów obejmuje zarówno lifting twarzy i korektę powiek, jak również iniekcje przeciwzmarszczkowe z użyciem botoksu, kwasu hialuronowego i liftingu nićmi lub miniliftingu.



KONSULTACJE OSOBISTE

Dla dr. Pointingera najważniejszy jest bezpośredni kontakt z pacjentami, którym poświęca wiele czasu, udzielając szczegółowych informacji, i dla których jest dostępny osobiście, od pierwszej konsultacji po ostatnią wizytę kontrolną (także zdalnie: telefonicznie lub w trybie wideo).

Dr Paweł Pointinger
Specjalista ds. chirurgii plastycznej
Gabinety lekarskie:
1190 Wien, Sandgasse 38
5020 Salzburg, Reichenhaller Straße 7
Tel. + 43 676 518 99 54
pointinger@gmail.com
www.dr-pointinger.com

POINTINGER Studios

Piękno przy zastosowaniu subtelných środków.

Dr Paul Pointinger,
chirurg plastyczny,
oferuje szeroki szeroki zakres
zabiegów medycyny estetycznej,
stosując łagodne metody leczenia -
bez hospitalizacji,
bólú i przerwy w pracy.



Dr. Paul Pointinger
FACHARZT FÜR PLASTISCHE CHIRURGIE

- lifting twarzy i szyi
- abdominoplastyka
- powiększanie piersi z implantami
- podniesienie piersi
- zmniejszenie piersi
- korekta powiek
- korekta zmarszczek (botoks, kwas hialuronowy, nici PDO)
- plastyka obwisłej skóry ramion
- plastyka obwisłej skóry ud
- korekta miejsc intymnych
- odsysanie tłuszczu

**Wszystkie operacje
możliwe również w warunkach
ambulatoryjnych
i bez pełnej narkozy!**



DR PAWEŁ POINTINGER

Specjalista ds. chirurgii plastycznej
Urodzony w Polsce, chętnie obsługuje pacjentów
także w swoim ojczystym języku polskim.



Gabinety lekarskie:

1190 Wien, Sandgasse 38
5020 Salzburg, Reichenhaller Straße 7
Tel. + 43 676 518 99 54
pointinger@gmail.com
www.dr-pointinger.com

Porady
można uzyskać
także
w weekendy!